POLSKA
METROPOLIA WARSZAWSKA

19 lat

Nr 93 (2604)
Cena **7,00 zł**
(w tym 8% VAT)
Nr ISSN 1898-3081
Nr indeksu 349-682

Piątek–niedziela, 20–22.11.2026

www.i.pl

MAGAZYN

Grażyna Kulczyk w szczerym wywiadzie o swoim życiu
– Str. 18

Jak rządzą nami szalone algorytmy social mediów
– Str. 16

Dlaczego mężczyźni boją się badań prostaty?
– Str. 22

Świat na nowo podzielony?

Nie było „drugiej Jałty”, bo to był szczyt gestów, nie decyzji. Pokazał siłę autokratycznych reżimów w globalnym porządku

– Str. 5–7



BT/CC

Krzyżówka / Sport / Z życia Warszawy

9 771898 308059 47

dziś TELEMAGAZYN
● Program telewizyjny, a w nim opisy filmów, programów i seriali

eprasa.pl a9c0625b7a

Na okładce



BT

Wbrew obawom wielu trójstronny szczyt Chin, USA i Rosji nie stał się „nową Jałtą". Zbyt dużo dzieli te państwa, by mogły one dojść do konkretnych porozumień

s.8

Bogdan Święczkowski i Bartłomiej Sochański zostali pozbawieni i immunitetów

s.10

Siemoniak: Młodzież sięga po bardzo radykalne idee. W ich głowach rodzi się pomysł przemocy i współdziałania. To bardzo groźne

s.16

Paweł Nowacki: Nie wierzą mediom, ale wierzą influencerom. Obawiają się treści generowanych przez sztuczną inteligencję, a jednocześnie pytają ją, co jest prawdą

s.18

Grażyna Kulczyk: Nie idę sprawdzoną drogą. Widocznie ryzyko jest wpisane w moje życie

s.22

Dr Dariusz Sobieraj: Najważniejsze, żeby wstyd nie powstrzymywał mężczyzn przed wizytą u urologa

WARSZAWA STR. 29
SPORT STR. 30

FOT. 123RF, MATEUSZ SKWARCZEK

Jak młodzi radykalizują się w sieci
Eksperci nie mają wątpliwości: środowiska ekstremistyczne w całej Europie nabrały w ostatnich latach nowej energii.





Grażyna Kulczyk
Prawniczka, miliarderka, przedsiębiorczyni oraz kolekcjonerka dzieł sztuki.

POLECAMY

PONIEDZIAŁEK: Zuzanna Witych opowiada o freeridzie

POLSKA METROPOLIA WARSZAWSKA

Redaktor naczelny
Arlena Sokalska
Z-ca redaktora naczelnego
Agaton Koziński
Redaktorzy
Anita Czupryn
Dorota Kowalska
Mariusz Grabowski

www.i.pl

Polska Press
Makroregion Wschód
Redakcja
ul. Domaniewska 45
02-672 Warszawa
tel.: 22 201 42 00
e-mail: redakcja@polskatimes.pl
Prezes Makroregionu
Aureliusz Mikos
Dyrektor reklamy
Witold Trzciński
Biuro reklamy oddziału
tel. 698 635 707
Druk
Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Robert Feluś
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.i.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

20.11.2026. Dzień dobry

Dni Hoborskiego

W całym tym tygodniu na AGH świętowane były tak zwane „Dni Hoborskiego". To trzecie duże uczelniane święto związane z szeroko rozumianym obszarem nauk ścisłych. Do tradycji AGH należy świętowanie Dnia Górnika w okolicach dnia świętej Barbary, patronki górników i ludzi ciężkiej pracy (w tym także artylerzystów). Tradycja świętowania Barbórki trwa na AGH od 1920 roku. Zasadniczym elementem święta jest uroczyste otwarte posiedzenia Senatu, po którym młodych adeptów fachu górniczego przyjmuje się do zawodu podczas uroczystości „skok przez skórę" połączonej z piękną tradycją pasowania szpadą górniczą.

Drugim składnikiem nazwy AGH jest hutnictwo, więc na uczelni obchodzony jest uroczyście Dzień Hutnika. Obchody Dnia Hutnika lokalizowane są w okolicy 4 maja, czyli dnia świętego Floriana, uważanego za patrona hutników. Ten duopol górniczo-hutniczy trwał do końca XX wieku i gdy ja, jako informatyk, zostałem wybrany w 1996 roku najpierw na prorektora, a potem trzykrotnie na rektora AGH - miałem do wyboru togę zieloną przypisaną do górników lub czerwoną przynależną senatorem związanym z wydziałami hutniczymi (które na AGH są aż trzy). Wybrałem zieloną, ponieważ wydział elektryczny, z którego się wywodziłem, własnego koloru nie posiadał.

Jednak w miarę rozwoju AGH takich wydziałów bez własnego koloru przybywało. Obecnie są to - poza moim elektrycznym - Wydział Informatyki (podaję tu skrócone nazwy) Wydział Elektroniki, mechaniczny, fizyki, ceramiczny i kosmiczny, a zwłaszcza Wydział Matematyki Stosowanej, którego dziekan, prof. Jerzy Stochel wystąpił w 2014 roku z inicjatywą, żeby dodać trzecie święto uczelniane związane z naukami ścisłymi. Święto to nazwano „Dniami Hoborskiego" dla uczczenia pamięci pierwszego rektora AGH, profesora Antoniego Hoborskiego, matematyka. Władał on uczelnią w latach 1920 - 1922, co niestety przypłacił życiem, bo we wrześniu 1939 roku, po zdobyciu Krakowa przez Niemców, został on aresztowany (wraz z innymi profesorami krakowskich uczelni), następnie wywieziony do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen i w tym obozie zamęczony na śmierć.

Od 2014 roku rokrocznie w listopadzie są obchody tego święta, Dni Hoborskiego. W dniu 19.11.2026 zebrała się i obradowała Rada Społeczna Wydziału Matematyki Stosowanej AGH, zaś dzisiaj będzie szczytowe świętowanie z uroczystym posiedzeniem Senatu, gdzie wręczone będą Nagrody Hoborskiego i Bartla (matematyka i premiera Polski, zamordowanego we Lwowie), a także Gwiazda Hoborskiego dla artystów.

Na koniec będzie radosne spotkanie przy muzyce w Klubie Studio.

Z ustanowieniem Święta Nauk Ścisłych jako trzeciego święta AGH nastąpiła pewna redefinicja barw uczelni. Od zawsze AGH miała flagę o trzech kolorach: idąc od góry jest to barwa zielona, potem czarna a na dole czerwona. Przez wiele lat wyjaśniano to w ten sposób: Układ kolorów zielonego ponad czarnym - to symbol górnictwa. Bo pod zielonymi polami i lasami na powierzchni ziemi widnieje czerń przypominająca czarne podziemia kopalń. Natomiast układ kolorów czarny i czerwony miał symbolizować hutnictwo, bo przypominał płynny metal (czerwony) przykryty czarną szlaką na powierzchni.

Jednak po ustanowieniu Święta Nauk Ścisłych jako trzeciego równoprawnego święta uczelnianego przyjęto zasadę, że górnicy mają togi zielone, hutnicy - czerwone, a wszyscy pozostali czarne. Tak więc jeśli ja występuję niekiedy w todze, to należy mi się toga czarna!

RYSZARD TADEUSIEWICZ
profesor AGH



ZESKANUJ KOD

- Wiadomości z kraju i ze świata znajdziesz na **i.pl**
- Jesteśmy obecni w 20 największych polskich miastach
- Treści regionalne łączymy z publicystyką, a także materiałami wideo

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Polską Metropolię Warszawską"

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.polskatimes.pl

eprasa.pl a9c0625b7a

Z CZEGO JUTRO ...?

Andrzej Sadowski
Centrum im. Adama Smitha



Jak zacząć przywracanie suwerenności, czyli o likwidacji powstania na rzecz wojny polsko-rosyjskiej

Czynniki rządzące potwierdziły, że na przełomie października i listopada polskie służby mundurowe oraz armia udaremniły przygotowywaną przez Rosję prowokację w pobliżu granicy z obwodem królewieckim. Jednak od dekad w niepodległej Polsce w najlepsze utrwalana jest rosyjska dywersja w sferze języka i pamięci, w której uczestniczą instytucje państwa oraz warstwy intelektualne i panujące.

Herta Müller zatytułowała swój wykład noblowski „Każde słowo wie coś o błędnym kole" i przedstawiła w nim świat, w którym „nic już nie ma sensu i wszystko jest prawdą". Prawdą jest niezmiennie to, że 29 listopada przypada 196. rocznica rozpoczęcia wojny polsko-rosyjskiej 1830–1831, którą od pokoleń w podręcznikach, kalendarzach rocznic i uchwałach okolicznościowych fałszuje się, określając ją „powstaniem listopadowym". Nazwa wydaje się niewinna, a nawet nobilitująca, bo ma przywoływać „romantyczny" zryw podchorążych, jednak przyjmuje perspektywę stolicy imperium Petersburga, który celowo zdegradował wojnę do „polskiego buntu", jako wewnętrzną rebelię w jednej z swoich prowincji.

Tymczasem Królestwo Polskie miało własną konstytucję, Sejm, rząd, skarb i regularną armię. Sejm 25 stycznia 1831 zdetronizował króla Polski Mikołaja I i zerwał unię personalną z Rosją. Armie dwóch państw toczyły regularne bitwy pod Grochowem, Iganiami i Ostrołęką. Nie był to bunt czy „w najlepszym razie" powstanie, jak głosi nieustanna fałszywa narracja wrogiemu Polsce państwa, tylko regularna wojna. Język nie jest neutralny. Kto nazywa wojnę powstaniem, ten zgadza się, że Polska nie była wtedy państwem, tylko „zbuntowaną prowincją" imperium. Podobnie jest z „zaborami" i „rozbiorami". Rzeczpospolita nie została „rozebrana" jak budynek cegła po cegle, lecz napadnięta i okupowana przez trzy państwa. Słowo „zabór" opisuje jednorazowy akt zagarnięcia ziemi, a przemilcza okupację trwającą przez 123 lata, z obcymi wojskami, administracją, sądami, policją, cenzurą i przymusowym wcielaniem do armii okupanta. Wobec lat 1939–1945 nikt nie mówi o „zaborze niemieckim", tylko o okupacji. Eufemizm „zaborów" i „zaborców" jest jaskrawym przejawem trwającego braku suwerenności Polski w posługiwaniu się językiem, bo za jego pomocą opisujemy własną historię słownikiem tych, którzy ją Polsce odebrali.

Rosyjska okupacja nie zakończyła się w roku 1915 wraz z ewakuacją jej armii z Warszawy, lecz powróciła w roku 1944 w sowieckim mundurze i z nowym słownikiem. Przedwojenne „sowiecki" zastąpiono swojsko brzmiącym „radziecki", a wkroczenie Armii Czerwonej nazwano „wyzwoleniem". Ustawa dekomunizacyjna usunęła z przestrzeni publicznej nazwy wprost gloryfikujące sowiecką armię, ale pozostawiła ulice i aleje „Wyzwolenia", czy nomen omen „Wolności", które również czciły jej zasługi i do dziś widnieją na tablicach ulic i placów w wielu miastach.

Mechanizm pozostał ten sam od czasów Imperium Rosyjskiego, czyli najpierw zmienia się nazwy, a następnie pamięć o tym, co one oznaczały, aż kolejne pokolenia same zaczynają mówić o sobie językiem tych, którzy okupowali i rządzili.

Trwający brak suwerenności ma także wymiar materialny, wręcz architektoniczny. Najważniejsze organy władzy państwowej w Polsce urzędują w budynkach administracji i armii okupacyjnej Rosji. Prezydent ma siedzibę w Pałacu Namiestnikowskim, w którym rezydowali carscy namiestnicy Królestwa. Reprezentacyjną rezydencją głowy państwa jest Belweder, z którego wielki książę Konstanty, brat cara i naczelny wódz armii Królestwa, nadzorował Warszawę. Prezes Rady Ministrów urzęduje w gmachu wzniesionym na początku XX wieku dla rosyjskiego Korpusu Kadetów imienia Aleksandra Suworowa, a więc dowódcy, którego wojska w roku 1794 dokonały rzezi Pragi. Sejm i Senat obradują w kompleksie, którego zalążkiem był gmach carskiego Instytutu Aleksandryjsko-Maryjskiego Wychowania Panien.

Nie chodzi o przeprowadzki urzędów, lecz o świadomość, której warstwy panujące przez ponad sto lat odzyskanej niepodległości nie wykazały. Państwo, które opowiada o sobie językiem dawnego okupanta i bez refleksji urzęduje w jego gmachach, łatwiej godzi się z rolą petenta i wykonawcy cudzych decyzji. Rosja tymczasem konsekwentnie buduje własną tożsamość na pamięci o wojnach z Polską. W roku 2005 ustanowiła 4 listopada świętem państwowym na pamiątkę wyparcia polskiej załogi z Kremla w roku 1612. Moskwa pamięta swoje zwycięstwa nad Polską jako wojny, a w Polsce te same zmagania sprowadza się do „dymitriad", „powstań" i „insurekcji", czyli do epizodów bez państwowego podmiotu.

Przywracanie suwerenności nie wymaga ustaw ani dotacji budżetowych, lecz odwagi decyzji. Wystarczy, aby w podstawie programowej, w uchwałach rocznicowych Sejmu i w komunikatach organów władzy przywrócić nazwę „wojna polsko-rosyjska 1830–1831", a okres po roku 1795 nazywać wprost okupacją. Zbliżająca się rocznica 29 listopada jest dobrą okazją, aby zacząć przywracanie suwerenności od używania własnego słownika i rozpoczęcia własnej polityki historycznej. Kontynuacja obcej narracji oznacza sabotaż i dywersję wobec patriotyzmu społeczeństwa i polityki historycznej państwa polskiego. Suwerenność zaczyna się bowiem tam, gdzie następuje zerwanie z językiem polityki historycznej obcego państwa, który cały czas skutecznie deformuje polski patriotyzm i historię.

Andrzej Sadowski założyciel i prezydent Centrum im. Adama Smitha - pierwszego w Polsce think tanku, działającego od 16 września 1989 r.

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORANGE 0011610592

Szukasz pomysłu na prezent dla swojej rodziny? Podpowiadamy, jak skorzystać ze świątecznej oferty Orange

Szukasz nowego smartfona dla siebie, a może praktycznego prezentu dla bliskiej osoby? Podpowiadamy, jakie parametry telefonu warto wziąć pod uwagę, aby dopasować go do potrzeb przyszłego użytkownika oraz jak przy okazji skorzystać z atrakcyjnej oferty na dodatkowe urządzenie.



Dobrym pomysłem może być smartfon, a nawet dwa, szczególnie kiedy ten drugi kosztuje tylko 1 zł. Jeśli szukasz telefonu dla wymagającego użytkownika, zwróć uwagę na pamięć i możliwości urządzenia. W świątecznej ofercie Orange znajdziesz Samsung Galaxy S26 5G z pamięcią 12/256 GB, który oferuje najbardziej zaawansowaną wydajność i moc oraz wytrzymałą konstrukcję. Z kolei osobie, która potrzebuje telefonu do codziennej komunikacji, przeglądania internetu i podstawowych aplikacji, może odpowiadać jeden z modeli z serii motorola moto g. W świątecznych zestawach Orange znajdziemy m.in. moto g77 5G oraz moto g06 power.

Telefon dla siebie, a drugi dla bliskiej osoby

Świąteczna oferta abonamentowa Orange to propozycja dla tych, którzy planują zakup nowego smartfona, a jednocześnie chcieliby sprawić prezent komuś bliskiemu. W wybranych zestawach do abonamentu drugi smartfon można otrzymać za symboliczną złotówkę. Wśród dostępnych zestawów znalazły się m.in.:

- motorola moto g77 5G 8/128 GB i moto g06 power 4/64 GB;
- Xiaomi REDMI Note 17 Pro 5G 256 GB i Xiaomi REDMI 17 LTE 128 GB;
- Samsung Galaxy S26 5G 12/256 GB i Samsung Galaxy A18 4/128 GB;
- motorola moto g37 power 5G 4/64 GB i moto g06 power 4/64 GB.

W ofercie pojawia się również zestaw motorola edge 70 fusion power 5G z moto buds2 i motorola moto watch za 1 zł.

Zestawy urządzeń, w którym drugie jest za 1 zł, można otrzymać, podpisując nową umowę na wybrany abonament komórkowy (na 24 miesiące) oraz umowę ratalną na pierwsze urządzenie z zestawu. Świąteczne zestawy z drugim smartfonem za 1 zł do wybranych planów są dostępne także dla klientów przedłużających umowę. To idealna okazja, by już teraz pomyśleć o prezentach. Szczegóły oferty, w tym kwoty abonamentów i ceny urządzeń, na: https://www.orange.pl/lp/promocje-abonament-komorkowy.

Dodatkową korzyścią może być drugi tańszy abonament, właśnie do tego smartfonu za złotówkę. Klienci, którzy mają już Plan M lub L i wybiorą kolejny numer z tym samym planem (na 24 mies.), zapłacą za niego 50% taniej niż za pierwszy numer. Oferta dla klientów, którzy udzielili zgód marketingowych i na e-fakturę. Szczegóły rodzinnych numerów: https://www.orange.pl/abonament/rodzinne-numery

Internet i telewizja jako uzupełnienie domowej oferty

Świąteczne propozycje Orange obejmują nie tylko smartfony. Można również połączyć abonament komórkowy z internetem światłowodowym i telewizją, robiąc prezent wszystkim domownikom. W ramach oferty Orange Światłowód Pro nowi klienci wybierający internet o prędkości do 1 Gb/s lub wyższej mogą korzystać z niego bez opłaty abonamentowej przez rok. Osoby łączące światłowód z abonamentem komórkowym otrzymują dodatkowo rabat w wysokości 20 zł miesięcznie. Jeśli jest to pierwszy abonament komórkowy klienta w Orange, przysługuje mu kolejny rabat – również 20 zł miesięcznie przez 24 miesiące.

Dostępna jest także super oferta telewizyjna. Klienci mogą otrzymać łącznie ponad 220 kanałów TV w pakiecie ze światłowodem do 300 Mb/s za 69,99 zł miesięcznie z rabatami przez pierwszy rok. Do zakupionej telewizji Extra TV Orange dodaje Amazon Prime na dwa lata w prezencie.

Rozwiązania przygotowane z myślą o przedsiębiorcach

Świąteczne promocje Orange obejmują również firmy. Przedsiębiorcy mogą wybrać zestawy smartfonów z drugim urządzeniem za 1 zł + VAT. Dostępne są także dodatkowe rabaty – przy zakupie dwóch takich samych Planów Firmowych (M, L lub XL) zniżka na drugą kartę SIM może wynieść nawet 70%.

Warto ponadto zwrócić uwagę na ofertę Internetu Firmowego ze światłowodem o prędkości do 1 Gb/s, 2 Gb/s lub 8 Gb/s. W ramach promocji usługa z dodatkowymi rozwiązaniami, takimi jak wsparcie IT, stały adres IP czy backup danych, jest dostępna przez 12 miesięcy za 0 zł.

Przedsiębiorcy mogą też poznać Cyfrową Firmę – platformę z narzędziami opartymi na AI, które wspierają codzienne zadania związane z prowadzeniem działalności. Do końca 2026 roku można bezpłatnie przetestować podstawową wersję Asystenta AI, korzystając z kodu rabatowego udostępnionego w Mój Orange.

Świąteczna oferta Orange daje wiele możliwości: od wyboru smartfona dla siebie i bliskich, przez połączenie usług mobilnych z domowym internetem i telewizją, aż po rozwiązania dla firm. Szczegóły promocji i dostępność zestawów warto sprawdzić przed zakupem na www.orange.pl.

eprasa.pl a9c0625b7a

CO ZA TYDZIEŃ

Przygotował **AGATON KOZIŃSKI**
zastępca redaktora naczelnego
„Polski Metropolii Warszawskiej”



16.11 PONIEDZIAŁEK

Funkcjonariusze Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego zatrzymali trzech nastolatków.

Był to 16-latek i dwóch 17-latków, związanych z międzynarodowym środowiskiem neonazistowskim – poinformował w poniedziałek minister koordynator służb specjalnych Tomasz Siemoniak. „Nastolatkowie nie tylko propagowali ideologię nazistowską i faszystowską, ale podejmowali już działania zmierzające do popełniania przestępstw o charakterze terrorystycznym” – przekazał Siemoniak na portalu X. Podczas przeszukania pomieszczeń funkcjonariusze ABW zabezpieczyli substancje chemiczne mogące służyć do wytwarzania materiałów wybuchowych.



17.11 WTOREK

Po słabych występach reprezentacji w Lidze Narodów prezes PZPN Cezary Kulesza zastanawia się teraz, co począć z selekcjonerem Janem Urbanem – zostawić na eliminacje Euro 2028, czy jednak zwolnić przed upływem kontraktu.

Rzutem na taśmę reprezentacja Polski zachowała trzecie miejsce w grupie Dywizji B. Baraże o utrzymanie rozegra czwarta Rumunia. Jan Urban zastąpił Michała Probierza 16 lipca 2025 Atmosfera wokół reprezentacji była wtedy bardzo kiepska. Ale teraz jest niewiele lepiej. Spekulacje dotyczące zmiany na stanowisku selekcjonera rozpoczęły się już dawno, a porażka z Rumunią 1:2 tylko je pogłębiła.

18.11 ŚRODA

Zgromadzenie sędziów w Trybunale Konstytucyjnym zwołane przez sędzię Annę Korwin-Piotrowską uchyliło immunitet Bogdana Święczkowskiego w odniesieniu do 4 spraw; nie wyraziło zgody na jego zatrzymanie i tymczasowy areszt.



19.11 CZWARTEK

Wojny nuklearnej nie można wygrać i nigdy nie wolno jej toczyć.

To właściwie jedyna wspólna deklaracja po spotkaniu przywódców Chin, Rosji i USA. Xi Jinping, Władimir Putin i Donald Trump wydali dokument po trójstronnym spotkaniu na marginesie szczytu APEC w Shenzhen. Zapowiedzieli też plan zwiększenia produkcji i dostaw rafinowanych produktów naftowych.



17.11 WTOREK

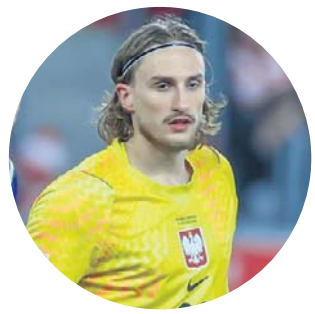
Państwa Unii porozumiały się w Brukseli w sprawie nowych sankcji wobec Rosji. Czarna lista obejmie 113 osób, firm oraz instytucji.

Szef polskiego MSZ Radosław Sikorski ocenił w poniedziałek w Brukseli, że dotychczasowe sankcje ograniczają możliwości finansowania przez Rosję wojny przeciwko Ukrainie. Jak podkreślił przed spotkaniem unijnych ministrów spraw zagranicznych, jednym z najdotkliwszych skutków restrykcji jest utrata przez Moskwę europejskiego rynku ropy i gazu.

17.11 WTOREK

Sejm odrzucił we wtorek wniosek klubu Rozwój Plus o wyrażenie konstruktywnego wotum nieufności wobec rządu i wybór Marka Jurka na premiera. „Dość żałosna groteska” – ocenił wniosek premier Donald Tusk. Premier Donald Tusk, który zabrał głos na zakończenie debaty podkreślił, że inicjator wniosku Mateusz Morawiecki „przeszedł samego siebie”. Jak dodał, mógłby skomentować wystąpienie Morawieckiego słowami, które kiedyś wygłosił pod jego adresem: „Mateusz, ale z ciebie bambik”.





17.11 WTOREK

Sławomir Abramowicz został okrzyknięty bohaterem po swoim udanym debiucie w reprezentacji Polski, która w ostatnim meczu Ligi Narodów bramkowo zremisowała ze Szwecją (1:1). Kim jest utalentowany bramkarz Jagiellonii prywatnie? Pochodzi z Warszawy, rozwijał się w Escoli Varsovia i Polonii Warszawa, w której jako 16-latek grał w trzecioligowych rezerwach. „Mamy bramkarza na lata” – orzekło wielu ekspertów piłkarskich.

19.11 CZWARTEK

Premier Donald Tusk wziął w czwartek udział w spotkaniu koalicji chętnych w Berlinie.

Przywódcy rozmawiali o wsparciu Ukrainy i negocjacjach pokojowych. Spotkali się też z wysłannikami prezydenta USA Donalda Trumpa. Szczytowi, zwołanemu przez kanclerza Niemiec Friedricha Merza, przewodniczyli także prezydent Francji Emmanuel Macron i premier Wielkiej Brytanii Andy Burnham. W spotkaniu wziął udział m.in. prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski, prezydent Finlandii Alexander Stubb czy premier Czech Andrej Babisz. Wcześniej uzgodniono, że Europę w rozmowach o pokoju i bezpieczeństwie będą reprezentować państwa E5 (Francja, Niemcy, Polska, Wielka Brytania i Włochy) oraz UE i NATO.

FOT. PAP/MARCIN OBARA, PAP/WIKTOR DĄBKOWSKI, SYLWIA DABROWA, PAWEŁ RELIKOWSKI

eprasa.pl a9c0625b7a

POLITYKA

Grzegorz Kuczyński



FOT. IMAGO/SERGEY BOBYLEV/IMAGO STOCK AND PEOPLE/EAST NEWS

Warto pamiętać, że Trumpowi pozostało nieco ponad dwa lata urzędowania, a Putin i Xi mogą planować swoją politykę na dużo dłużej

Trump, Xi i Putin. To był szczyt gestów, nie decyzji

Wbrew obawom wielu, trójstronny szczyt Chin, USA i Rosji nie stał się „nową Jałtą". Zbyt dużo dzieli te państwa, by mogły one dojść do konkretnych porozumień. Nie oznacza to, że takie pierwsze w tym formacie spotkanie nie ma znaczenia. Pokazuje one rosnącą siłę autokratycznych reżimów w globalnym porządku. Już w chwili potwierdzenia szczytu było jasne, że najmniej zyska na nim Donald Trump. Zaś Zachód i wolny świat wręcz stracą

Chiny zgodziły się zorganizować to wydarzenie bez wcześniej uzgodnionego porządku obrad, co jest nietypowe dla Xi Jinpinga, który preferuje ściśle zaplanowane spotkania z zagranicznymi przywódcami.

Wniosek? Nie będzie żadnych ważnych decyzji. Niezależnie od podjętych tematów. A to też była zagadka. Wszak w poniedziałek Trump mówił, że trzej przywódcy będą rozmawiać o kontroli zbrojeń jądrowych, Iranie oraz o Ukrainie. Choć wcześniej Biały Dom informował, że Trump nie poruszy tego ostatniego tematu w rozmowie z Xi i Putinem.

Nowej Jałty być nie mogło

To pierwsze w historii takie spotkanie, nic dziwnego więc, że wielu nasunęły się skojarzenia ze spotkaniami przywódców koalicji walczącej z niemiecką III Rzeszą, zwłaszcza tym kluczowym dla powojennego porządku światowego – w Jałcie. Były to obawy nieuzasadnione. Z przynajmniej trzech zasadniczych powodów.

Po pierwsze, w przeciwieństwie do Stalina, Roosevelta i Churchilla, Putin, Trump i Xi nie mają swojego „Hitlera", którego chcą pokonać – i to sprawia, że potrafią pójść wobec siebie w różnych sprawach na ustępstwa.

Po drugie, świat A.D. 2026 jest kompletnie inny od świata A.D. 1945. Wtedy faktycznie można było powiedzieć, że Sowieci, Amerykanie i Brytyjczycy trzęśli światem. Ekspansja komunistycznej ideologii, a z drugiej strony – formalnie – wielkie kolonialne imperium i potężna amerykańska gospodarka. Nie było państw mogących się oprzeć dyktatowi takiej trójki.

Dziś mamy takie państwa jak Iran czy Korea Północna, mamy szereg regionalnych potęg, czy to militarnych (jak Turcja) czy gospodarczych (jak Japonia). Mamy wreszcie UE. Nie tylko Trump nie może dzielić się światem nad głowami europejskich sojuszników. Xi Jinping również będzie unikał wszelkich wzmianek o strefach wpływów, bo nie chce zrazić sojuszników z Globalnego Południa, którego liderem chce być.

Po trzecie, zbyt duże są różnice między uczestnikami szczytu. W różnych kwestiach, nie tylko między USA a Rosją lub/i Chinami, ale też między USA i Rosją a Chinami (kwestia kontroli zbrojeń atomowych). USA i Chiny walczą – póki co, głównie ekonomicznie – o przywództwo światowe. Rosja z kolei uważa za wroga nr 1 NATO, którego filarem są USA. Te różnice można mnożyć...

Atomowa alergia Chin

Podczas trójstronnego spotkania poruszona została kwestia kontroli zbrojeń jądrowych. Traktat New START, ostatnie pozostałe porozumienie w sprawie kontroli zbrojeń jądrowych między Waszyngtonem a Moskwą, wygasł w lutym, znosząc po raz pierwszy od ponad pięciu dekad ograniczenia dotyczące dwóch największych arsenałów jądrowych na świecie.

Trump odrzucił rosyjską propozycję przedłużenia porozumienia o kolejny rok, wzywając zamiast tego do zawarcia nowego, zmodernizowanego porozumienia, które obejmowałoby Chiny. Stanowisko Pekinu jest jednak jasne: Rosja i USA powinny najpierw zredukować swoje znacznie większe arsenały, zanim będą mogły rozpocząć się jakiekolwiek rozmowy trójstronne.

Stany Zjednoczone i Rosja posiadają łącznie ponad 90 procent światowej broni jądrowej. Rosja dysponuje 5 420 głowicami jądrowymi, a USA – 5 042. Dla porównania Chiny mają zaledwie 620. Niemniej jednak Pekin intensyfikuje rozbudowę swojego arsenału jądrowego. Pentagon szacuje, że do 2035 roku Chiny będą dysponowały 1 500 głowicami.

Biorąc pod uwagę asymetrie między tymi trzema mocarstwami jądrowymi oraz ich odmienne priorytety strategiczne, zawarcie jakiegokolwiek trójstronnego porozumienia w sprawie kontroli zbrojeń, było nierealne. Wysocy rangą urzędnicy amerykańscy zresztą się tego spodziewali, określając to spotkanie jako wstępną rozmowę mającą na celu rozpoczęcie dyskusji na temat kontroli zbrojeń. I faktycznie tak się stało, bo w opublikowanej po szczycie „Deklaracji głów państw Chin, Rosji i USA na rzecz pokoju" jest mowa o tym, że trzy państwa „będą prowadzić dialog na temat zmniejszania ryzyka nuklearnego i zapobiegania rozprzestrzenianiu broni jądrowej".

Komu pasuje wojna w Zatoce?

Planowana trójstronna dyskusja miała miejsce w momencie, gdy administracja Trumpa utrzymuje presję gospodarczą na Teheran i grozi podjęciem dalszych działań wojskowych, podczas gdy Rosja i Chiny utrzymują bliskie stosunki z irańskim rządem. Wysoki rangą urzędnik amerykański potwierdził, że Trump zamierza poruszyć kwestię Iranu podczas trójstronnego spotkania, ale nie podał żadnych szczegółów dotyczących tego, czy Waszyngton będzie zabiegał o pomoc Moskwy i Pekinu w zakończeniu konfliktu lub ograniczeniu regionalnej aktywności Teheranu.

Trump mógł mieć nadzieję na przekonanie Putina i Xi do wywarcia presji na Iran, aby powstrzymać ataki Teheranu i Huti, wspieranych przez Iran bojowników kontrolujących znaczną część północnego Jemenu. Szczególnie pewnie liczył na Pekin, który z niepokojem obserwuje zakłócenie dostaw ropy z Zatoki, które są dla Chin bardzo ważne. Jednak górę nad interesami gospodarczymi może wziąć kalkulacja polityczna – konflikt z Iranem odwraca uwagę Amerykanów od przeciwdziałania interesom Rosji i Chin w innych częściach świata. Sądząc po wspólnej deklaracji, tak się zapewne stało. Właściwie jedynym takim fragmentem, który można łączyć jakoś z Iranem jest mowa o „znaczeniu stabilnych przepływów energii".

Nic o Ukrainie bez Europy

Jeszcze kilka dni wcześniej amerykańscy urzędnicy informowali, że wojna Rosji z Ukrainą nie będzie przedmiotem bezpośrednich rozmów. Wysoki rangą przedstawiciel USA powiedział, że administracja prowadzi „zupełnie odrębny tor" rozmów na temat wojny, w którym uczestniczą Waszyngton, Moskwa i Kijów, a Chiny nie są jego częścią. W poniedziałek Trump mówił jednak coś innego. W środę z kolei okazało się, że Steve Witkoff i Jared Kushner, nie przylecieli do Chin. Mieli pierwotnie wejść w skład delegacji USA, ale prowadzą obecnie rozmowy w Europie. Więc ostatecznie mowy o Ukrainie nie było – przynajmniej sądząc po wydanych komunikatach (choć sprawa ta była poruszana na wcześniejszym spotkaniu dwustronnym Trump-Putin).

Warto zauważyć, że to Chiny sprzeciwiły się wezwaniu Putina do omówienia zakończenia wojny na Ukrainie. ChRL jest postrzegana w Europie jako czynnik umożliwiający wojnę Rosji z Ukrainą, dlatego muszą postępować ostrożnie. Zorganizowanie szczytu, na którym Waszyngton, Moskwa i Pekin omawiałyby zakończenie wojny bez udziału Ukrainy i Europy, tylko skomplikowałoby chińskie plany w UE.

Kto zyska, kto straci?

Każdy z uczestników ma inne cele. Putin liczy na zakończenie wojny w Ukrainie na warunkach korzystnych dla Moskwy. Trump, osłabiony porażką republikanów w wyborach do Kongresu, szuka sukcesu dyplomatycznego, przede wszystkim porozumienia o kontroli zbrojeń nuklearnych. Z kolei Xi może wykorzystać spotkanie do pokazania rosnącej potęgi Chin, choć jednocześnie pragnie uniknąć porównań szczytu do Jałty, bo stoi to w sprzeczności z chińską narracją o obronie multilateralizmu i interesów mniejszych państw.

Przedstawiciele władz USA oświadczyli, że nie spodziewają się, aby spotkanie zaowocowało jakimkolwiek porozumieniem, określając je jako „punkt wyjścia" do dalszych rozmów. Faktycznie, przynajmniej na poziomie oficjalnym, szczyt nie przyniósł żadnych konkretów, a w świat poszły ładne zdjęcia i deklaracja pełna okrągłych słów o pokoju, stabilności etc. etc.

Ale trudno nie dostrzec, że spotkanie wzmocni Rosję, która formalnie była równoprawnym rozmówcą dwóch największych mocarstw światowych. Nic dziwnego, że Moskwie zależało bardzo na wydaniu po spotkaniu wspólnego oświadczenia. Coś takiego jeszcze bardziej wzmocni kremlowski przekaz o Rosji jako jednym z wielkich mocarstw. No i pamiętać trzeba, że to Putin był pomysłodawcą historycznego szczytu.

Drugi wygrany? Xi Jinping – zaprezentował się jako „wielki stabilizator" sytuacji na świecie. Jeśli impreza jest udana, zawsze najbardziej zyskuje jej gospodarz. Wydaje się, że najmniej spotkanie w Shenzhen da Trumpowi. Prezydent USA zgadzając się na taki format wzmocnił Putina. Czym się kierował? Chyba wciąż marzy, że jednak stanie się „peacemakerem" zasługującym na Pokojową Nagrodę Nobla. Ale zostały mu dwa lata, podczas gdy Putin i Xi będą pewnie rządzić dożywotnio. Ten czynnik czasu osłabia pozycję negocjacyjną Trumpa – i musi budzić obawy przed kolejnymi posunięciami prezydenta USA.

eprasa.pl a9c0625b7a

POLITYKA

Schetyna: Putin chciałby rozmawiać o przyszłości Europy i świata, ale nie jest partnerem do takich rozmów

W moim przekonaniu to spotkanie nie będzie miało dalszego ciągu, ponieważ jest tylko politycznym gestem – mówi Grzegorz Schetyna, były szef MSZ, przewodniczący senackiej Komisji Spraw Zagranicznych i UE

Dorota Kowalska

Panie ministrze, spotkanie Donalda Trumpa, Xi Jinpinga i Władimira Putina w Shenzhen to było jednak spotkanie bezprecedensowe, bo przywódcy tych trzech mocarstw w takim formacie dawno się nie spotkali, prawda?

Tak, bezprecedensowe, ale co ważne: lewarujące politykę Rosji, próbujące z Rosji stworzyć znowu globalne mocarstwo ustawione obok największych potęg, jakimi są Chiny i Stany Zjednoczone. Rosja od dawna nie jest globalnym mocarstwem, a to wczorajsze spotkanie pokazywało, że chciałaby aspirować do tej roli i takie możliwości otrzymała od Donalda Trumpa i Xi Jinpinga.

Właśnie, bo dla Putina to było spotkanie prestiżowe. On chciałby pewnie współczesnej Jałty, ale to jest chyba w obecnej sytuacji geopolitycznej niemożliwe, prawda?

On chciałby współczesnego Teheranu, tak bym powiedział. Przypomnijmy, w 1943 roku największe mocarstwa planowały koordynację działań wojennych przeciwko państwom Osi, ale także po raz pierwszy rozmawiały o porządku światowego bezpieczeństwa po wojnie. Oczywiście, Putin chciałby rozmawiać o przyszłości Europy i świata, ale w żaden sposób nie jest partnerem do takich rozmów. Więc to spotkanie niczego nie wyjaśnia. Ono było tylko gestem, który ma, powtarzam, lewarować i budować pozycję negocjacyjną Putina przed rozmowami dotyczącymi zakończenia wojny z Ukrainą.

Zastanawiam się, czemu Trump i Xi wyciągają do Putina rękę? Do człowieka, który rozpoczął wojnę w Ukrainie, który jest ścigany za ludobójstwo. Czemu to ma służyć? Właśnie temu, żeby wzmocnić jego pozycję przed negocjacjami w sprawie zakończenia wojny w Ukrainie?

Na pewno chodziło o to, aby wzmocnić jego pozycję, pokazać, że jest pełnoprawnym partnerem dla Chin i Stanów Zjednoczonych. Moim zdaniem, chodziło też o pokazanie Europie, że Putin jest podmiotem w polityce międzynarodowej. Podmiotem, który ma na tę politykę wpływ. Proszę pamiętać, że zarówno Chińczycy, jak i Amerykanie traktują Unię Europejską jako zbiór kilkudziesięciu państw, a nie jako jeden polityczny podmiot. To też ma znaczenie. Więc to wczorajsze spotkanie miało na celu próbę odbudowania pozycji Putina, ale w moim przekonaniu, ono nie będzie miało dalszego ciągu, ponieważ było tylko politycznym gestem.

Zachodnie media piszą, że to spotkanie było także bardzo na rękę Xi. W przyszłym roku jest zjazd Partii Komunistycznej, on się chce starać o reelekcję. I takie zdjęcie z Putinem i Trumpem po boku może sprawiać wrażenie, że świat kręci się wokół Chin.

Oczywiście, że tak. Xi Jinping nie jest agresorem, jawi się jako polityk, który chce rozmawiać o pokoju, o przyszłości, o bezpieczeństwie świata, tak? Chce podkreślić swoją mocarstwową rolę i fakt, że ma ekskluzywne relacje ze światowymi przywódcami. Xi umacnia swoją władzę, żeby mieć silną pozycję wewnątrz biura politycznego Komunistycznej Partii Chin. Musi prowadzić politykę lidera mocarstwa światowego. I właśnie takie spotkania mają to podkreślać.

Dla Trumpa też to spotkanie miało znaczenie, bo wiadomo, że po ostatnich wyborach połówkowych do Kongresu jego pozycja spadła. Republikanie doznali największej porażki od lat, Trump jest w trudnej sytuacji.

Tak. I oczywiście będzie próbował przez politykę zagraniczną odbudowywać pozycję Partii Republikańskiej, czyli swojego politycznego zaplecza w Stanach Zjednoczonych. Republikanie przegrali te wybory przez niego. On był powodem ogromnej porażki Partii Republikańskiej w wyborach do Kongresu i będzie chciał niwelować efekty tej porażki także przez swoją międzynarodową aktywność. Łatwiej paradoksalnie doprowadzić do spotkania, jakie odbyło się w czwartek w Chinach, niż obniżyć ceny paliw w Stanach Zjednoczonych, czyli skutecznie zakończyć wojnę z Iranem. Więc oczywiście będziemy świadkami wielu takich aktywności, w których Trump będzie chciał pokazywać swoją sprawczość i swój pomysł na politykę międzynarodową.

W czwartek rozmawiano między innymi o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej, o zakończeniu zbrojeń nuklearnych, także o wojnie w Iranie. Uważa pan, że zakończenie tej wojny jest możliwe w miarę szybko, w krótkiej perspektywie czasowej?

Wszystko jest możliwe, ale to bardzo trudne, ponieważ zostały rozbudzone wielkie oczekiwania. Premier Izraela Netanjahu przekonał Trumpa, że ta wojna potrwa kilka dni, że to będzie absolutnie błyskawiczna akcja. Tak się nie stało. Iran się opiera, zablokował cieśninę Ormuz, ceny paliw szybują w górę. To wielki problem dla całego świata, przecież nie tylko dla Stanów Zjednoczonych. Uważam, że na pewno wpływ na ewentualne zakończenie tej wojny będzie miał wybór nowego rządu i nowego premiera w Izraelu. Jeżeli Netanjahu zostanie skutecznie odsunięty od władzy i odda tekę premiera, a Eizenkot powoła swój rząd, to będzie miało wpływ na relacje izraelsko-amerykańskie, a przez to także na, w moim przekonaniu, rychłe próby zakończenia konfliktu z Iranem i doprowadzenia do jakiegoś porozumienia.

Za wojnę, którą wywołał Trump z Netanjahu, płacimy wszyscy, my w Europie także.

Tak, płaci za nią cały świat, tankując na stacjach benzynowych, mierząc się ze zwiększającą się inflacją. Tak niekontrolowany wzrost ceny paliw stanowi potężne obciążenie dla światowej gospodarki i portfeli nas wszystkich. Więc wszyscy kibicują, żeby ten konflikt zakończył się jak najszybciej.

Spotkanie w Shenzhen nie zakończyło się żadnymi ustaleniami, żadnymi konkretami. Ono było bardziej symboliczne niż sprawcze, prawda?

Ale to także jest ważne! Symbole w polityce międzynarodowej, szczególnie na takim poziomie, mają znaczenie. Tak jak już mówiliśmy, chodzi o budowanie pozycji Putina. Bardzo ważny będzie następny krok. Co z tego będzie wynikać? Jaka będzie aktywność amerykańskiej dyplomacji w doprowadzeniu do zawieszenia broni i rozpoczęcia rozmów pokojowych między Rosją a Ukrainą? W jaki sposób będzie uczestniczyć w tych rozmowach delegacja państw europejskich, pięć największych europejskich krajów? To pytania, które są przed nami i na które będziemy odpowiadać w ciągu najbliższych dni i tygodni.

Żądania Putina w stosunku do Ukrainy są zaporowe. Chce pozostania na wszystkich ziemiach, które zdobył, a przede wszystkim chce, aby Ukraina oddała mu Donbas. Prezydent Zełenski mówi, że nie odda ani centymetra ukraińskiej ziemi, czyli mamy impas tak naprawdę.

To są żądania, które Putin miał jeszcze przed rozpoczęciem działań wojennych, w 2021 roku, przecież o tym mówił, już wtedy je formułował. Więc nic się w tej kwestii nie zmieniło. Ze strony Europy musimy wspierać aktywności ukraińskie, wspierać wojnę obronną, twardą postawę Ukraińców, pomagać im dyplomacją europejską w negocjacjach i rozmowach. Ważne będzie stanowisko amerykańskie. Kluczowe będzie także stanowisko Pekinu, bo uważam, że Stany Zjednoczone, ale przede wszystkim Chiny to kraje, które mogą poskromić i powstrzymać rosyjskie ambicje i imperialne zapędy. Rosja nie ma wystarczającej mocy, żeby tę wojnę prowadzić dalej. Ta wojna osłabia Federację Rosyjską, zmniejsza jej potencjał. Ponad półtora miliona zabitych i rannych to ogromne straty, których Rosja doznała w czasie działań wojennych w Ukrainie. Więc wydaje się, że przede wszystkim Chiny i Stany Zjednoczone mogą mieć kluczowy wpływ na decyzje rosyjskie co do zaniechania działań wojennych i rozpoczęcia rozmów pokojowych.

Tylko wie pan, czasem mam takie wrażenie, że Putin żyje w jakimś równoległym świecie, bo jego żądania w stosunku do Europy są po prostu absurdalne. Chce na przykład, żeby Finlandia wyszła z NATO, chce, żeby z Polski wycofali się amerykańscy żołnierze. To żądania w żaden sposób nie do spełnienia!

To jest klasyka dyplomacji rosyjskiej, niegdyś sowieckiej, teraz znowu rosyjskiej, opartej na wysuwaniu żądań skrajnie wygórowanych, przesadzonych, absurdalnych i niemożliwych do zrealizowania. Jeśli jednak w toku rozmów na stole pozostaną kwestia Donbasu oraz blokada wejścia Ukrainy do NATO i Unii Europejskiej, dla Moskwy okaże się to w zupełności wystarczające. Na tle pierwotnych postulatów takie ustępstwa wydają się niewielkie, lecz z punktu widzenia celów Kremla i samego Putina stanowią pełny sukces. Dlatego bardzo ostrożnie podchodziłbym do rosyjskich zapowiedzi negocjacyjnych, traktując je wyłącznie jako element politycznej gry.

I ta gra polega na tym, żeby licytować wysoko, bo wtedy można ugrać trochę więcej, tak?

Bardzo dużo żądać, a potem budować przekonanie, że wszystkim się udało, że zrealizowane oczekiwania rosyjskie nie są tak ogromne

eprasa.pl a9c0625b7a



FOT. PAP/EPA

Schetyna: Rosja od dawna nie jest globalnym mocarstwem, a to spotkanie pokazało, że chciałaby aspirować do tej roli i takie możliwości otrzymała od Donalda Trumpa i Xi Jinpinga

jak na początku rozmów, ale wystarczające i satysfakcjonujące dla Rosji. O to tak naprawdę chodzi Putinowi. Chodzi mu o Donbas, o zakończenie wojny oraz zewnętrzne i wewnętrzne przekonanie, że ta wojna zakończyła się zwycięstwem Rosji.

Jakie powinno być w tych rozmowach stanowisko Europy? Bo wiadomo, że Polska też będzie w tych rozmowach brała udział. Co musimy powiedzieć Putinowi?

Ukraińcy muszą sami zdecydować o własnej przyszłości. Uważam, że strategiczne decyzje powinny być podjęte przez Ukrainę. Czy to będzie decyzja ich parlamentu, czy to będzie decyzja podjęta w referendum, to zostawiam już Ukraińcom. Oni będą decydować. My jako Europa musimy mówić jednym głosem i dać Ukrainie gwarancje bezpieczeństwa. Cała Europa musi być po stronie Ukrainy, musimy budować przekonanie, że ta wojna zakończyła się moralnym i politycznym zwycięstwem Ukraińców. To jest bardzo ważne, bo Rosja nie poprzestanie, ona nie zawiesi, nie zatrzyma swojej agresywnej polityki. Są inne kraje wschodniej flanki NATO, które będą poddawane prowokacjom czy działaniom wprost wojennym ze strony rosyjskiej. Agresywna, imperialna polityka rosyjska musi spotkać się z twardą odpowiedzią wolnego świata, w tym wypadku krajów Unii Europejskiej i Stanów Zjednoczonych.

Wiadomo, że Estonia od 1 grudnia zamyka granicę z Rosją, bo służby rosyjskie szykowały tam prowokację, której w ostatniej chwili udało się zapobiec. Więc takie działania trwają cały czas, prawda?

Może ich być dużo więcej. Przecież na Łotwie są miasta, gdzie żyje powyżej 50 procent ludności rosyjskojęzycznej, podobnie jest w Estonii. Narwa, miasto graniczne – zamieszkane w ponad 80 procentach przez Rosjan. Więc tam możliwe są prowokacje, a nawet rosyjskie interwencje. To bardzo poważna sprawa. To jest wschodnia flanka NATO, to są kraje natowskie i my dzisiaj musimy być solidarni nie tylko z Ukrainą, ale z tymi krajami, które graniczą z Rosją. One muszą twardo i jednoznacznie odpowiadać na próby rosyjskiej prowokacji, bo to będzie postrzegane jako odpowiedź całego NATO.

Wie pan, mnie zastanawia jeszcze jedna sprawa. Sam pan stwierdził i mówią to także inni – Rosja nie jest już mocarstwem, gospodarczo ledwo zipie, miała skończyć wojnę w Ukrainie w ciągu dwóch tygodni, prowadzi ją już cztery lata, a jednak cały czas ma tak wielkie ambicje i próbuje poszerzać swoje wpływy. Jedno z drugim ma się nijak po prostu.

Taka jest Rosja, taki był Związek Radziecki – zawsze agresywne. Tam nieistotny był los obywatela, nieważna była jakość życia wewnątrz kraju, liczyła się wyłącznie imperialna, mocarstwowa polityka – wcześniej carów, później sekretarzy generalnych KPZR, a teraz Putina. Tak było, jest i będzie. Taka jest polityka rosyjska. Trudno sobie wyobrazić, ale w tym kraju gospodarka jest gospodarką wojenną, ludzie się do tego przyzwyczaili, nie wychodzą na ulice. Dlatego tak ważny jest pakiet sankcji oraz spójna polityka, która skutecznie ograniczy mocarstwowe ambicje rosyjskie. Mamy do czynienia z państwem, którego polityka potrafi być niebezpieczna i zagrażać całemu wolnemu światu.

Mam wrażenie, że Unia Europejska, często bardzo podzielona i bardzo różna, w kwestii Ukrainy i Rosji mówi jednym głosem.

To się udało. Pamiętam, jak w 2014 roku, kiedy byłem ministrem spraw zagranicznych, odbywałem pierwsze rozmowy po wejściu na Krym „zielonych ludzików". Nikt wtedy nie przypuszczał, że to może być agresja rosyjska, że to może być proces, który rozpoczyna na Krymie wojnę z Ukrainą. Dzisiaj cała Europa doskonale rozumie już stawkę tej gry, prawdziwą naturę rosyjskiej polityki oraz zamiary Putina. Wszyscy wiedzą wszystko w tej sprawie. I to jest wielki sukces naszej dyplomacji, bo byliśmy w stanie skutecznie to wytłumaczyć, pokazać krajom Zachodu zagrożenie, które wynika z imperialnej polityki rosyjskiej.

Ponoć Putin był tą jednością Unii Europejskiej zaskoczony, spodziewał się jednak rozłamów.

No tak, bo rosyjska polityka polega na tym, że rozmawia się z poszczególnymi krajami, nie traktuje się Brukseli, nie traktuje się Unii Europejskiej jako całości, tylko się wybiera poszczególne kraje, z którymi próbuje się budować ekskluzywne relacje. Putin też to robił, ale to się nie udało. Europa mówi jednym głosem w sprawie Ukrainy: trzeba jak najszybciej zakończyć wojnę, wspierać Ukrainę do momentu, aż Putin przestanie bombardować ukraińskie miasta i mordować cywili. W tej kwestii nie ma miejsca na krok w tył.

Komentatorzy i obserwatorzy sceny politycznej mówią niemal otwarcie: Trump sprzyja Putinowi. Dlaczego, pana zdaniem?

Eksperci amerykańscy wypowiadają się na ten temat w różny sposób. Nie chcę tego analizować, bo nie mamy wiedzy, w jakiś sposób kształtuje się polityka prezydenta Trumpa. On na pewno szuka porozumienia i relacji z Putinem. Jakie są tego powody i przyczyny? Trudno dzisiaj powiedzieć. Nie chcę spekulować, chociaż, tak jak mówimy, jest wiele różnych scenariuszy.
Na pewno warto pracować nad polityką amerykańską. Warto pracować nad tym, żeby Amerykanie byli obecni w Europie, na wschodniej flance NATO, żeby w Polsce powstała baza amerykańska. To język faktów, który pomoże nam budować skuteczną politykę przeciwko agresywnej polityce Rosji.

Na tej sytuacji, którą mamy obecnie, najbardziej zyskują Chiny i właśnie Xi, bo ma dość nieprzewidywalnych partnerów w postaci Putina i Trumpa, stoi z boku, nie włącza się w żadne wojny, natomiast skutecznie realizuje swoją strategię: pogłębia chińskie wpływy w świecie, w tym w Europie. To on jest wygranym.

Gospodarczo uzależnia Europę z różnych powodów, gospodarczo ten deficyt powiększa się o miliard dolarów dziennie. To ogromna skala uzależnienia Europy, całego wolnego świata od gospodarki chińskiej, od tańszych produktów, które pochodzą z Chin. To są poważne zagrożenia. Chińczycy bardzo konsekwentnie prowadzą tę politykę. Jest pytanie o skuteczność współpracy krajów wolnego świata i wspólnej polityki w tej kwestii. Czy można to robić tylko, jeśli chodzi o całą Unię Europejską? Można i trzeba, ale to może okazać się niewystarczające. Czy trzeba to robić w relacjach ze Stanami Zjednoczonymi? Oczywiście, że trzeba. Ale to wielkie wyzwanie dla wolnego świata.

Mówi się, że Rosja powoli staje się wasalem Chin, bo Chińczycy w Rosji wprowadzają swój biznes i powoli Rosję od siebie uzależniają.

Tak, Rosja już jest uzależniona od Chin, na wielu poziomach, także gospodarczo. Nie prowadziłaby wojny z Ukrainą, nie miałaby pieniędzy na realizowanie agresji w stosunku do Ukrainy, gdyby nie wsparcie Chin. Wszyscy to wiedzą, liczby są bezwzględne – wsparcie Chin jest tu kluczowe.

Chinom nie zależy na tym, żeby ten konflikt w Ukrainie się skończył?

Chiny chcą mieć wpływ na politykę światową i słaba Rosja, która dzisiaj jest uzależniona od Chin, jest ważna w tej układance. Dla Chin głównym rywalem są Stany Zjednoczone, więc chcą wyciągnięcia Rosji z orbit relacji ze Stanami Zjednoczonymi i stworzenia z niej swojego bliskiego sojusznika uzależnionego finansowo od siebie. To jest część polityki chińskiej i Chińczycy w sposób bardzo konsekwentny tę politykę realizują.

Myślę, że te dwa lata będą bardzo ważne, bo nie wiadomo, co będzie robił Donald Trump. Nie będzie już mógł robić wszystkiego – obie izby Kongresu są opanowane przez Demokratów. Niektórzy twierdzą, że może się zachowywać nieprzewidywalnie. Pan się tego nie boi?

Trudno powiedzieć, czy można się bać takiej sytuacji. Bardzo ważne będzie, jak Demokraci będą funkcjonować w obu izbach Kongresu, jak będą funkcjonować przewodniczący tych izb i kto będzie kandydatem w wyborach prezydenckich ze strony republikańskiej, czy to będzie Marco Rubio, czy to będzie J.D. Vance.

Podobno nie J.D. Vance, on już ponoć szans na to nie ma.

Być może Rubio, ale tego dzisiaj nie wiemy. A od tego będzie zależeć, w którą stronę pójdzie Ameryka, jak będzie wyglądać wewnętrzna debata przed prawyborami i potem w kampanii wyborczej. Wszystko przed nami. Zobaczymy. Uważam, że większość demokratyczna jest ważna, bo ona daje taki check and balance, prezydent Trump nie będzie już mógł podejmować decyzji jednoosobowo, musi się dzisiaj liczyć z demokratyczną większością w Kongresie.

Wojna w Ukrainie. Jaki jest pana zdaniem najbardziej prawdopodobny scenariusz?

Uważam, że warto zrobić wszystko, aby doprowadzić do zawieszenia broni, ponieważ daje ono nową jakość i stwarza warunki do podjęcia merytorycznego dialogu. Jeżeli temu mają służyć spotkania, które odbędą się już wkrótce między przedstawicielami Stanów Zjednoczonych, Unii Europejskiej, Ukrainy oraz Rosji, i jeżeli doprowadzą one do zawieszenia broni, to będzie to bardzo ważny krok w dobrą stronę – w stronę rozpoczęcia rozmów pokojowych, które stworzą szansę na wypracowanie szerszego porozumienia i rozwiązanie konfliktu.

eprasa.pl a9c0625b7a

POLITYKA

Bogdan Święczkowski i jego zastępca bez immunitetów. Co dalej?

Bogdan Święczkowski i Bartłomiej Sochański zostali pozbawieni immunitetów. Obaj, podobnie jak opozycja i Pałac Prezydencki, nie uznają decyzji Zgromadzenia Ogólnego Sędziów Trybunału Konstytucyjnego. Nie ma to specjalnie znaczenia: śledczy i tak mogą stawiać im zarzuty

Dorota Kowalska

No i stało się. Zgromadzenie Ogólne Sędziów Trybunału Konstytucyjnego pozbawiło immunitetu Bogdana Święczkowskiego i Bartłomieja Sochańskiego, a tym samym zezwoliło na pociągnięcie do odpowiedzialności karnej obu sędziów. Zgromadzenie nie wyraziło natomiast zgody na pozbawienie wolności Święczkowskiego - zatrzymanie i tymczasowe aresztowanie.

Śledczy formułują wobec niego kilka zarzutów. Pierwsze dwa dotyczą okresu, gdy Święczkowski pełnił funkcję Prokuratora Krajowego. Prokuratura zarzuca mu przekroczenie uprawnień i uporczywe naruszanie praw pracowniczych poprzez wielokrotne, przymusowe delegowanie dziewięciu prokuratorów. Drugi zarzut z tamtego okresu wiąże się z nadużyciem władzy przy nadzorze nad czynnościami operacyjno-rozpoznawczymi, a to miało skutkować bezprawnym zapoznaniem się z tajemnicą obrończą i adwokacką oraz jej ujawnieniem osobom postronnym.

Kolejne dwa zarzuty dotyczą jego działalności w Trybunale Konstytucyjnym, w tym wypadku mówimy o zarzucie niedopełnienia obowiązków i łamaniu praw pracowniczych poprzez niedopuszczanie prawidłowo wybranych sędziów TK do orzekania oraz naruszeniu nietykalności cielesnej innego sędziego.

Co do Bartłomieja Sochańskiego, prokuratura chce mu postawić zarzut niedopełnienia obowiązków oraz uporczywego naruszania praw pracowniczych w związku z blokowaniem innych, prawidłowo wybranych sędziów przed wykonywaniem ich pracy orzeczniczej.

Święczkowski po decyzjach Zgromadzenia zjawił się przed Trybunałem Konstytucyjnym. Przekonywał, że nie będą one miały skutków prawnych.

- Nie obawiam się przesłuchania przez prokuraturę, nie obawiam się sądów. Nigdy nie popełniłem przestępstwa - podkreślał i zapowiedział, że „legalni sędziowie TK będą działać przez jakiś czas na uchodźstwie".

- Będziemy podejmować działania. One są na bardzo zaawansowanym etapie, żeby mieć jakieś biuro. Będziemy, na ile pozwoli nam wsparcie obywateli, a także nasze możliwości finansowe, prowadzić dalej działalność administracyjną, jeżeli chodzi o Trybunał Konstytucyjny, żeby pracownicy mieli możliwość pobierania wynagrodzeń, żeby wiedzieli, kto jest legalnym prezesem TK – oświadczył Święczkowski.



FOT. PAP/PIOTR NOWAK

Na razie Bogdan Święczkowski pozostanie na wolności – Zgromadzenie nie wyraziło zgody na zatrzymanie i tymczasowy areszt

Bartłomiej Sochański, który także został pozbawiony immunitetu, również nie uznaje decyzji swoich kolegów.

- Zapoznałem się z komunikatem państwa z Trybunału, zrozumiałem go i podtrzymuję swoje zdanie. Nie uznaję tej decyzji, co ma wymiar tak prawny, jak i faktyczny - oznajmił Onetowi sędzia Bartłomiej Sochański.

- Po pierwsze, to zgodność tego komunikatu z prawem. Tu uważam, że decyzja tego gremium, które uważa się za Zgromadzenie, jest z gruntu niezgodna z prawem. Zgromadzenie było nieprawidłowo zwołane, nieprawidłowy był jego skład i nie było prawidłowego kworum. Osoby, które decydowały, nie są bezstronne - tłumaczył.

Dodał, że „w kwestii praktycznej, stanu wojennego też nie uznawał, ale kartki pobierał".

- Uważam, że przez całe życie dawałem sobie radę bez immunitetu, to i teraz też dam sobie radę. A to, co zobaczyłem na papierze jako „uchwałę" Zgromadzenia, jest tak niedorzeczne, że mam nadzieję, że prokuratura nie będzie stawiać tych zarzutów - podsumował sędzia Sochański.

Decyzję TK skomentował minister sprawiedliwości Waldemar Żurek.

„Trybunał Konstytucyjny zdecydował. Prokuratura może teraz stawiać zarzuty. Nikt nie stoi ponad prawem" - napisał na platformie X Waldemar Żurek.

Politycy koalicji rządzącej wypowiadali się w podobnym tonie.

„Święczkowski i Sochański pozbawieni immunitetu! Kolega Ziobry chciał się ukryć w Trybunale przed odpowiedzialnością. To mu się nie uda. Koniec z bezkarnością PiS-owskich funkcjonariuszy w sądach i trybunałach" – stwierdziła europosłanka Koalicji Obywatelskiej Kamila Gasiuk-Pihowicz.

Inna europosłanka KO Marta Wcisło podkreśliła, że to „koniec bezkarności, a teraz wszystko w rękach wymiaru sprawiedliwości".

Do decyzji Zgromadzenia Ogólnego Sędziów Trybunału Konstytucyjnego odniósł się również poseł Lewicy Tomasz Trela.

„Sędzia „na telefon Kaczyńskiego" Święczkowski bez immunitetu. Teraz zarzuty, szybki akt oskarżenia i decyzja niezawisłego Sądu" - napisał.

Opozycja, jak można się było spodziewać, stanęła murem za sędziami Święczkowskim i Sochańskim.

„Bójcie się odpowiedzialności za to, co zrobiliście! Presja ma sens. Brawa i podziękowania dla obrońców Trybunału Konstytucyjnego. Choć ten komunikat uzurpatorów i tak jest bezprawny, to widać, że ta zorganizowana grupa przestępcza się przestraszyła. I słusznie" - ocenił Przemysław Czarnek z Prawa i Sprawiedliwości.

Z kolei poseł Michał Wójcik grzmiał, że „nie było żadnego legalnego Zgromadzenia sędziów TK. Było spotkanie przy kawce grupy przyznającej sobie prawa, które zostało zmiażdżone prawnie przez SN. Niewątpliwie dziś władza doznała ogromnej porażki".

Reprezentujący Bogdana Święczkowskiego mecenas Bartosz Lewandowski też nie uznaje decyzji Zgromadzenia.

„Wbrew temu co zostało stwierdzone w tym komunikacie, żadne „Zgromadzenie Ogólne" TK nie wyraziło zgody na pociągnięcie Prezesa TK sędziego Bogdana Świeczkowskiego oraz wiceprezesa TK Bartłomieja Sochańskiego do odpowiedzialności karnej. Nie było ani kworum do uczynienia tego, ani nie zostało zwołane przez uprawniony podmiot, a także w przepisanej formie. O pogwałceniu prawa do obrony już nie wspomnę" - napisał na platformie X.

Pałac Prezydencki od samego początku sporu wokół TK stoi po stronie opozycji, więc opinia jego przedstawicieli nikogo nie powinna dziwić.

- Ona jest w kontrze do prawa, w kontrze do Konstytucji, w kontrze do logiki prawnej, a także w kontrze do takiej elementarnej etyki, moralności, myślenia o państwie - skomentował decyzję o odebraniu immunitetu Bogdanowi Święczkowskiemu szef Kancelarii Prezydenta Zbigniew Bogucki.

I dalej tłumaczył, dlaczego jest ona „fatalna".

- Po pierwsze, ona jest bez żadnych podstaw prawnych. Ona jest w kontrze do prawa, w kontrze do Konstytucji, w kontrze do logiki prawnej, a także w kontrze do takiej elementarnej etyki, moralności, myślenia o państwie - mówił.

Dodał, że decyzja ta jest „po myśli eskalacji tego konfliktu".

- Jeżeli ktoś chce dalej podpalać Polskę, podpalać te emocje wokół TK, które po zainicjowaniu tych rozmów przez prezydenta chcemy w duchu odpowiedzialności wygaszać. Jak widać, są środowiska, które wolą podpalać. Myślę, że to Polacy powinni ocenić. Jak będzie, zobaczymy. Tutaj chyba pan minister Żurek będzie dalej szedł tą drogą brutalnego bezprawia - mówił szef Kancelarii Prezydenta. - Dla tych wszystkich, którzy myślą, że te rozmowy nie doprowadzą do niczego, mam złe wiadomości, ale dobre dla Polaków. One będą kontynuowane i wola pana prezydenta jest, żeby zrobić wszystko i taką wolę odczytuję też w stronnictwach politycznych, żeby faktycznie wykorzystać każdy milimetr na to porozumienie i dojście do rozwiązań, które wygaszają to wszystko, co się dzieje - dodał Bogucki.

Tym samym nawiązał do spotkania, jakie w sprawie „uzdrowienia sytuacji w TK" odbyło się w poniedziałek w Belwederze. Poza Boguckim obecni byli na nim politycy: PSL, Polski 2050, Razem, Konfederacji, Konfederacji Korony Polskiej, PiS, Rozwoju Plus oraz koła senackiego Nowa Polska-Centrum. Nie pojawili się przedstawiciele Lewicy i KO.

Relacjonując przebieg spotkania, Bogucki powiedział, że wraz z obecnymi przedstawicielami ugrupowań są zgodni „w około 70 procentach" co do rozwiązań dotyczących TK oraz „incydentalnych zmian, które pozwoliłyby zażegnać głęboki kryzys wokół Trybunału" i zapowiedział kolejne konsultacje. Koalicja Obywatelska nie widzi potrzeby jakichkolwiek uzgodnień w sprawie TK, premier Donald Tusk podkreśla, że Trybunał Konstytucyjny pracuje i pierwszy raz od lat wydaje orzeczenia.

PAP

eprasa.pl a9c0625b7a

MATERIAŁ INFORMACYJNY POLSKICH LINII KOLEJOWYCH S.A. 0011614693

Nowe możliwości podróży między Czachówkiem a Pilawą

Przywracamy ***dobre relacje***

Mieszkańcy miejscowości między Czachówkiem a Pilawą ponownie zyskają możliwość podróżowania koleją na całej trasie. Codzienne dojazdy ułatwią nowe perony z wygodnymi dojściami, a dwutorowy most nad Wisłą w Górze Kalwarii zapewni sprawniejszy przejazd pociągów oraz więcej miejsca dla pieszych i rowerzystów. Rozpoczęła się modernizacja około 32 km linii kolejowej, która poprawi dostęp do pociągów i bezpieczeństwo podróży. Inwestycja jest dofinansowana przez Unię Europejską z Instrumentu „Łącząc Europę".

Pierwsze prace w terenie

W Górze Kalwarii powstaje peron tymczasowy. Na odcinku od Czachówka Wschodniego do Góry Kalwarii trwa demontaż starej sieci trakcyjnej i słupów, a między Osieckiem a Jaźwinami, gdzie sieć została już usunięta, rozbierany jest tor nr 1. Równolegle na odcinki Czachówek Wschodni – Góra Kalwaria i Osieck – Pilawa dostarczane są nowe szyny i podkłady, które posłużą do przebudowy linii.

Modernizacja obejmie około 32 km trasy od Czachówka Wschodniego do Pilawy. Wymienione zostaną tory i rozjazdy, przebudowana będzie również sieć trakcyjna. Nowe urządzenia do kierowania ruchem pomogą bezpiecznie prowadzić pociągi. W Górze Kalwarii powstanie nastawnia, z której kolejarze będą bezpiecznie prowadzić ruch pociągów.



Budowa tymczasowego peronu w Górze Kalwarii

Pociągi pasażerskie wrócą na całą trasę

Dziś na linii dominują przewozy towarowe. Pociągi pasażerskie kursują jedynie między Czachówkiem a Górą Kalwarią. Po zakończeniu inwestycji będą mogły ponownie obsługiwać cały modernizowany odcinek aż do Pilawy. Dla mieszkańców miejscowości położonych przy trasie oznacza to lepszy dostęp do kolei i większe możliwości codziennych dojazdów do pracy, szkoły czy na uczelnię.

Poprawa warunków przejazdu pozwoli skrócić podróże i sprawniej przewozić towary. Linia nr 12, łącząca Skierniewice z Łukowem, pełni ważną rolę jako towarowa obwodnica Warszawy. Po modernizacji odcinka Czachówek Wschodni – Pilawa będą mogły korzystać z niego dłuższe i cięższe składy.



Rozbiórka toru między Osieckiem a Jaźwinami

Wygodniej od wejścia na peron

Nowe perony powstaną na stacjach Czachówek Wschodni, Góra Kalwaria i Osieck oraz na przystankach Dziecinów-Warszówka i Jaźwiny. Zostaną dostosowane do potrzeb osób o ograniczonych możliwościach poruszania się.

W Czachówku Wschodnim i Górze Kalwarii na perony będzie można dotrzeć nowymi przejściami podziemnymi z windami. Pozwolą one bezpiecznie i wygodnie dojść do peronów, a windy ułatwią pokonanie różnicy poziomów osobom, dla których korzystanie ze schodów jest trudne lub niemożliwe. W pozostałych lokalizacjach wygodne i bezpieczne dojście zapewnią pochylnie.

Ścieżki naprowadzające pomogą osobom niewidomym i słabowidzącym poruszać się po peronach. Wiaty osłonią oczekujących przed deszczem i słońcem, a ławki pozwolą odpocząć przed odjazdem. Energooszczędne oświetlenie poprawi widoczność po zmroku, natomiast czytelna informacja pasażerska ułatwi sprawdzenie informacje o kursowaniu pociągów w danej lokalizacji. Wszystkie te zmiany mają sprawić, by korzystanie z kolei było prostsze i wygodniejsze na każdym etapie podróży.

Dwa tory nad Wisłą

Jedną z największych zmian będzie nowy most kolejowy w Górze Kalwarii. Powstanie około 14 metrów na północ od obecnej przeprawy. Będzie miał ponad 630 metrów długości i dwa tory, co umożliwi jednoczesny przejazd pociągów w przeciwnych kierunkach. Obecnie mają one do dyspozycji tylko jeden tor. Usunięcie tego ograniczenia pozwoli sprawniej prowadzić ruch na całej trasie a także zwiększy przepustowość trasy.

Z nowej przeprawy skorzystają również piesi i rowerzyści, dla których przewidziano poszerzony ciąg pieszo-rowerowy. Most połączy więc funkcję kolejową z możliwością przemieszczania się między brzegami Wisły na piechotę lub rowerem. Do czasu oddania nowej przeprawy pociągi będą korzystały z istniejącego mostu.

Inwestycja obejmie również budowę lub przebudowę 51 obiektów inżynieryjnych oraz modernizację przejazdów kolejowo-drogowych i dróg w sąsiedztwie linii. Zmiany poprawią bezpieczeństwo podróżnych i kierowców przekraczających tory. Zakończenie prac zaplanowano na 2029 rok.

www.stolicadobrychrelacji.pl

www.plk-inwestycje.pl | www.plk-sa.pl

PKP POLSKIE LINIE KOLEJOWE S.A.

Rzeczpospolita Polska

Dofinansowane przez Unię Europejską

Dofinansowane przez Unię Europejską. Poglądy i opinie wyrażone w niniejszym materiale są wyłącznie poglądami autora (autorów) i nie muszą odzwierciedlać stanowiska Unii Europejskiej ani agencji CINEA. Ani Unia Europejska, ani instytucja udzielająca dofinansowania nie ponoszą odpowiedzialności za treść niniejszego materiału.

eprasa.pl a9c0625b7a

SPOŁECZEŃSTWO

Jak bardzo młodzi radykalizują się w sieci

Atak terrorystyczny w Krakowie, ataki uczniów-nożowników w polskich szkołach, zatrzymania nastolatków zafascynowanych neonazistowskimi organizacjami terrorystycznymi. Za wszystkimi tymi wydarzeniami stoją bardzo młodzi ludzi. Eksperci nie mają wątpliwości: środowiska ekstremistyczne w całej Europie nabrały w ostatnich latach nowej energii, a internet stał się potężnym narzędziem radykalizacji

Dorota Kowalska

Kraków, Ostrów Świętokrzyski, Ostrołęka, Warszawa - to już nie jest pojedynczy przypadek. To cała seria dramatycznych zdarzeń, które powinny niepokoić.

Zacznijmy od ostatniego z nich. Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego zatrzymała właśnie trzech młodych Polaków: 16-latka i dwóch 17-latków, związanych z międzynarodowym środowiskiem neonazistowskim.

- Młodzież sięga po bardzo radykalne idee. W ich głowach rodzi się pomysł przemocy i współdziałania. To bardzo groźne – stwierdził minister koordynator służb specjalnych Tomasz Siemoniak. Przypomniał o raporcie ABW, w którym mowa była o postępującej radykalizacji polskiej młodzieży.

W przypadku trzech zatrzymanych nastolatków nie ma mowy o jakimś wybryku, samotnym wilku buszującym w sieci, ale o grupie planującej zamach terrorystyczny.

- Za pośrednictwem komunikatorów internetowych wymieniali się informacjami dotyczącymi domowej produkcji materiałów wybuchowych, konstruowania improwizowanej broni palnej oraz wytwarzania materiałów pirotechnicznych do bezpośredniego przeprowadzenia działań o charakterze terrorystycznym – tłumaczył Tomasz Siemoniak.

W trakcie przeszukania domów podejrzanych funkcjonariusze znaleźli substancje chemiczne, które mogły służyć do wytwarzania materiałów wybuchowych. Dwaj 17-latkowie trafili do aresztu, ich 16-letni kolega został umieszczony w schronisku dla nieletnich. On też mocno angażował się w działalność grupy, propagował treści faszystowskie, nakłaniał innych „do naruszenia nietykalności cielesnej człowieka, z powodu jego przynależności rasowej" – to sformułowanie prawne, ale wszyscy wiemy, co się za nim kryje.

Obaj 17-latkowie zafascynowani byli organizacją Atomwaffen Division, czyli Narodowosocjalistycznym Frontem Oporu. Założył ją w 2015 roku Brandon Russell, to międzynarodowa neonazistowska organizacja terrorystyczna zamieszana w wiele morderstw dokonanych na całym świecie.

AWD posiada komórki w Europie i Ameryce Północnej, członkowie AWD są często powiązani z innymi grupami neonazistowskimi, takimi jak The Base, Order of Nine Angles (O9A) i innymi. Duża część ideologii AWD czerpie z Jamesa Masona, przywódcy Narodowosocjalistycznego Frontu Wyzwolenia (NSLF), przedstawiciela Amerykańskiej Partii Nazistowskiej (ANP). Mason chce całkowicie białego amerykańskiego państwa etnicznego, terroryzm jest dla niego narzędziem do osiągnięcia tego celu.

Nastolatkowie usłyszeli różne zarzuty, wśród nich zarzut posiadania bomby rurowej, usiłowania przerobienia wiatrówki pneumatycznej na broń palną, internetowego propagowania treści nawołujących do nienawiści na tle różnic narodowościowych, udziału w zorganizowanej grupie o charakterze terrorystycznym, propagowania totalitaryzmu w internecie.

Poważna sprawa. Mówimy o młodych jeszcze osobach, dzieciakach właściwie.

Zafascynowany mordercami

Te zatrzymania nastąpiły kilka dni po największej tragedii ostatnich lat. 7 listopada 24-letni Michał Oksiński wjechał samochodem na Rynek Główny w Krakowie. Otworzył ogień do przypadkowych ludzi. Zginęło sześć osób, szesnaście innych, w tym dwóch policjantów zostało rannych. Tego samego dnia w mieszkaniu zamachowca w Ostrowcu Świętokrzyskim policja znalazła ciała jego ojca, matki i siostry. Zostali zastrzeleni. Sam sprawca ataku także został ranny, zmarł w szpitalu.

Śledczym udało się uzyskać treści z zabezpieczonego komputera młodego mężczyzny. Wynika z nich, że napastnik interesował się skrajnymi ideologiami, prokuratorzy nie precyzują jednak, czy są to ideologie skrajnie prawicowe czy lewicowe.

Wiadomo natomiast, że Oksiński był zafascynowany masowymi morderstwami i ich sprawcami, w tym norweskim zamachowcem Andersem Breivikiem, który w 2011 roku przeprowadził dwa ataki w Norwegii: zamach bombowy w Oslo i strzelaninę na obozie młodzieżówki Partii Pracy na wyspie Utoya. Zginęło wówczas 77 osób, a kilkaset zostało rannych. Breivik miał skrajnie prawicowe poglądy, pisał o nich w swoim manifeście. Oksiński był w niego wpatrzony.

- Rozmawiał cały czas o seryjnych mordercach. Fascynował się. Każdą historię znał od A do Z - opowiadał jeden ze współpracowników zamachowca reporterom „Uwagi!". - Militaria to było jego główne hobby. Kiedyś przyniósł zdjęcia swoich karabinów do pracy, żeby się pochwalić, że udało mu się zdobyć pozwolenie i kupić broń – dodał.

Jak relacjonował, Michał Oksiński twierdził, że broń posiada hobbystycznie, „po to, żeby mieć". Opowiadał kolegom z pracy, że chciałby postrzelać na dynamicznej strzelnicy, czyli takiej, która pozwala poruszać się z bronią na torze.

- Mówił to na przestrzeni ostatniego półrocza. W pracy każdy miał go za dziwaka. Kiedy ktoś chciał go zaczepić, to inny pracownik mówił coś na zasadzie: „nie denerwuj Michała, bo cię odje..." - wspominał mężczyzna.

24-latek i jego ojciec byli członkami Klubu Sportowego Świt w Starachowicach. Mieli jedenaście sztuk, dwie należały do Michała Oksińskiego.

Funkcjonariusze ABW odczytali napis znajdujący się na szafce w pokoju zamachowca. Widniał na niej skrót „GGER". Śledczy twierdzą, że chodzi o zwrot „Good Game Elliot Rodger". Dwa ostatnie słowa oznaczają Elliota Rodgera, 22-letniego studenta, sprawcę masakry w USA w 2014 roku.

W domu Michała Oksińskiego znaleziono również flagę Gadsdena. Minister sprawiedliwości Waldemar Żurek zauważył, że w ostatnich latach była ona wykorzystywana przez część amerykańskich środowisk radykalnej prawicy, chociażby podczas szturmu na Kapitol w 2021 roku. Według Żurka w śledztwie pojawia się „bardzo silny wątek prawicowego ekstremizmu".

Śledczy wciąż badają tę sprawę, próbują odpowiedzieć na pytanie, co sprawiło, że młody, wydawałoby się zupełnie normalny 24-letni mężczyzna dokonał takiej rzezi. Zabił nie tylko obcych ludzi, ale własną rodzinę.

Szukają zrozumienia w sieci

Nie tylko raport ABW pokazuje skalę postępującej radykalizacji polskiej młodzieży. Mówią o tym także eksperci. Dr Konrad Ciesiołkiewicz, kierownik Centrum Analiz Społeczeństwa Informacyjnego na Uczelni Korczaka, potwierdza w rozmowie z Polską Agencją Prasową, że środowiska ekstremistyczne w całej Europie nabrały w ostatnich latach nowej energii, a internet stał się potężnym narzędziem radykalizacji. Jego zdaniem, szczególnie niepokojące jest wykorzystywanie młodych ludzi przez międzynarodowe sieci ekstremistyczne.

- Można wręcz mówić o ich „weaponizacji", czyli przekształcaniu nastolatków w narzędzia przemocy. Platformy społecznościowe, streamingowe, gamingowe i komunikatory niezwykle przyspieszają ten proces. Polska nie jest odosobniona, doświadczamy zjawisk, które od kilku lat obserwowane są w innych krajach europejskich – tłumaczy.

Europol wskazuje, że od czasu rosyjskiej inwazji na Ukrainę nasiliło się w Europie angażowanie młodych ludzi w środowiska ekstremistyczne i różne formy przemocy, również motywowane finansowo. Mówiła o tym podczas niedawnego Forum Bezpieczeństwa w Łodzi koordynatorka służb kontrwywiadowczych NATO w Europie. Ale sprawa nie jest taka prosta, nie zawsze chodzi jedynie o udział obcych państw.

- Nie można wszystkiego tłumaczyć działalnością wrogich służb. Mamy również do czynienia z procesami społecznymi, które w pewnym sensie przegapiliśmy. Młodzi ludzie są szczególnie podatni na manipulację i narracje spiskowe, a te stanowią znakomite paliwo dla organizacji ekstremistycznych – wyjaśnia Konrad Ciesiołkiewicz.

Z badań „Między faktem a feedem", które robili, wynika, że około jednej czwartej młodych respondentów deklarowało codzienny kontakt z tego typu treściami, 64 proc. – co najmniej raz w tygodniu, a około 80 proc. – przynajmniej raz w miesiącu. To pokazuje skalę ekspozycji na przekazy, które mogą sprzyjać radykalizacji.

- W środowisku cyfrowym zaciera się granica między tym, co dzieje się w internecie, a rzeczywistym życiem. Dochodzi do rozhamowania zachowań. Jednocześnie część młodych ludzi doświadcza samotności, odrzucenia, przemocy rówieśniczej lub domowej, kryzysów psychicznych. Mogą mieć poczucie, że społeczeństwo ich odrzuciło, że przestali do niego należeć – wylicza kierownik Centrum Analiz Społeczeństwa Informacyjnego.

Tymczasem, jak tłumaczy, potrzeba przynależności jest jedną z naszych podstawowych potrzeb. Jeżeli nastolatek nie znajduje akceptacji w rodzinie czy wśród rówieśników, może szukać jej gdzie indziej, także w internecie. Tam spotyka ludzi, którzy poświęcają mu czas, podzielają jego frustrację i dają poczucie wspólnoty. Problem zaczyna się wtedy, gdy ta wspólnota opiera się na nienawiści i przemocy.

- Głębokie zanurzenie w takim środowisku może sprawić, że radykalizacja będzie postępowała niezwykle szybko. Proces, który kiedyś trwał wiele miesięcy, a nawet półtora roku, dziś może dokonać się w ciągu kilku tygodni. Oczywiście nie zawsze tak się dzieje, bo np. w przypadku sprawcy zamachu w Krakowie mieliśmy do czynienia z procesem rozciągniętym na lata – zauważa Ciesiołkiewicz.

I dodaje, że „coraz częściej obserwujemy zjawisko określane jako ekstremizm „baru sałatkowego". Młodzi ludzie wybierają elementy różnych ideologii, często wzajemnie sprzecznych, i tworzą z nich własną mieszankę. Nie mają spójnej wizji politycznej ani społecznej. Ideologia bywa jedynie narzędziem usprawiedliwiającym nienawiść do świata, który w ich przekonaniu ich odrzucił. Mówimy również o ekstremizmie nihilistycznym. W tym przypadku nie chodzi już nawet o zmianę rzeczywistości - sama destrukcja staje się celem. Dominuje mizantropia, pogarda wobec innych ludzi i pragnienie zemsty".

Co ważne, w internecie można zdobyć uwagę innych. Udokumentować przemoc, rozpowszechnić ją, „zbudować siebie" jako sprawcę – im brutalniejszego, tym bardziej godnego szacunku.

Naśladując zło

Pewne sygnały można jednak wyłapać. Inna rzecz, że po serii ataków w polskich szkołach, rodzice, uczniowie, nauczyciele stali się czujniejsi. Przypomnijmy, w połowie października, w Zespole Szkół Zawodowych nr 4 w Ostrołęce

eprasa.pl a9c0625b7a



FOT. 123RF

Radykalizacja często polega na stopniowym przesuwaniu granicy tego, co młody człowiek uznaje za dopuszczalne

19-latek, uczeń tej placówki, zaatakował nożem dziewięć osób - pięcioro uczniów, dwoje nauczycieli i dwie osoby postronne.

Jakub Z., bo o nim mowa, uchodził za skrytego, trochę wycofanego. Kolegom zdradził, że w swoje urodziny będzie o nim głośno i tak się stało. Miał przy sobie nie tylko nóż. W plecaku, który także wniósł na teren szkoły, znajdował się ładunek wybuchowy domowej konstrukcji, który prawie został zdetonowany. Plecak był już w sali komputerowej, na szczęście nauczycielka wyrzuciła go przez okno.

W dniu ataku nożownika w Ostrołęce, policjanci z Sierpca zatrzymali 17-latka. Do Komendy Powiatowej Policji w tym mieście zgłosił się nauczyciel, przekazał policjantom niepokojące informacje otrzymane od swoich podopiecznych. Z jego relacji wynikało, że jeden z uczeń szkoły wśród rówieśników przekazywał informacje, że planuje w środę 7 października „zrobić coś złego w szkole".

Śledczy z Wydziału Kryminalnego Komendy Powiatowej Policji w Sierpcu weszli do mieszkania nastolatka, zatrzymali go. Podczas przeszukania w domu chłopaka zabezpieczono należącą do niego saszetkę, w której znajdowały się dwa noże i telefon komórkowy. W nim natrafiono na wyszukiwanie informacji dotyczących planowanego ataku.

Dzień po tragedii w Ostrołęce, 15-latek zaatakował w szkole podstawowej w miejscowości Leszczydół-Nowiny pod Wyszkowem. Wszedł na teren placówki w trakcie trwania lekcji. Na korytarzu ostrym narzędziem ugodził nożem jedną z pracownic placówki. Ranna została również nauczycielka. Hałas usłyszał dyrektor szkoły, który wyszedł ze swojego gabinetu i podjął interwencję. To on obezwładnił napastnika i przekazał wezwanym policjantom, którzy błyskawicznie pojawili się na miejscu zdarzenia. Zaatakowana pracownica placówki zmarła, kobieta miała 37 lat, ranni zostali nauczycielka i dyrektor szkoły.

Po serii ataków nastolatków w szkołach policja przeprowadziła łącznie 108 tys. kontroli w całej Polsce. Funkcjonariusze zatrzymali w sumie 167 osób. W ciągu doby schwytano ponad 30 podejrzanych o popełnienie czynu zabronionego.

Czujnym trzeba być jednak cały czas. Nie dalej jak w minioną środę policjanci z Piaseczna zatrzymali 16-latkę. Od października do listopada 2026 roku na skrzynkę e-mailową jednej ze szkół ponadpodstawowych w Piasecznie trafiały informacje, że w placówce znajduje się bomba. Za każdym razem zarządzana była ewakuacja, a na miejsce przyjeżdżali pirotechnicy.

Sprawą zainteresowali się piaseczyńscy policjanci i funkcjonariusze Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości. Szybko ustalili dane osoby wysyłającej groźby. 16-latka została umieszczona w Policyjnej Izbie Dziecka.

Dzień wcześniej policjanci zatrzymali 16-letniego obywatela Rosji podejrzewanego o kierowanie gróźb masowego zabójstwa wobec uczniów i dyrekcji jednej ze szkół na warszawskim Ursynowie. Funkcjonariuszy o sprawie poinformowała dyrekcja placówki.

Policjanci przyjechali do szkoły i zatrzymali nieletniego. Chłopak zamieszczał w mediach społecznościowych zdjęcia z nożem i przedmiotami przypominającymi broń. Nie wiadomo, jak skończyłaby się ta historia, gdyby nie przytomność dorosłych.

Tomasz Siemoniak, koordynator służb specjalnych, nie ukrywa, że ataki nożowników w szkołach na Mazowszu zmobilizowały policję do jeszcze bardziej intensywnych działań.

- Mamy także zjawisko naśladownictwa, różne osoby próbują naśladować przemocowe działania - powiedział. I dodał, że również opinia publiczna stała się bardziej wyczulona na różnego typu sytuacje, dzieli się swoimi spostrzeżeniami ze służbami. Przemoc zaczyna się od działań, które bardzo często bagatelizowaliśmy, uznawaliśmy za całkowicie niewinne. Dzisiaj to się zmienia.

Obserwować i rozmawiać

Statystyki policyjne nie pozostawiają złudzeń: coraz więcej młodych ludzi, często nastolatków, popełnia najcięższe przestępstwa: mordu i gwałtu. Młodzi są przy tym coraz bardziej brutalni, agresywni, źli. I nie jest to tylko problem Polski.

Według policyjnych statystyk z 2024 roku, do których dotarł tygodnik „Der Spiegel", brutalna przestępczość w Niemczech osiągnęła nowy rekord od 2010 roku.

Według magazynu wzrost liczby przestępstw z użyciem przemocy wśród nieletnich był szczególnie znaczący: powiększył się o 11,3 proc. wśród dzieci i 3,8 proc. wśród młodzieży. Jednym z powodów może być coraz większy stres psychiczny, który wraz z „innymi niekorzystnymi czynnikami" zwiększa prawdopodobieństwo, że ktoś stanie się sprawcą, pisze „Der Spiegel".

Z kolei szwedzki rząd przedstawił w październiku 2025 roku projekt ustawy przewidującej obniżenie z 15 do 13 lat wieku odpowiedzialności karnej za popełnienie najcięższych przestępstw, w tym morderstw. To reakcja na rosnącą przestępczość gangów rekrutujących dzieci.

Nagłówki gazet elektryzują. W środku dnia ojciec rodziny został zastrzelony na oczach swojego syna. O popełnienie zbrodni podejrzany jest 17-latek. W innej strzelaninie rannych zostało sześć osób, a policja aresztowała 13-latka. W lesie znaleziono ciała dwóch 14-latków, którzy mieli powiązania ze środowiskiem gangów. Takie wiadomości, jak piszą media, stały się w Szwecji niemal codziennością.

Plany szwedzkiego rządu krytykują eksperci, organizacje praw dziecka i pracownicy socjalni. Tłumaczą, że to zła droga, bo obniżenie wieku odpowiedzialności karnej nie zapobiegnie przestępstwom, a może jedynie utrudnić resocjalizację.

Trzeba czegoś innego, trzeba większej uwagi dorosłych, więcej czasu poświęcanego przez nich dzieciom i nastolatkom. Jak zauważa jednak Konrad Ciesiołkiewicz w rozmowie z PAP, rodzice często nie widzą sygnałów ostrzegawczych, bo przez lata internet traktowano jako względnie bezpieczną przestrzeń komunikacji. To się jednak dramatycznie zmieniło.

- Nie oznacza to jednak, że nie ma żadnych sygnałów ostrzegawczych. Powinniśmy zwracać uwagę na nagłą zmianę zachowania, wycofanie z dotychczasowych relacji, pojawienie się zainteresowania symboliką ekstremistyczną, bronią, krwią czy sprawcami masowych zabójstw. Niepokojące mogą być symbole i oznaczenia pojawiające się na ubraniach, w zeszytach czy pokoju dziecka, których znaczenia dorośli nie rozumieją – radzi Konrad Ciesiołkiewicz.

I zauważa, że żaden z tych sygnałów nie przesądza jednak o radykalizacji. Możemy mieć przecież do czynienia z depresją, przemocą rówieśniczą, problemami dziecka w szkole czy na osiedlowym podwórku. Dlatego tak ważna jest rozmowa, wykazanie zainteresowania, troski, próba zrozumienia, co się dzieje z młodym człowiekiem.

REKLAMA 0311461412



eprasa.pl a9c0625b7a

MOIM ZDANIEM

LESZEK WALIGÓRA
publicysta



Griswoldowski życzy opłacalnych świąt

Pierwsza gwiazdka w Poznaniu rozbłysła 14 listopada. Cud, że ze zniczy nie była. Druga rozbłyśnie 20 listopada. W jej ramach, słuchając przedadwentowych staropolskich kolęd listopadowych, w rodzaju Jingle bells i mokнąc w deszczu Kiedy pada śnieg, śnieg, śnieg, będzie można zjeść starą kiełbasę polską z rusztu w cenie 50 zł z wigilijną pajdą chleba ze smalcem i bożonarodzeniowym ogórkiem kiszonym, nawalić się winem grzanym z tradycyjnego kufla (20 zł, chyba, kaucji). Na stoiskach pojawią się belgijskie czekoladki prosto z Kielc, ręcznie robione bombki prosto z kontenera, który w porcie w Gdyni minął się z pomarańczami, ciepłe góralskie skarpety z wełny prosto od owiec, choć z akrylu, i swetry w elfy pochodzące ze staropolskiej irlandzkiej opowieści wigilijnej.

I wszystko po to, żeby Poznaniacy mogli nacieszyć się świętami. Duchowo nasycić. W innych polskich miastach są, jak wiadomo, mniej sentymentalni i ruszą z jarmarkami dopiero za tydzień, dwa, albo, o zgrozo, w grudniu. Głupki, stoisko za 15 tysięcy zł za miesiąc, a oni swoje za 10 ledwo wynajmą. Ale poza tym: wszystko będzie podobnie. Od morza aż do Tatr z początkiem grudnia, maszerujące dziarsko, choć coraz mniej licznie, dziatki z adwentowymi lampionami (zdarzają się jeszcze) będą mogły po drodze zajrzeć do diabelskiego młyna, pokiwać się z nienarodzonym Jezuskiem (5 zł za kiwanie) i przejechać na karuzeli z Królową Śniegu i jednorożcem (35 zł). Jeśli pomijam jakiś miejscowy zwyczaj na sprzedaż, proszę wybaczyć, wszystkich nie znam.

I oczywiście, ja wiem, te wszystkie imprezy to czysta komercja, bo nie przez przypadek witryny sklepowe świątecznymi wystrojami straszą nas od listopada. Dziwnym trafem życzymy sobie wesołych świąt w Wigilię, a powinniśmy „spłacenia kredytów". Taki urok. Z łezką w oku możemy wspominać te dawne święta, gdzie może i było biednie, ale rodzinnie. Ale ten świąteczny cyrk, który do tej pory mogliśmy oglądać tylko w amerykańskich filmach – któż nie oglądał niezapomnianych Griswoldów! – niepostrzeżenie udzielił się samorządowcom, bo to przecież oni odpalają radośnie świąteczne choinki. W listopadzie.

Wot, staropolska tradycja. Jeszcze tylko tradycyjny cheesburger na Wigilię, Kevin w Boże Narodzenie i od razu, żeby się ludzie nie stęsknili za bardzo, można odpalać jarmark wielkanocny. Ale to w styczniu, po wypłatach. Bo wiecie, święta trzeba przeżyć. Duchowo, khe, khe.

MOIM ZDANIEM

ADAM BUŁA
publicysta



Reset oczywistości

Wyjaśniłem dzieciom, o co chodzi w awanturze o Trybunał Konstytucyjny, która przebija się nawet do ich... no może już nie całkiem niewinnego, ale z pewnością zajętego innymi kwestiami – świata. I pomyślałem, że Wam też może się przydać taki wykład. Oczywiście w jeszcze bardziej uproszczonej firmie.

No więc ten TK to tacy super sędziowie od pilnowania Konstytucji, którym nikt nie może podskoczyć. To ważne, bo z kolei Konstytucja to taki master plan na państwo – nikt nie może zrobić nic, co by się z tym planem nie zgadzało. I od pilnowania tego właśnie jest ekipa z TK.

Trzeba było tylko wymyślić – i w tej Konstytucji zapisać – kto i jak będzie tych sędziów TK wybierał (bo w Polsce nie ma króla, a o Nawrockim nikt nie pomyślał). No i stanęło, że wybierze Sejm. Sędziowie dostają kadencję na 6 lat, a żeby różne partie mogły mieć na to wpływ, to nie wybiera się wszystkich naraz, tylko wymienia krocząco pojedynczych sędziów co jakiś czas.

Nadążacie? Sędziów TK ma być 15. Akurat w 2015 r., jak już PO szykowała się do przegrania wyborów, trzeba było wybrać 3 nowych. Ale chwilę potem taka 6-letnia kadencja kończyła się 2 kolejnym. Więc PO wymyśliła, że zrobi sobie zapas i Sejm wybrał, rzutem na taśmę, aż 5 nowych sędziów TK.

Oczywiście chodzi o to, kto będzie miał większość w tej 15. Wtedy jeszcze byliśmy na poziomie niuansów: jak godny urzędu, apolityczny i nieskazitelny nie był kandydat na sędziego TK, zawsze będzie uznawany za bardziej „naszego" lub nie.

Zaraz jak PiS wygrał wybory, ogłosił, że trzeba to odkręcić. Tyle że zamiast sytuację naprawić, popsuł po swojemu: skasowali uchwałą już „swojego" Sejmu całą przed chwilą wybraną przez PO piątkę i wybrali „swoją". Wtedy narodziło się określenie: sędzia dubler – dla tej trójki wybranej przez PiS na miejsce poprawnie wybranych sędziów przez PO.

To był grudzień 2015 i – może pamiętacie? – sporo ludzi pod TK wtedy protestowało.

Potem już poszło i przez kolejnych 11 lat niewiele się zmieniało, poza tym, że sędziowie TK robili niewiele ponad to, co akurat pasowało PiS, z czego się wzięły dziś ujawniane zaległości ponad 1000 spraw, czekających na rozpatrzenie po 10 i więcej lat.

Tymczasem w 2023 r. do rządów wrócił Tusk i od tego czasu mamy do czynienia z okresem pt. przywracanie praworządności.

Najpierw mieli plan, by bałagan w TK zresetować. Pomysł był hojny, bo skład TK miał być zrobiony, od początku, większością 3/5 głosów w Sejmie, a więc każda opozycja miałaby na to wpływ. PiS i prezydent Duda wrzucili pomysł do kosza, bo tam stało tak, że jak się większość 3/5 nie dogada, to sędziów wybiera się głosami zwykłej większości, czyli po staremu.

A pomysł PiS był inny – chcieli dojechać ze „swoim" TK do następnych wyborów. Więc jak w tym roku uzbierało się tyle wakatów, że Sejm Tuska mógł legalnie uzyskać większość nowych, „swoich" sędziów w TK, zaczęła się jazda z „zamachem stanu" i wrócił temat „obrony praworządności" przez tłum obywateli przed TK. Pretekstem było to, że nowy sędzia musi złożyć ślubowanie przed prezydentem, a pan Nawrocki powiedział: a takiego wała.

I to jest cała historia. Jej szczegóły albo są nieistotne, albo powtarzają dziś – jako farsa – to, co z TK działo się w czasie 8 lat rządów PiS. Tak np. jest z „politycznością" nowego sędziego Berka, który wcześniej był ministrem w rządzie. Czym mamy się wzburzyć po sędziach – posłach PiS – Piotrowiczu i Pawłowicz, towarzyskim odkryciu Przyłębskiej czy Święczkowskim – prawej ręce ministra Ziobro. Tak jest ze wszystkimi sporami, czy coś w działaniach tamtej lub tej władzy wokół TK jest zgodne Konstytucją. Która to zgodność może orzec ostatecznie tylko... sam TK, jakby działał.

Teraz wróciliśmy do „resetu", bo jak mający większość sędziowie „Tuska" zaczęli urządzać TK po swojemu, to prezydent i PiS uznali, że im przez rok do wyborów mogą popsuć za dużo. Dlatego jak Karol Nawrocki wjechał nocą do TK, posiedział i wyszedł bez niczego, jego ministrowie odgrzebali „reset" – czyli jakby żeby się wszyscy jakoś dogadali i cały ten bałagan ogarnęli.

Pomysł wytrzymał tydzień, bo właśnie prezes Kaczyński ogłosił, że z kalkulacji im wyszło, że jednak stawiają na to, by „odbić" TK po całości, jak za rok wygrają wybory. Oczywiście trzeba tylko odjąć z jego komunikatu standardowe 99% waty o trosce o Polskę i praworządność.

Mam nadzieję, że pomogłem. Wiecie, zapomniałem dodać, że dzieci w okolicy połowy wykładu popukały się w czoło i poszły. A nawet wcale nie grają w GTA6.

Donald Tusk: Nikt nie ma zamiaru konsultować z Rosją, jak ma wyglądać europejska strona tych negocjacji. (...) Polska zrobi wszystko, żeby ten pokój nastąpił jak najszybciej, na sprawiedliwych zasadach



FOT. ADAM JANKOWSKI

eprasa.pl a9c0625b7a

MATERIAŁ INFORMACYJNY POLSKICH LINII KOLEJOWYCH S.A. 0011615349

W Wesołej powstaje nowy tunel pod torami. Prace trwają po obu stronach linii kolejowej.



Układanie torów tymczasowych



Budowa peronów tymczasowych

W Warszawie Wesołej trwa budowa tunelu drogowego, który zastąpi obecny przejazd kolejowo-drogowy w ciągu ul. 1 Praskiego Pułku Wojska Polskiego. Nowe połączenie pozwoli kierowcom przejeżdżać pod torami bez konieczności oczekiwania przed zamkniętymi rogatkami. Zmiana ma usprawnić codzienny ruch w tej części dzielnicy i poprawić bezpieczeństwo mieszkańców. Inwestycja jest realizowana przez Polskie Linie Kolejowe S.A. wspólnie ze Stołecznym Zarządem Rozbudowy Miasta. Projekt jest dofinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach programu FEnIKS.

Nowy tunel będzie miał około 180 metrów długości. Powstaną w nim dwa pasy ruchu, chodnik i droga rowerowa. Przebudowany zostanie również układ pobliskich ulic, a podróżni zyskają wygodniejsze dojścia do peronów przystanku Warszawa Wesoła.

Obecnie prace prowadzone są po obu stronach linii kolejowej. Od północy powstaje konstrukcja przyszłego tunelu, a wykonawca przygotowuje tymczasowy układ torowy. Po południowej stronie przebudowywane są instalacje podziemne. Wszystkie te roboty przygotowują inwestycję do kolejnych etapów budowy.

Najpierw konstrukcja, później prace pod ziemią

Tunel powstaje metodą stropową. Najpierw wykonywane są ściany szczelinowe, a następnie strop, który stanie się górną częścią konstrukcji. Dopiero później spod gotowego stropu wybierany będzie grunt i wykonywana płyta denna tunelu.

Po północnej stronie torów prowadzone są roboty przy konstrukcji stropu i murach oporowych. Przygotowywany jest także teren pod tymczasowy układ torowy. To na niego zostanie przełożony ruch pociągów, aby wykonawca mógł zająć się środkową częścią tunelu.

Po południowej stronie budowy trwają prace przy instalacjach podziemnych oraz przygotowania do wykonania kolejnych ścian szczelinowych.

Prowadzenie robót pod linią kolejową wymaga odpowiedniego podziału prac. Poszczególne części tunelu powstają więc etapami, a organizacja ruchu pociągów jest dostosowywana do kolejnych robót.

Tunel nie tylko dla samochodów

W nowym obiekcie zaplanowano dwa pasy ruchu, chodnik oraz drogę rowerową. Powstaną również bezpośrednie dojścia do peronów przystanku Warszawa Wesoła. Dostęp do nich ułatwią windy, szczególnie ważne dla osób o ograniczonej mobilności oraz podróżnych z wózkami.

Inwestycja obejmuje też przebudowę pobliskich ulic, między innymi Okuniewskiej i Bartosza Głowackiego.

Po zakończeniu prac kierowcy pojadą nowym bezkolizyjnym tunelem. Piesi i rowerzyści zyskają natomiast oddzieloną od ruchu samochodowego przestrzeń do przemieszczania się pod torami.

Więcej informacji na:
www.stolicadobrychrelacji.pl

UWAGA PODRÓŻNI!

ZMIANA ORGANIZACJI RUCHU NA PRZYSTANKU WARSZAWA WESOŁA

od 26.11 godz. 22.00
do 30.11 godz. 4.00
Wyłączenie z ruchu peronu nr 2 (kierunek Warszawa Rembertów).
W tym okresie ruch kolejowy odbywał się będzie dwukierunkowo po torze nr 1. Pasażerowie obsługiwani będą jedynie z peronu nr 1.

od 30.11 godz. 4.00
do 3.12 godz. 22.00
Podróżni jadący w kierunku Sulejówka korzystać będą z peronu nr 1, a w kierunku Warszawa Rembertowa z nowego peronu tymczasowego nr 2.

od 3.12 godz. 22.00
do 7.12 godz. 4.00
Zamknięcie peronu nr 1 (kierunek Sulejówek). Ruch pociągów będzie prowadzony dwukierunkowo po torze tymczasowym nr 2, a pasażerowie (jadący w obu kierunkach) będą korzystać wyłącznie z tymczasowego peronu nr 2.

Od **7.12 godz. 4:00** pasażerowie będą korzystać z dwóch tymczasowych peronów: nr 1 (kierunek Sulejówek) i nr 2 (kierunek Warszawa Rembertów) zlokalizowanych przy nowym układzie torowym.

Fundusze Europejskie na Infrastrukturę, Klimat, Środowisko | Rzeczpospolita Polska | Dofinansowane przez Unię Europejską | PKP POLSKIE LINIE KOLEJOWE S.A.

Projekt FEnIKS 4.2-5 "Poprawa bezpieczeństwa na skrzyżowaniach linii kolejowych z drogami - Etap IIb - część wiaduktowa" jest dofinansowany przez Unię Europejską w ramach Funduszy Europejskich na Infrastrukturę, Klimat, Środowisko 2021-2027

eprasa.pl a9c0625b7a

STOPKLATKA



FOT. PAP/EPA

↑

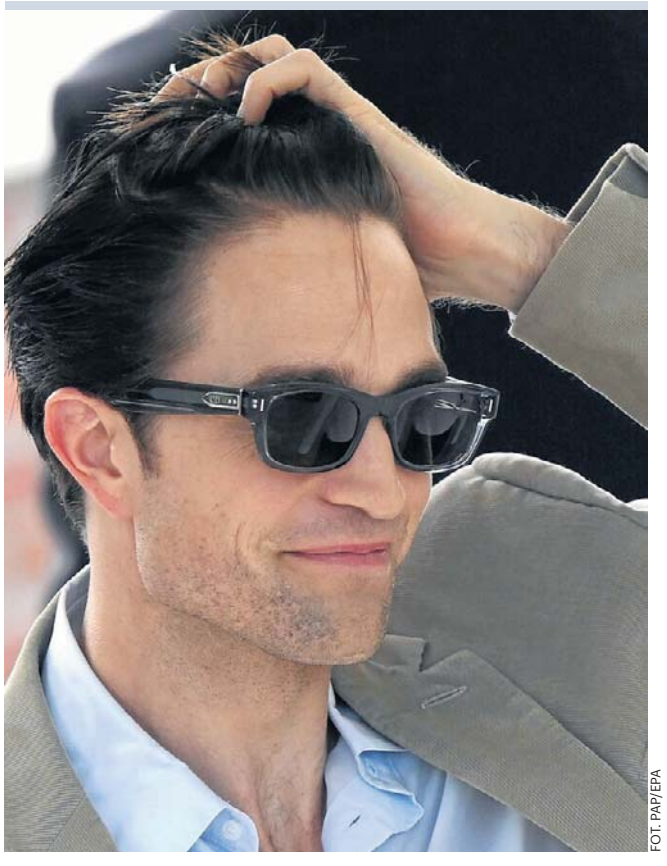
Blady Putin sprawiał wrażenie wyraźnie skrępowanego, gdy Trump zażartował: „Kto to jest?”. Uspokojenie dla władcy Kremla przyszło szybko, gdy Trump zapewnił: „To mój przyjaciel”. Bezprecedensowe spotkanie przywódców Chin, Rosji i USA – Xi Jinpinga, Władimira Putina i Donalda Trumpa odbyło się w czwartek w chińskim Shenzhen



FOT. PAP/MACIEJ KULCZYŃSKI

↑

Reprezentacja Polski w dziesiątym, czyli ostatnim tegorocznym meczu zremisowała we Wrocławiu ze Szwecją 1:1 na zakończenie Ligi Narodów. Jedynego gola strzelił debiutujący w tej roli Adrian Benedyczak. Debiutujący zaś w bramce Sławomir Abramowicz wyczyniał cuda, żebyśmy nie przegrali. Być może był to ostatni mecz Jana Urbana w roli selekcjonera kadry



FOT. PAP/EPA

→

Brytyjski aktor Robert Pattinson będzie nowym Bondem! Ta informacja zelektryzowała cały świat i podzieliła internautów. Robert Pattinson, znany m.in. z ról w serii „Zmierzch” i „Batmanie”, zastąpi w roli agenta 007 Daniela Craiga, który po raz ostatni wcielił się w Bonda w filmie „Nie czas umierać” z 2021 r.



FOT. HANDOUT/AFP/EAST NEWS

←

Fragment mostu krymskiego, łączącego okupowany Krym z terytorium Federacji Rosyjskiej, zawalił się w nocy 17 listopada w wyniku ukraińskiego ataku. W czwartek Ukraińcy uszkodzili drugą, kolejową nitkę mostu

eprasa.pl a9c0625b7a

MATERIAŁ INFORMACYJNY LPP
0311553412

Szansa na szczęśliwą dorosłość zaczyna się już w dzieciństwie

Chcą mieć przyjaciół, rozwijać zainteresowania, skończyć szkołę. W przyszłości znaleźć pracę, urządzić dom i czuć się w nim bezpiecznie. Dzieci i młodzież z pieczy zastępczej mają marzenia podobne do marzeń swoich rówieśników. Żeby je spełnić, potrzebują jednak pomocy w pokonaniu trudności, których same nie wybrały. I kogoś, kto będzie przy nich wystarczająco długo, by mogły uwierzyć we własne możliwości.



Moda na Lepszy Start

„Teraz więcej rozumiem i chcę coś zmienić, żeby być kiedyś szczęśliwy" – napisał w ankiecie jeden z chłopców uczestniczących w programie „Moda na Lepszy Start". Opowiadał o wymarzonych treningach koszykówki, ale przyznał też, że nie zawsze radzi sobie ze swoimi myślami. Kiedyś nie lubił terapii, dziś chce z niej korzystać.
Program „Moda na Lepszy Start" gdańskiej Fundacji LPP od 2021 roku pomaga odpowiadać na potrzeby dzieci i młodzieży z pieczy zastępczej. W latach 2021–2026 na jego realizację przeznaczono niemal 3,5 mln zł, w tym rekordowe 850 tys. zł w tym roku. Ponad 50 proc. środków wydano na ochronę i poprawę zdrowia psychicznego.
Program jest realizowany z Gdańską Fundacją Innowacji Społecznej, Fundacją „Rodzinny Gdańsk", Fundacją dla Rodziny „Ogniska Nadziei", a od 2023 roku także z krakowskim oddziałem Towarzystwa „Nasz Dom".
Wiele dzieci trafiających do pieczy zastępczej doświadczyło zaniedbania, przemocy albo rozpadu rodziny. Międzynarodowy Dzień Praw Dziecka przypomina, że prawo do bezpieczeństwa, edukacji i rozwoju oznacza w pieczy zastępczej m.in. dostęp do leczenia, terapii oraz zajęć rozwijających talenty.
– Po pięciu latach najważniejszym rezultatem „Mody na Lepszy Start" nie jest sama wysokość przekazanego wsparcia, a wypracowane relacje. Nasz projekt gwarantuje organizacjom społecznym stabilność, ale przede wszystkim daje swobodę w decydowaniu, jak najlepiej odpowiedzieć na potrzeby konkretnego młodego człowieka. W końcu to wychowawcy są najbliżej dzieci i najlepiej wiedzą, w jaki sposób efektywnie wykorzystać dostępne środki – podkreśla Patrycja Zbytniewska, prezeska Fundacji LPP.

Od leczenia po przygotowanie do samodzielności

Wsparcie obejmuje m.in. psychoterapię, leczenie stomatologiczne, korepetycje, szkolenia zawodowe i kursy prawa jazdy. W pierwszym roku z programu korzystało 240 osób, a w 2025 roku już 340. Jedna z uczestniczek napisała, że przed przyjściem do placówki nigdy nie była u dentysty. Jej zęby wymagały długiego leczenia, które dzięki wsparciu mogła rozpocząć. Dziś je kontynuuje i bardziej o siebie dba.
„Dzięki temu programowi mogę mieć ubrania i buty, które mi się podobają i które sam wybieram" – napisał inny uczestnik. Możliwość samodzielnego wyboru sprawia, że lepiej się czuje i ma większą pewność siebie.

Pomoc wymaga czasu i dopasowania

Współpraca Fundacji LPP, organizacji społecznych i opiekunów pozwala planować wsparcie w dłuższej perspektywie.
– Każda historia jest inna, a potrzeby młodego człowieka w dużej mierze wynikają z jego dotychczasowych doświadczeń, sytuacji rodzinnej i społecznej oraz otoczenia, w którym dorasta. Dlatego tak ważne jest, by nie koncentrować się wyłącznie na samym programie pomocowym, ale przede wszystkim uważnie przyglądać się osobom, którym chcemy pomóc, i warunkom, w jakich funkcjonują. Dopiero takie podejście pozwala budować wsparcie odpowiadające na rzeczywiste potrzeby, a nie na założenia przyjęte z góry – podkreśla Patrycja Zbytniewska.
Potrzeby młodych ludzi i możliwości partnerów różnią się w zależności od regionu, dlatego każde takie przedsięwzięcie wymaga dostosowania do lokalnych warunków. „Moda na Lepszy Start" może być punktem wyjścia do budowania własnych mechanizmów wsparcia.



REKLAMA
0311553413



eprasa.pl a9c0625b7a

MEDIA PRZECIW DEZINFORMACJI

W szponach algorytmów. Paweł Nowacki: To algorytm decyduje, co oglądamy. Młodzi wiedzą, że te treści na nich wpływają

Nie wierzą mediom, ale wierzą influencerom. Obawiają się treści generowanych przez sztuczną inteligencję, a jednocześnie pytają ją, co jest prawdą – mówi Paweł Nowacki, niezależny konsultant do spraw online, członek zarządu Stowarzyszenia Praktyków Transformacji Cyfrowej, ekspert Polskiej Izby Wydawców Prasy



Anita Czupryn

Wyobraźmy sobie, że dziecko siedzi na kanapie obok rodzica i przegląda telefon. Jest w zupełnie innym świecie niż jego rodzic?

Pytanie oczywiście, w jakim wieku jest to dziecko. W ostatnich tygodniach ukazał się raport „Między faktem a feedem" Uczelni Korczaka, dotyczący podatności młodzieży na dezinformację i teorie spiskowe w środowisku cyfrowym. Raport dość przerażający. Potwierdza to, na co już trzy lata temu wskazywała Amnesty International w „Driven in to darkness": na kontach odzwierciedlających zachowania trzynastolatków po pięciu – sześciu godzinach na Tik Toku niemal połowa oglądanych przez nich reelsów dotyczyła zdrowia psychicznego i mogła być dla nich szkodliwa. Wyświetlały się im materiały normalizujące czy zachęcające do samobójstwa. Syndrom króliczej nory. Problematyką zajęła się też Komisja Europejska, która wszczęła postępowanie wobec Tik Toka, m.in. w obszarach ochrony nieletnich, przejrzystości reklam czy dostępu naukowców do danych. Ale badanie, o którym wspominam, pokazuje też coś innego. Młodzi w ogóle nie szukają informacji, ponieważ uważają, że informacja sama ich znajduje. Bardzo długo siedzą w świecie platform społecznościowych, które lepiej nawet nazywać platformami algorytmicznymi. W badaniu mówili, że nie podoba im się to, co algorytm podsuwa, ale jednocześnie oglądają takie kontrowersyjne treści, choć wiedzą, że mają one na nich duży wpływ.

Co się dzieje, kiedy dziecko nadmiernie korzysta z takich serwisów?

Ja nie nazywam ich mediami społecznościowymi. Kiedyś były społecznościowe, dzisiaj to praktycznie platformy algorytmiczne. Badacze i nauczyciele alarmują. Wiadomo, że tworzy się „popcorn brain", czyli „popcornowy mózg", czyli układ nerwowy młodego człowieka przyzwyczajany jest do szybkich, intensywnych, zmiennych bodźców, przez co coraz trudniej utrzymać dłuższą koncentrację. Jednocześnie występuje nasilenie myślenia spiskowego, opartego na oglądaniu materiałów wizualnych i rekomendacjach algorytmicznych, takich jak te, którymi operuje Tik Tok. Młodzi konsumują informacje najbardziej w miejscu, któremu najmniej ufają. Nie ufają tym źródłom, ale teorie spiskowe dopuszczają jako alternatywne, rozrywkowe. W ich świadomości one nie są z definicji fałszem, po prostu mają prawo współistnieć. W badaniu, o którym wspominam, aż 65 procent badanych uważa, że media często manipulują faktami, żeby sterować opinią publiczną. Uważają zresztą, że memy i śmieszne filmiki są właśnie częścią świata informacyjnego.

Skąd aplikacja wie, przy czym zatrzymać dziecko, skoro ono samo nie zawsze wie, co je interesuje?

Zacznijmy od tego, że w zasadzie mało kto wie, jak działają owe algorytmy. To, co przedostaje się do opinii publicznej, pochodzi z badań czy eksperymentów. Np. badacze zakładali nowe konta, deklarując młody wiek i natychmiast były im proponowane krótkie filmy, które mają budzić emocje. Bo podstawą działania algorytmów są emocje. Skąd algorytm wie, komu co wyświetlić? Jeżeli ktoś dłużej zatrzymał się przy tym, co przyciąga uwagę, potem ogląda więcej takich treści. A co przyciąga uwagę? To, co szokujące, skandaliczne, śmieszne, nietypowe, kontrowersyjne. To każdy łatwo może sprawdzić. Ostatnio obserwuję u siebie na Instagramie ogromną liczbę treści związanych z wyposażeniem domu. Obejrzałem tego typu rolki i od razu algorytm uznał: skoro obejrzałem, częściej się na nich zatrzymywałem, to „potrzeba" mi więcej tego typu materiałów wyświetlać. W przypadku młodych, jak u każdego z nas, działa to tak samo. To algorytm decyduje, co oglądamy. Jednocześnie w badaniach młodzi przyznają, że oglądają kontrowersyjne materiały i wiedzą, że mają one duży wpływ na ich opinię o świecie.

Czyli to, co nastolatek widzi na swoim ekranie, może go przekonać, że wszyscy tak żyją, wyglądają i myślą?

Tak. Musimy pamiętać, że dieta informacyjna czy rozrywkowa, jakkolwiek ją nazwiemy, wygląda zupełnie inaczej niż wiele lat temu. Z badania wynika, że wśród źródeł, z których młodzi czerpią informacje, na pierwszym miejscu jest YouTube, na drugim telewizja, potem Facebook i Tik Tok. Dalej znajomi, rodzina czy portale informacyjne, ale tych wskazań jest już znacznie mniej. Jeśli chodzi o oglądanie treści, 54 procent badanych woli krótkie filmiki od długich. Przesycenie informacją, zmasowane atakowanie mózgu młodego człowieka. Jednocześnie w badaniu zapytano: czy znasz serwisy fact-checkingowe, takie jak w Polsce Demagog, które sprawdzają informacje. Wskazań było tak mało, że można powiedzieć, iż mniej więcej jedna na 25 badanych osób w ogóle tam zagląda.

Co przyciąga ich bardziej niż sprawdzona informacja?

Treści oferujące teorie spiskowe: aż 77 procent deklaruje, że interesuje się treściami ujawniającymi fakty i kulisy wydarzeń. One są traktowane przez nich jako rozrywkowe, odsłaniające jakieś ukryte sprawy, wydarzenia. Ktoś mówi: „Teraz wam powiem prawdę, której nie powiedzą wam media" i z natury rzeczy staje się dla młodej osoby atrakcyjny.

Jak powstaje zaufanie do internetowych twórców? Co powinien zrozumieć rodzic, który słyszy: „On zna mnie lepiej niż wy i jemu ufam"?

Przede wszystkim rodzic powinien rozmawiać ze swoim dzieckiem. To się bierze stąd, że w świecie, w którym młoda osoba nikomu nie ufa, jest jednocześnie narażona na olbrzymi napływ informacji, wywołujących negatywne uczucia czy smutek. Młodzi po prostu potrzebują osoby, której mogą wierzyć. Nie wierzą mediom, za to wierzą influencerom bo lepiej się z nimi identyfikują. Co gorsza, w tej chwili pośrednikiem w ustalaniu prawdy stała się sztuczna inteligencja. Bardzo dużo młodych osób deklaruje, że rolę mediatora czy pośrednika, którą tradycyjnie pełniły instytucje, media, eksperci, nauczyciele czy rodzice, przejmuje narzędzie AI, którego mechanizmów działania nikt nie weryfikuje. Aż 55 procent deklaruje lęk przed treściami generowanymi przez AI, ale i tak sięga po nie jako narzędzie do ustalenia prawdy.

Na czym polega niebezpieczeństwo?

Dużo rosyjskich działań związanych z wpływaniem na opinię publiczną na świecie (nazywanych wojną kognitywną) obejmuje zatruwanie dużych modeli językowych (tzw. LLM-y) nieprawdziwymi treściami. Na przykład tworzy się w wielu językach materiały pokazujące nieprawdę o tym, dlaczego wybuchła wojna w Ukrainie i że to nie Rosja napadła na Ukrainę albo, że „musiała" na nią napaść. Treści tworzone po to, by czytały je scrapery, czyli narzędzia pobierające treści z internetu, na których uczy się AI. To tzw. LLM grooming, inaczej celowe „wychowywanie" modeli językowych poprzez masowe karmienie ich spreparowanymi treściami, tak żeby później – zupełnie „legalnie", w ramach normalnego działania – zaczęły powtarzać określone narracje. Zbadano kilka najbardziej znanych LLM-ów AI i okazywało się, że część otrzymywanych odpowiedzi zawierała kłamstwa, m.in. właśnie na temat wojny w Ukrainie. Takie metody powodują, że dezinformacja trafia do młodych również poprzez narzędzia AI.

Jak jeszcze dezinformacja dociera do nastolatka, skoro nie musi przypominać wiadomości ani artykułu?

Pochodzi też z gier komputerowych. W Polsce mało kto się tym zajmuje. Paweł Gawryluk, badacz z Białegostoku, pokazywał, jak działa dezinformacja w grach wytwarzanych przez rosyjskie studia albo mające rodowód w Rosji, a dzisiaj działające na przykład z Armenii czy w Gruzji. Np. jeżeli jest to gra wojenna, zniszczone czołgi będą miały oznaczenia ukraińskie, a nie rosyjskie. Czołgi ze znakiem Z, takim jak ten na rosyjskich pojazdach wjeżdżających w 2022 r. do Ukrainy, będą raczej pokazywane jako zwycięskie i w pozytywnym świetle. Takich przykładów jest więcej.
W grach czy na platformach dla młodszych, typu Roblox, mamy historie praktycznie już na poziomie bajek: złe zwierzę, na przykład świnia, będzie miało oznaczenia ukraińskie, a nie rosyjskie. Ta propaganda jest na wielu poziomach. To masowo produkowane materiały, zatruwanie modeli językowych i treści w grach komputerowych.

Jak platforma zarabia na tym, że dziecko spędza w niej jeszcze kolejny kwadrans?

Przede wszystkim wszystkie platformy zarabiają na zbieraniu danych o nas, naszych zachowaniach. Mając gigantyczne zbiory danych o tym, że setki tysięcy czy miliony osób określonej płci, w określonym wieku i o określonych zainteresowaniach oglądają dane treści, mogą sprzedać reklamodawcom dotarcie do nich. Każda platforma, czy Facebook dla starszych, Instagram dla młodszych czy Tik Tok dla jeszcze młodszych, żyje przede wszystkim ze sprzedaży reklamy. Oczywiście Meta, czyli właściciel Facebooka, Instagrama i WhatsAppa, wprowadza też płatne rozwiązania i inne formy zarabiania (subskrypcje), ale mimo wszystko to dane użytkowników i ich zachowania są główną częścią ich ekosystemu i przychodów.

Co naprawdę dają konta dla nastolatków i ustawienia rodzicielskie? Czy można

eprasa.pl a9c0625b7a

wpłynąć na to, co aplikacja podsuwa dziecku?

Nie mam dziecka w tym wieku, więc odpowiem ogólnie. Im większy wpływ rodzic ma na to, co dziecko może obejrzeć na danym urządzeniu czy w danym serwisie, tym większa szansa, że będzie miał jeszcze wpływ na to, jak dziecko będzie się zachowywać. Niestety, rodzice rzadko korzystają z funkcji „nadzór rodzicielski", a same platformy nie za bardzo promują takie funkcje, a rodzice często nawet nie wiedzą, gdzie dziecko posiada konto. Weźmy przykład Australii, która jako pierwsza na świecie wprowadziła ograniczenia korzystania z serwisów społecznościowych. Potem zaczęły się do tego przygotowywać kolejne kraje, również Polska. Czy granicą będzie 15, czy 16 lat, to osobna kwestia. W pierwszej fali w Australii po wprowadzeniu zakazu gwałtownie spadła liczba kont. Najbardziej protestowali influencerzy, ponieważ spadły im zasięgi = publiczność. Nie media tradycyjne, które zwykle do tych młodych nie docierały, tylko influencerzy mający swoich młodych fanów.

Pojawiły się jednak sposoby obchodzenia zakazu.

Tak. Młodzi próbowali deklarować, że przekroczyli wymagany wiek. Tylko że istota problemu nie jest po stronie rodziców i nie po stronie dzieci, ale po stronie platform, bo one do tego dopuszczają. Co więcej same piszą w regulaminach, że to nie są produkty dla dzieci i same ten regulamin łamią. Zadaniem państwa, w tym Polski jako członka Unii Europejskiej, jest ściganie platform, żeby nie wpuszczały tych młodych osób albo nie pokazywały im takich treści. To, że nikt nie wie, jak algorytm rządzi i co młoda osoba zobaczy, na przykład dziesiątki filmów zachęcających do samobójstwa albo niebezpiecznych wyzwań, jest odpowiedzialnością polityków.

Jak oceniasz krajową propozycję ograniczenia dostępu do mediów społecznościowych osobom poniżej 15 lat?

Po pierwsze, uważam, że takie ograniczenie powinno obowiązywać od dawna. Po drugie, rzecz tkwi w skuteczności.

Co będzie o niej decydować?

To, czy złamanie zakazu spowoduje nałożenie dotkliwych kar na platformę. Bo przecież to platformy mają weryfikować wiek swoich użytkowników, a przerzuciły tę odpowiedzialność na rodziców, dzieci i państwo. Państwo może wprowadzić zakaz. Prosty przykład: nie sprzedajemy alkoholu osobom poniżej 18. roku życia. Jeśli platformy czynią takie spustoszenie, niszczą mózgi i umysły młodych osób, wprowadzają je w stan prowadzący do samobójstw, agresji albo wiary w teorie spiskowe, a państwo zakazuje dostępu do 15. roku życia, to winny nie jest rodzic ani dziecko. Winna jest platforma, która taką osobę wpuściła. Jeżeli potrafimy ukarać właściciela sklepu odebraniem mu koncesji za sprzedaż alkoholu siedemnastolatkowi, dlaczego nie możemy zrobić tego wobec platform? Oczywiście problem jest techniczny. Ale trzeba nałożyć jedną czy drugą wysoką karę i wtedy platformy zaczną się tym zajmować na serio. Mają sposoby, żeby sprawdzić, kto się zalogował.

Co granica 15 lat może zmienić w życiu trzynastolatka? Dlaczego właśnie taki wiek?

Nie jestem psychologiem. Mogę tylko powiedzieć, że chodzi o zarządzanie ryzykiem, żeby te osoby nie były narażone na treści powodujące destrukcję psychiczną w tak młodym wieku. Odwołam się do historii związanej ze Stanami Zjednoczonymi i Metą, do której należą Facebook i Instagram. Dopiero gdy Meta przegrała proces dotyczący młodych osób będących ofiarami kompulsywnego korzystania z tych serwisów, wyznaczono drakońską karę. Pewnie sam Mark Zuckerberg się przestraszył. Zaczęli próbować coś robić. Co się zmieni? Zmieni się świat, w którym ta młoda osoba funkcjonuje. Młodzi oczywiście będą próbować się zalogować, podawać nieprawdziwe dane. Ale to, jak zostaną ukształtowane ich poglądy na świat, zależy też od tego, kiedy i w jaki sposób będą korzystać z platform. My cały czas przerzucamy odpowiedzialność na użytkownika i rodzica. Tymczasem w zbyt małym stopniu próbujemy ograniczać działanie platform cyfrowych. One są już większe i silniejsze od wielu państw i robią, co chcą. To one są odpowiedzialne za to, że algorytmy wyświetlają treści niszczące psychikę młodego człowieka albo materiały pornograficzne.

Tylko jak skutecznie wyegzekwować te zasady wobec globalnych firm? Jakich narzędzi potrzebuje Polska, żeby jej wymagania były poważnie traktowane?

Myślę, że u nas powoli zaczyna się to zmieniać. Po wdrożeniu DSA, czyli unijnego aktu o usługach cyfrowych, mamy u nas Urząd Komunikacji Elektronicznej jako podmiot państwa, który może prowadzić postępowania wobec platform. Jeśli państwo uchwali takie zakazy, na pewno będzie łatwiej je egzekwować. Pewne ograniczenia możemy wprowadzać jako państwo, a jednocześnie może je wprowadzać Unia Europejska. I to robi. Wszystko jest kwestią chęci realizacji. Jeśli są przepisy, trzeba je egzekwować. Można pokazać Francję, czy Australię, które wprowadziły ograniczenia. Jeśli prezes UKE otrzymuje uprawnienia jako koordynator do spraw usług cyfrowych i ma nadzorować obowiązki wynikające z dyrektywy Digital Service Act, dlaczego nie możemy, nazwijmy to, postawić do pionu właścicieli Mety czy Tik Toka?

Widzimy jednak, jak długo Rafał Brzoska walczy z fałszywymi reklamami wykorzystującymi jego wizerunek.



FOT. 123RF

Paweł Nowacki: Młodzi w ogóle nie szukają informacji, ponieważ uważają, że informacja sama ich znajduje. Długo siedzą w świecie platform społecznościowych, które lepiej nawet nazywać platformami algorytmicznymi. Młodzi konsumują informacje najbardziej w miejscu, któremu najmniej ufają

Brzoska nadal nie osiągnął podstawowego celu właśnie dlatego, że Meta, a zresztą nie dotyczy to tylko jej, nie boi się tego typu działań w Europie. Meta obawia się tylko wyroków sądów w Stanach Zjednoczonych. W ostatnim czasie zapadały tam wyroki dotyczące wprowadzania użytkowników w błąd w sprawie prywatności danych. Były też sprawy dotyczące zdrowia psychicznego dzieci. To nie jest tak, że się nie da. Jeżeli regulator prowadzi postępowanie dotyczące tego, czy firma przeprowadziła wystarczającą analizę ryzyka przed wprowadzeniem konkretnej funkcji, to znaczy, że można. Albo traktujemy poważnie własne prawo i je egzekwujemy, albo nie. Oczywiście zawsze z tyłu głowy pojawia się, że to amerykański podmiot, więc zaraz będziemy mieli sprawy polityczne, relacje transatlantyckie, wsparcie polityczne czy militarne. Ale to są prywatne koncerny, które zarabiają gigantyczne pieniądze.

Jakie konkretnie ograniczenia mogą być od nich wymagane?

W USA okazało się, że można na przykład usuwać konta dzieci poniżej określonego wieku, ograniczać korzystanie z aplikacji przez nastolatków do maksymalnie dwóch godzin dziennie czy wyłączać powiadomienia w nocy. Takie postulaty pojawiły się w działaniach amerykańskich prokuratorów skarżących koncern Meta.

Co będzie sygnałem, że udało się pomóc dziecku? Poza tym, że krócej siedzi z telefonem.

W każdej rodzinie będzie to coś innego. Myślę, że dzieci, zwłaszcza młodsze, czerpią wzorce z domu. Jeśli rodzice nieustannie siedzą w smartfonach i nie rozmawiają z dziećmi, nie ma się co dziwić, że dzieci robią to samo. Potem są problemy z nauką, ze skupieniem czy problemy psychiczne, bo wpadają w króliczą norę, o której mówiłem na początku. Te zachowania są bardzo alarmujące. Sztucznie podbijane lajki, masowe udostępnienia, zorganizowane komentarze – w takim świecie młode osoby, zwłaszcza nastolatki, są szczególnie narażone na uzależnienie. Najbardziej zanurzeni potrafią spędzać w takich serwisach nawet osiem czy dziewięć godzin dziennie. Jeśli dodamy czas w szkole, naukę, jedzenie, dojazdy, sen i inne czynności, wychodzi, że są właściwie cały czas online. Cztery, pięć godzin to normalka. To jest bardzo dużo.

Dlaczego tak trudno im z tego wyjść?

Nie jest tak, że młodzi są w cyfrowym świecie, bo ktoś ich do tego przymusza. Z badań jakościowych wynika, że są tam, ponieważ tam jest cały świat. Tak go postrzegają. Ale na to, jaki świat zobaczą, nie mają wpływu rodzice, państwo, media. Albo mają, ale minimalny. Za to mają wpływ właściciele platform. Cały czas krążymy wokół problemu, a jego istotą są właściciele platform, na przykład Mety, nastawieni na zysk. Wszyscy się przywiązaliśmy do tych serwisów, platform algorytmicznych, a młodzi przywiązują się jeszcze bardziej, ponieważ ich emocjonalne wychowanie, ich mózgi są w dużym stopniu kształtowane przez cyfrowy świat.

I nie mamy już czasu na inne ważne rzeczy.

Tak. Neil Postman, specjalista od ekologii mediów, mówił, że nowa technologia niczego nie dodaje ani niczego nie ujmuje; nowa technologia wszystko zmienia. Światy offline i online dla młodych ludzi wzajemnie się nakładają. Jeżeli w komentarzach czytają, że ta dziewczyna jest gruba, a ten chłopak jakiś inny, a młodzi bardzo dużo czytają komentarzy, potem przenosi się to do świata offline, do szkoły. Jeżeli widzą w grze komputerowej, że świnia, to najgorsze zwierzę, ma oznaczenia ukraińskie, potem mamy antyukraińskie zachowania w szkołach wobec dzieci. Próby ograniczania dostępu do platform, o których rozmawiamy w kontekście Australii czy innych państw, są próbą powstrzymania tej fali. Młodzi emocjonalnie udostępniają treści, a występuje rozbieżność między tym, co chcieliby widzieć, materiałami wiarygodnymi, zaufanymi, a tym, co widzą – na przykład treści dotyczące teorii spiskowych.

Słowem, konfabulacje funkcjonują obok informacji pochodzących od ekspertów czy instytucji?

Tak. Coś jest tajemnicze, śmieszne, zabawne. Na pytanie o weryfikowanie źródeł część młodych odpowiada, że sprawdza je w wielu miejscach. Inni wyszukują w Google, ale są też osoby korzystające z czata AI. A takie źródła mogą być zatrute, pokazywać nieprawdę. Jeśli treści były zatrute, uczą się zatrutych treści. Tworzy się zamknięty krąg. Młoda osoba wierzy w to, co widzi, nie weryfikuje, a jeśli nawet weryfikuje, to nie w źródłach uznanych za wiarygodne albo robi to bardzo rzadko.

Czy wszyscy młodzi korzystają z tych treści podobnie?

Nie, choćby ze wspomnianego badania wiadomo o segmentacji młodych użytkowników. Jedni są bardziej ambitni, inni bardziej świadomi i kompetentni, ale duża grupa to osoby obojętne, tacy „zdystansowani cynicy", którzy po prostu pasywnie oglądają treści w przekonaniu, że nie szkodzi to ich zdrowiu psychicznemu. Coś jest zabawnego, jest jakiś mem. A to, że jest dezinformacyjny czy odwołuje się do teorii spiskowej, mieści się dla nich w tym samym świecie. Wątek teorii spiskowych był najbardziej zaskakujący. Są traktowane jako miękka, alternatywna wersja oficjalnej rzeczywistości. Nie wyklucza się ich prawdziwości a priori: „A może jednak ta teoria jest prawdą?". Młodzi stają się coraz bardziej obcy wobec świata, który ich otacza.

Jest szansa, żeby to zatrzymać?

Jest, jeśli państwa, w tym Polska, będą egzekwować prawo na swoim terytorium. Co to znaczy? Między innymi prawo do określania, kto może kupować alkohol czy kto może korzystać z serwisów społecznościowych, platform algorytmicznych. To państwo decyduje. Państwa powinny bardziej się w tej mierze postarać. I widać, że coraz częściej się to dzieje.

eprasa.pl a9c0625b7a

WYWIAD

Grażyna Kulczyk: Nie idę sprawdzoną drogą. Widocznie ryzyko jest wpisane w moje życie

W ruinach Starego Browaru do części pomieszczeń nie dało się nawet wejść. W szwajcarskim Susch trzeba było drążyć skałę, choć nikt nie gwarantował, że się nie zawali. Dziś Grażyna Kulczyk sama pyta: „Jak ja to zrobiłam?". Przy okazji autobiografii „Budując" opowiada o wychodzeniu z cienia męża i o sztuce, która zmienia życie

Anita Czupryn

Dlaczego właśnie teraz zdecydowała się pani opowiedzieć o sobie, i to w tak otwarty, szczery, autentyczny sposób?

Uznałam, że to dla mnie najlepszy moment. Mam długie, ciekawe życie. Czy zrobiłabym to rok wcześniej, czy za rok, w zasadzie nie ma znaczenia. Przychodzi chwila, kiedy czujemy, że już trzeba. A dlaczego szczerze? Bo inaczej takie pamiętniki nie mają sensu. Chciałam spojrzeć wstecz na to, co zrobiłam, ale nie tylko przez pryzmat sukcesów. Także tego, co mną kierowało, jakie przeszkody musiałam pokonać, jakie ponosiłam porażki. Myślę, że się udało.

Kiedy się o pani czyta w mediach, widzi się przede wszystkim kobietę sukcesu.

Tak, ale każdy sukces jest naszpikowany trudnościami. Niekoniecznie porażkami, ale trudnościami na pewno. Kiedy patrzy się z zewnątrz, nikt do końca nie wie, ile trzeba było przejść, żeby go osiągnąć.

Zaprasza pani do swojego życia trochę jak do muzeum. Przechodzimy przez kolejne pokoje. Co panią zaskoczyło, kiedy przy pisaniu książki wróciła pani do przeszłości?

Umieściłam swoje życie w trzech okresach związanych z historią Polski. Najpierw dzieciństwo i młodość w bardzo biednym kraju, zdewastowanym wojną. Zniszczone były nie tylko miasta, nie tylko to, co materialne. Zdewastowani byli również ludzie, którzy tę wojnę przeżyli. To chyba było najtrudniejsze nawet dla mnie, wówczas dziecka. Czuło się tę atmosferę: rodzice przeżyli wojnę, ich znajomi i przyjaciele też. Starali się mało o niej mówić i doskonale to rozumiem. Chcieli zapomnieć. Wreszcie żyć w wolnej Polsce, a przynajmniej w Polsce bez wojny. Próbowali nadać tej rzeczywistości trochę blasku. W moim domu dzień był wypełniony pracą. Jakby ciężka praca miała wymazać wszystko, co się wydarzyło. Rodzice uważali, i słusznie, że teraz budujemy nową rzeczywistość, która musi być dobra dla dzieci, dla następnych pokoleń. Więc zakasujmy rękawy i pracujmy codziennie, dla dobra ludzi. A z drugiej strony dzieciństwo – czy to na biednym podwórku, czy w Disneylandzie – jest tak samo radosne. Dzieci nie do końca zdają sobie sprawę z tego, co było, albo w ogóle o tym nie wiedzą. Poza tą atmosferą, która gdzieś się unosiła, był to cudowny czas zabaw.

Już wtedy zbudowała pani swój pierwszy domek. Z wyproszonych cegieł.

Tak. Na wakacjach u znajomych zobaczyłam, jak produkuje się cegły. Miałam raptem kilka lat. Dziewczynki zwykle interesują się innymi rzeczami, a mnie tak to zaciekawiło, że obserwowałam całą pracę. Z prostego urządzenia wychodziły jakieś klocki. Skąd miałam wiedzieć, do czego służą? Dopiero kiedy zobaczyłam, pomyślałam: to może ja też poukładam je jeden na drugim. I tak powstał mój pierwszy maleńki domek, do którego mogłam wejść. Zbudowałam sobie własny świat.

O czym było pani najtrudniej napisać?

Właściwie każdy z tych okresów miał swoje trudności. Teraz od ponad trzydziestu lat nasz kraj zmienia się na naszych oczach. I wspaniale, że tak się dzieje. Ale ta książka miała też pokazać młodszym pokoleniom, ile czasu i pracy trzeba było, żeby do tego dojść. Nasze dzieci pamiętają jeszcze niektóre sytuacje. Ci najmłodsi już ich nie znają. Wchodzą do dobrze zaopatrzonych sklepów, na ulicach widzą pięknie ubranych chłopaków i dziewczyny. Nie mają wyobrażenia, ile lat ciężkiej pracy za tym stoi. Zresztą skąd mieliby je mieć? Im także dedykuję tę książkę. Urodzili się i żyją tu i teraz. Mogą myśleć, że zawsze tak było. A jednak nie zawsze.

Sporo miejsca poświęca pani kobietom w swojej rodzinie. Jakie były mama i babcia? Jak je pani pamięta?

Były wspaniałe, pełne wyjątkowego ciepła. Babcię miałam tylko przez dziewięć lat, więc wspomnienia o niej są wspomnieniami dziecka: przytulałam się, kiedy trzeba było, chowałam pod jej fartuch. Babcie wyglądały wtedy zupełnie inaczej niż dzisiejsze. Zawsze koszula z długimi rękawami, długa spódnica, fartuch. To było raptem siedemdziesiąt lat temu, a jak bardzo zmieniło się postrzeganie babci! Moja była przy tym niesłychanie energiczna. Zarządzała naszą codziennością. Emanowała energią, wiedziała, co robi, pięknie układała każdy nasz dzień. Kiedy odeszła, mama musiała połączyć pracę zawodową z obowiązkami domowymi. I też robiła to niesamowicie. Miałam więc przykłady silnych kobiet.

Czuła pani wtedy, jak wiele od nich zależy, czy zrozumiała to dopiero później?

Jako dziecko pewnie nie zdawałam sobie sprawy, że wpłynie to na moją przyszłość. Nie miałam też wielkiego porównania z innymi domami, ale kobiety zazwyczaj pracowały zawodowo. Patrzyłam na mamę. Nasz dom był o tyle inny, że mieścił się w nim jej gabinet stomatologiczny, a jednocześnie toczyło się życie rodzinne i towarzyskie. Tyle różnych rzeczy w jednym miejscu. Dla mnie był to przykład, że bardzo dużo można ze sobą połączyć.

Wiedziała pani, o czym mama marzy?

Żebyśmy z siostrą wyrosły na porządnych ludzi. Z powodu wojny rodzice mieli nas dość późno. Mama często mówiła o naszym wykształceniu. Chciała móc pracować tak długo, aż się usamodzielnimy.

Przyjmowała pacjentów nawet w nocy, często za darmo. Miała w ogóle czas dla siebie? Odpoczywała? Jeździła do spa?

Nie, nie było wtedy spa. Nie chodziła też do kosmetyczki. Nawet nie wiem, czy istniały wtedy gabinety kosmetyczne. Ale mama była bardzo towarzyska i starała się zawsze znaleźć czas dla rodziny. Pamiętam wyprawy do cioteк i wujków na urodziny czy imieniny. Trzymała te wszystkie rodzinne sznurki. Ponieważ trochę lepiej jej się wiodło, bardzo też wszystkim pomagała. Była motorem całej rodziny, również tej szerzej rozumianej.

Przyjmowała ludzi za darmo, a oni z wdzięczności przynosili potem rozmaite dary. Jak więc u państwa rozmawiało się o pieniądzach? Z jakim przekonaniem na ich temat wyszła pani z domu?

Nie pamiętam rozmów o pieniądzach, jakie prowadziło się później, kiedy byłam już mężatką. W domu mówiło się po prostu, żeby starczyło na podstawowe rzeczy. I na szczęście zawsze starczało. A mama jeszcze dzieliła się z tymi, którzy mieli mniej i potrzebowali pomocy. Widziałam taką dystrybucję dobra: mam więcej, więc ci oddam. Dlatego wszyscy tak bardzo ją kochali. Kiedy potem sama potrzebowała pomocy, ludzie zewsząd starali się okazać wdzięczność.

Bardzo poruszyła mnie opowieść o bucikach, które zrobił dla pani ojciec. To był jego wyraz miłości. Był surowy, doświadczony przez wojnę i przez śmierć syna. Co pani zostało z jego wychowania?

Te buciki rzeczywiście były dowodem miłości, której na co dzień nie okazywał. I zapamiętałam je bardziej niż cokolwiek innego. To musiało być bardzo wzruszające, bo do dziś widzę jego sylwetkę: siedzi na stołeczku przy stole, przy świecy, i rzeźbi te buciki. Wyłączano wtedy prąd, był tak zwany dziesiąty stopień zasilania. Młodzi już pewnie w ogóle nie wiedzą, o co chodzi.

Skąd mu taki pomysł przyszedł do głowy?

Chyba po prostu chciał, żeby jego córka miała ładne, dobrze wyprofilowane stopy. Był surowy, bo życie stawiało przed nim trudne wyzwania. Jak to się mówi, życie go nie pieściło. Uważał więc, że skoro nie wiadomo, jak potoczy się los dzieci, trzeba je zahartować. Muszą być silne, przede wszystkim psychicznie, żeby w razie czego podołać trudnościom.

Kiedy pani zrozumiała, że tata jest także bohaterem wojennym?

Niestety, bardzo późno. W nielicznych wolnych chwilach chciał się dzielić swoimi opowieściami z mamą, ze mną i z siostrą. A my wtedy nie bardzo chciałyśmy słuchać. Podświadomie odsuwałyśmy od siebie te trudne tematy. Poza tym nam, dziewczynom, wydawało się, że to tematy dla mężczyzn, dla chłopaków. Wymigiwałyśmy się od tych rozmów. Dopiero później zaczęłam się zastanawiać, ile trzeba męstwa, żeby wsiąść do samolotu pełnego bomb, wzbić się w powietrze i nie wiedzieć, czy się wróci. I tak każdego dnia, nie tylko raz. Myślałam też o tym, jak przedzierał się przez kolejne kraje, żeby dotrzeć tam, gdzie mógł czynnie uczestniczyć w wojnie. Uznałam, że naprawdę czas, żeby to wszystko opowiedział. Kupiłam magnetofon i poprosiłam: nagraj się. Był już wtedy w bardzo podeszłym wieku. Wydawało mi się, że łatwiej mu będzie mówić do mikrofonu. Po kilku dniach chciałam odsłuchać nagranie, a tam zupełnie pusto. Powiedział, że musi mieć słuchacza, że nie umie mówić

eprasa.pl a9c0625b7a



FOT. MATEUSZ SKWARCZEK

Grażyna Kulczyk: Potrzebujemy kogoś, kto słucha. Inaczej opowieść trafia w próżnię

do urządzenia. Chyba rzeczywiście potrzebujemy kogoś, kto słucha. Inaczej opowieść trafia w próżnię.

Jak wyobrażała sobie pani wspólne życie, kiedy wychodziła za mąż?

Że będzie bardzo dobre, pełne miłości, ciekawych sytuacji. Dom będzie wypełniony dziećmi, rodziną, przyjaciółmi. Mniej więcej taki przykład miałam z rodzinnego domu, więc chciałam go powtórzyć, pewnie jeszcze w lepszym wydaniu. Zwykle przecież mówimy sobie: u mnie będzie jeszcze lepiej.

Spisała pani nawet podział małżeńskich obowiązków. Jak przyszły mąż przyjął ten pomysł?

Z uśmiechem. Ja potraktowałam to bardzo serio, on mniej. I rzeczywiście został tylko dokument. Chociaż „dokument" to za duże słowo. Kartka, której treść nie znalazła odzwierciedlenia w życiu.

Pomagała pani przygotować doktorat męża: redagowała, przepisywała. Po obronie zabrakło pani w podziękowaniach. Powiedziała mu pani, że jest jej przykro?

Pewnie tak, bo to normalny odruch. Rzeczywiście włożyłam ogromny wysiłek w sprawdzenie tekstu strona po stronie. Nie było wtedy sztucznej inteligencji, Chata GPT, nawet Google'a. W ogóle nie było internetu. Nie chodziło o poprawki merytoryczne. Chciałam oczyścić tekst z pomyłek, również stylistycznych, żeby dobrze się go czytało. Specjalnie skończyłam kurs pisania na maszynie, żeby móc go przepisać. Pewnie można było kogoś do tego wynająć, przecież nie każdy doktorant musiał umieć pisać na maszynie. Ale tak bardzo chciałam mieć w tym swój wkład.

Kiedy poczuła pani, że dużo robi, ale pozostaje w cieniu?

Dość szybko, kiedy mąż zaczął rozwijać działalność biznesową. Zaangażował się w przedsięwzięcia swojego ojca i jego kariera nabrała tempa.

Pani również postanowiła wrócić do pracy zawodowej, i to z impetem?

Przez te wszystkie lata, kiedy nie pracowałam zawodowo, byłam osobą, która wspierała. To nie były jeszcze czasy rozbudowanego zaplecza firmowego. Nie mieliśmy asystentki ani ludzi, którzy ustalają terminy, organizują spotkania i wyjazdy. Dzisiaj dla przedsiębiorców taki sztab jest oczywisty, i słusznie. My niczego takiego nie mieliśmy. Na połączenie międzymiastowe czy międzynarodowe czekało się czasem kilka godzin. Telefon potrafił zadzwonić o trzeciej w nocy. Wydawało nam się to normalne, przyjmowaliśmy to tak, jak przyjmuje się, że po dniu następuje noc i odwrotnie. Na wpół śpiąca zapisywałam, co mam załatwić następnego dnia. Rano dzieci do przedszkola, potem wszystkie te sprawy. W którymś momencie wiedziałam już, że dzieci są na tyle samodzielne, że nie zostawię bez opieki maluchów, które będą musiały nosić klucz na szyi, jak to bywało w wielu rodzinach. Uznałam, że pora pokazać się w świecie zawodowym, rozwinąć skrzydła. Przecież mieliśmy z mężem takie samo wykształcenie, zaczynaliśmy z tego samego miejsca. On poszybował, a ja zostałam. Już nie mogłam się z tym pogodzić. Chciałam pokazać, że mnie również stać na życie zawodowe.

I wtedy córka upomniała się o pani prawo do pracy.

Tak.

Co pani pomyślała?

Że oto rodzi się następna kobieta. Oczywiście urodziła się wcześniej, ale mówię o rozumieniu świata – następna kobieta, która będzie umiała zawalczyć o swoje prawa.

Opisując tworzenie sieci dealerskiej Volkswagena, z ogromnym szacunkiem mówi pani o współpracownikach. Jak zdobywała pani ich zaufanie?

Mama mawiała, że samemu można tylko zjeść, a i to nie smakuje tak dobrze, jak w towarzystwie. Do życia, do działania potrzebni są ludzie. To kolejny przykład tego, ile wynosi się z domu. Miałam szczęście: w pierwszej firmie, w Tradeksie, trafiłam na wspaniałych ludzi. Często młodszych ode mnie, którzy też musieli się wszystkiego nauczyć. Nikt z nas nie dostał przecież instrukcji obsługi kapitalizmu. Wszystko było nowe, ale tak bardzo chcieliśmy sprostać wymaganiom, że Niemcy, którzy przyjeżdżali z centrali Volkswagena, nie mogli uwierzyć, jak szybko stworzyliśmy zespół radzący sobie ze skomplikowanymi sprawami. Miałam do tych ludzi ogromny szacunek. Uczyłam się od nich, wszyscy uczyliśmy się od siebie. I zawsze byłam z moimi ludźmi. To chyba zostało mi do dziś. Nie byłam szefową, która mówi: musicie to zrobić, przyjdę za trzy dni i was rozliczę. Byłam przy nich w każdym trudnym momencie. Prawie ostatnia wychodziłam z pracy. Myślę, że to budowało szacunek. Wynikało też z mojej wewnętrznej potrzeby, z poczucia odpowiedzialności. Tak było również później w innych firmach.

Zaskoczyła mnie historia człowieka, który spóźnia się na spotkanie z panią. Okazuje się nim Zygmunt Solorz. Zaprzyjaźniliście się później?

Znamy się od tamtego czasu. Nie są to bardzo bliskie relacje, ale darzę Zygmunta wielką sympatią. W naprawdę trudnym momencie dla mnie i mojej rodziny okazał się bar-

eprasa.pl a9c0625b7a

WYWIAD

dzo fair. Nigdy mu tego nie zapomnę. Trzeba pamiętać ludziom to, co dobrego dla nas zrobili.

Na otwarciu salonu Volkswagena w Warszawie pojawia się Franciszek Starowieyski. Już wtedy wiedziała pani, że obok biznesu musi być miejsce dla sztuki?

Ale to się zaczęło już w Poznaniu. Pierwszym salonem, w którym pokazałam sztukę, był Poznań. Warszawa była druga i rzeczywiście na otwarciu był Franek Starowieyski. Świadomość, że sztuka wzbogaca każde przedsięwzięcie, pojawiła się u mnie jeszcze podczas studiów. Tak mocno zakodowała mi się w głowie, że wróciłam do tego, otwierając salon samochodowy w Poznaniu w 1991 roku. Na szarej ulicy w centrum miasta pojawiła się rozświetlona, pięknie urządzona przestrzeń. To było coś wyjątkowego, jaskółka zmiany. A przecież rzeczywistość nie zmieniła się w ciągu kilku miesięcy. Trzeba było ogromnego wysiłku, żeby życie zaczęło wyglądać tak jak chcieliśmy.

Dla wielu ludzi to miejsce było wręcz onieśmielające.

Właśnie dlatego pomyślałam o sztuce. Miałam już świadomość, że sztuka potrafi przyciągać, choć jeszcze nie do końca rozumiałam, jaką ma wartość, jak może zmieniać człowieka. Powiesiłam na ścianach obrazy i ludzie zaczęli odważniej wchodzić do salonu. To był niesamowity ruch: miejsce ze świata luksusu zaczęło gromadzić odwiedzających z bardzo różnych środowisk. Artystów, przedsiębiorców, rozmaite grupy zawodowe i społeczne. To wtedy wcale nie było takie oczywiste. Nie było w Poznaniu drugiego miejsca, w którym tak różni ludzie znajdowaliby coś przyjemnego dla siebie. Uważam, że to był świetny pomysł i do dziś bardzo się z niego cieszę. Przez całe życie szukam takich rozwiązań, które są nowatorskie i dobre dla ludzi.

I nagle mąż odsuwa panią od pracy w firmie, której formalnie jest pani właścicielką. Co pani robi?

Wiedziałam już, że muszę znaleźć własną drogę zawodową, bo nie chciałam drugi raz znaleźć się w takiej sytuacji. Zresztą kiedy coś się kończy, trzeba szukać nowej drogi.

Dopowiem. Kierunek: Azja!

Tak, Azja. Boże, to był początek lat dziewięćdziesiątych! Jechałam do Chin, właściwie nie wiedząc, kogo tam spotkam. Często jako jedyna kobieta wśród biznesmenów. Nie spotykałam innych kobiet. To były branże, które w powszechnej świadomości kojarzyły się z mężczyznami: samochody, rowery, budowanie. Wszystko naszpikowane męskimi cechami.

Dawało się to odczuć?

Pewnie, że tak. Kiedy jest się jedyną kobietą, trzeba się pogodzić z tym, że gospodarze przygotowują spotkanie z myślą o mężczyznach. Trzeba to było przyjąć za dobrą monetę i robić biznes. Wierzyć, że mamy takie same możliwości, jak mężczyźni.

Pisze pani też otwarcie, jak ważne były na początku pieniądze i kontakty teścia. Co umożliwiło to wsparcie?

Na pewno pomogło wystartować z pierwszymi biznesami. Kluczowe było jednak to, żeby umieć te pieniądze pomnożyć. Do tego też potrzeba ciężkiej pracy, pomysłu, ale też innej odporności. Ile jest sytuacji, kiedy ludzie dostają pieniądze i nie potrafią zrobić z nimi niczego pożytecznego? Nie są przygotowani do nowych możliwości, nie potrafią z nich skorzystać.

Co pani myśli, kiedy słyszy, że wystarczy ciężko pracować, żeby osiągnąć sukces?

To zawsze wypadkowa kilku elementów. Najpierw trzeba się zorientować, co daje nam szansę na sukces, w czym jesteśmy dobrzy. Następnie określić, do czego dążymy. Do tego musi dojść konsekwencja, bo można ciężko pracować i niczego nie osiągnąć. Potem rzeczywiście potrzebne są ciężka praca i nieustanne podążanie do wyznaczonego celu. Ja przynajmniej tak miałam. Po drodze będzie trudno, będą przeszkody. Nie ma cudów. Ważne, żeby widzieć cel i konsekwentnie do niego zmierzać.

A co jest trudne we współpracy z panią?

Jestem bardzo wymagająca. Dużo wymagam od siebie, więc dużo wymagam również od współpracowników.

Wróćmy do sztuki, bo gdy była pani studentką, pani pierwszy chłopak, Wojciech Makowiecki, wprowadzał panią do pracowni artystów, zabierał na wystawy. Zaczynała pani od kupowania plakatów. Co tak panią pociągało w tym świecie?

Był przeciwwagą dla mojego rodzinnego domu, dla domów mieszczańskich, w których obowiązywały określone zasady i porządek.

I solidność.

Tak. I nagle otwiera się coś zupełnie innego, świat kreacji, twórczego szaleństwa, nowych emocji. Okazuje się, że to też jest fajne, pociągające. Są inni ludzie, również ciekawi, ale w inny sposób. Myślę, że zderzenie tych dwóch światów zaiskrzyło we mnie i ukształtowało mnie taką, jaka jestem. Czy chciałabym mieć w sobie tylko cechy wyniesione z domu? Kocham je, akceptuję, ale kocham też to, że wymieszały się ze światem, który poznałam później. Z tej mieszanki jestem zadowolona.



FOT. MATEUSZ SKWARCZEK

Grażyna Kulczyk: Często jesteśmy obdarzeni cechami, które musimy najpierw w sobie odkryć, żeby zobaczyć, na co nas stać

Jak się pani uczyła sztuki? Co czytała, kogo słuchała?

Przede wszystkim słuchałam fachowców. To było najciekawsze. I teraz, kiedy pani o to pyta, myślę sobie: właśnie, słuchanie jest takie ważne, a ja nie słuchałam opowieści własnego ojca... Były też wędrówki po pracowniach artystów, potem galeriach, muzeach.

Jednak nie weszła pani w ten świat bohemy bez reszty. Nie stała się zbuntowaną dziewczyną, która pali papierosy, pije absynt czy próbuje innych substancji.

Widocznie cechy wyniesione z domu były tak mocno we mnie zapisane, że się nie zatarły. Tamten świat odbierałam jako radość, paletę barw. Nałożyła się na to, co już we mnie było, i dała taki efekt. Myślę, że właśnie tak to się stało.

A kiedy pani opinia różniła się od opinii znawców, ufała pani sobie?

Z całą pokorą wobec tego, co mówili fachowcy, o zakupie ostatecznie decydowałam sama. Nie chciałam kupować prac, które mi się nie podobały. Argumenty bywały różne: że to dobry moment, świetny artysta czy artystka, że później może się już nie udać kupić takiego dzieła. Ale jeśli coś mi się nie podobało, mówiłam „nie", bez względu na te wszystkie mądrze brzmiące argumenty. Raz czy dwa dałam się namówić i nigdy nie byłam wtedy do końca szczęśliwa. A nabywanie sztuki musi być dla mnie szczęściem, pełną radością, że do kolekcji trafia coś wyjątkowego, ciekawego.

Jest w pani kolekcji dzieło, z którym wiąże się szczególnie ważna historia?

Piszę w książce o pierwszym zakupie przez dom aukcyjny Sotheby's. To był obraz znanego artysty, choć mnie jego nazwisko jeszcze wtedy niewiele mówiło. Widziałam już jego prace w różnych miejscach, ale dopiero po zakupie zainteresowałam się tą twórczością głębiej. Kupowałam z aukcyjnego katalogu. Spojrzałam na obraz, wydał mi się ciekawy. I tak się zaczęło. To przełamało moją obawę przed kupowaniem w domach aukcyjnych, przez telefon. Pamiętam ten moment.

Domownicy podzielali pani zachwyty?

Nie w takim stopniu, jak ja.

A mąż?

Mąż lubił sztukę i w tym naszym dorastaniu również ją kupował. Inną niż ja. W ogóle był wrażliwy na piękno. Lubił otaczać się pięknymi rzeczami, pięknymi ludźmi, pięknymi sytuacjami.

Pamiętam, że pierwszą naszą rozmowę prowadziłyśmy ponad dwadzieścia lat temu w Starym Browarze. Czytając teraz, jak powstawał, dopiero zrozumiałam, na co się pani porwała. Czy podczas pierwszej wizyty w ruinach widziała pani już miejsce, które później nagradzano na całym świecie?

Tak i nie. Mam wyobraźnię przestrzenną i ona bardzo pomaga mi przy takich projektach, ale zwykle – i w Poznaniu, i w Susch – zadanie było utrudnione, bo mierzyłam się ze starymi obiektami. Nie miałam pustej działki, na którą zapraszam architekta, żebyśmy od początku coś stworzyli – wtedy można zaplanować przestrzenie, elewację, wyobrazić sobie efekt. Z ruiną jest znacznie trudniej, a przez to ciekawiej. Wiedziałam, że chcę mieć tam miejsce dla artystów – takie, które pomieści wystawy, występy, odwiedzających. Ale na samym początku wszystko wyglądało tak okropnie, że trudno było sobie wyobrazić, co gdzie będzie i jak się rozwinie. Najpierw trzeba było posprzątać. Do niektórych pomieszczeń w ogóle nie dało się wejść. Widzę ruinę, a pan Asman – mój przewodnik, klucznik, człowiek, który znał browar od lat – opowiada: tu się schodzi na dół, tutaj jest to, tam coś innego. Tylko że wszędzie śmieci, stare maszyny i wszystko, co najgorsze. Trzeba było to usunąć, żeby w ogóle zobaczyć, w czym jesteśmy. I wówczas dopiero wyobrazić sobie, co na tych fundamentach może powstać. To wymagało ogromnego wysiłku. W tych pięknych dziś dolnych przestrzeniach starej części, z łukowymi sklepieniami, stały tanki.

eprasa.pl a9c0625b7a

Trzeba je było stamtąd wydostać, a nie można było po prostu pociąć ich na części, żeby było łatwiej. Z samym wyprowadzaniem tych zbiorników wiąże się cała historia. Stopniowo odkrywaliśmy kolejne przestrzenie, a architekci nanosili je na plan. Poza ruinami browaru kupiłam jeszcze dwadzieścia innych działek. Proszę sobie wyobrazić wysiłek związany z negocjacjami, żeby pozyskać teren metr po metrze. Do tego dochodziło zbudowanie mieszkań dla trzydziestu rodzin, zajmujących wcześniej lokale w starych zabudowaniach. Nie mogłam uwierzyć, że pod koniec XX wieku, w centrum miasta, ludzie nie mieli toalet, chodzili do wychodków. W stojącej z przodu willi mieszkało kilka rodzin. Gnieździli się po jednym pokoiku. W ciągu roku udało nam się wybudować dla nich dom.

Nie pomyślała pani ani razu: cholera, po co mi to? Przecież nie muszę.

Nie jesteśmy z żelaza, jesteśmy ludźmi. Oczywiście po drodze pojawiają się wątpliwości. Nie pozwalałam im jednak wygrać z determinacją, z przekonaniem, że muszę to zrobić. Dzisiaj, kiedy sobie przypominam, przez co przeszłam, sama nie wiem, jak mi się udało. Wchodzę do Starego Browaru, patrzę i myślę: jak ja to zrobiłam? Tyle przeciwności, tyle trudu, że to się w głowie nie mieści. Okazuje się jednak, że jeśli człowiek jest zdeterminowany i bardzo chce, może podołać trudnościom. W moim przypadku to nie jest teoria. Nie mówię tylko, że można – ja to robię.

Wiele lat później pojawia się kolejny stary browar, tym razem w szwajcarskim Susch. Co było podobne?

Wszystko.

Już sam zakup nie był łatwy.

Tak jak w Poznaniu trudno było kupić wszystkie działki, żeby powstał Stary Browar, tak i tutaj. Architekci patrzą na mnie i nie wierzą. Chyba jednak mam jakąś siłę przekonywania. Pierwszym pracownikom Starego Browaru też nie umiałam dokładnie powiedzieć, co będziemy robić. Sama nie bardzo wiedziałam, ale jednak wiedziałam... W Susch również mówiłam: muszę spróbować, zróbcie to tak, żeby było dobrze. Przerabiając domy mieszkalne, wydobywając skałę...

Właśnie, trzeba było się jeszcze przebić przez skałę.

I nikt mi nie obiecał, że nie będzie zawałów. Wiadomo przecież, co się zdarza przy drążeniu kopalń. Nie wiedzieliśmy, czy nagle jakiś fragment się nie zawali i na tym koniec, już nic więcej nie zrobimy. Cały czas podejmuję takie ryzyko. Widocznie jest to wpisane w moje życie. Nie umiem iść prostą, sprawdzoną drogą. Potrzebuję ponadwymiarowych wyzwań, żeby być zadowoloną.

Wróćmy jeszcze na chwilę do Starego Browaru, który pani sprzedała. Co było najtrudniejsze w decyzji o sprzedaży?

Zawsze trudno rozstać się z czymś, w co włożyło się tyle wysiłku i miłości, z czym wiąże się tyle wspomnień. Przez dwanaście lat zorganizowałam tam około półtora tysiąca wydarzeń. I to przy normalnej pracy biznesowej. Oczywiście dzięki wspaniałym ludziom, którzy byli obok mnie. Ostatnio przypominałam sobie, że oprócz wydarzeń związanych ze sztuką i modą Stary Browar był też miejscem pierwszych eksperymentów technologicznych. Beacony zamontowane w przestrzeni publicznej mierzyły zainteresowanie klientów produktami w sklepach. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie robiłam. Nie znam się na nowych technologiach, ale zawsze byłam otwarta na propozycje. Przychodzą ludzie i mówią: słuchaj, może warto spróbować, to ma przyszłość. A ja mówię: tak. Tak samo było z wyjątkowym hotelem w Starym Browarze, gdzie pokoje otwierało się iPhone'em. Pierwszy obiekt na świecie z taką technologią, nagrodzony.

Kiedy prace kobiet zaczęły stawać się dla pani coraz ważniejsze? Była artystka, od której wszystko się zaczęło?

Nie, przecież przez lata kolekcjonowałam prace i kobiet, i mężczyzn. Im więcej jednak czytałam o tym, jak źle traktowano artystki na przestrzeni wieków, tym bardziej czułam się zobowiązana, żeby tę niesprawiedliwość zmienić. Szczególnie skupiłam się na tym, kiedy od kupowania sztuki, przez budowanie kolekcji, weszłam na nowy poziom działania – stworzenie instytucji, muzeum. Zrozumiałam, że z tego poziomu mogę już kreować rzeczywistość – wpływać na postrzeganie artystek, które pokazujemy, nad których twórczością prowadzimy badania. Że mogę wpływać na zmianę zapisu historii sztuki. Mam już instytucję. Nie chodzi o to, że powiem, kogo lubię bardziej, a kogo mniej. Nasza praca pokazuje wartość artystek, które niesprawiedliwie pomijano albo źle interpretowano. Nie wszystkie są zupełnie nieodkryte. Niektóre zaistniały trzydzieści, czterdzieści czy pięćdziesiąt lat temu, ale na przykład uznano je za artystki pop-artu. Po pogłębionych badaniach i przygotowaniu monograficznych wystaw okazuje się, że ich twórczość jest znacznie głębsza, szersza, poważniejsza. Nasze badania są bardzo potrzebne. Do każdej wystawy wydajemy książkę. To nie jest tylko album na pięknym papierze, w którym pokazuje się pracę za pracą. To opracowanie przygotowane przez wybitnych specjalistów z różnych części świata. Piszą o artystkach, porównują ich twórczość z dokonaniami innych. Te książki trafiają do bibliotek. Od dłuższego czasu jesteśmy proszeni o przesyłanie publikacji do Szwajcarskiej Biblioteki Narodowej. Trafiają również do księgarń, do różnych krajów. To edukacja, ale też pozostawianie śladu. Ktoś, kto będzie szukał wiedzy o danej artystce, sięgnie po naszą książkę i potraktuje ją jako poważne opracowanie historyczne. To dodatkowa, niesamowita praca.

W Polsce nie udało się porozumieć w sprawie muzeum. Jak pani dzisiaj na to patrzy? Dobrze się stało, że powstało w małej szwajcarskiej wiosce?

Od kilkunastu lat moglibyśmy mieć w Polsce pierwsze prywatne muzeum sztuki nowoczesnej. I to zaprojektowane przez wybitnego architekta, Tadao Andō. Kiedy odwiedził mnie w Poznaniu, zachwycił się Starym Browarem. Myślę, że było to pomocne: zobaczył, co zrobiłam, że podchodzę do tego na serio. Gdyby projekt został zrealizowany, ludzie przyjeżdżaliby z różnych krajów nie tylko dla kolekcji, ale też dla jego architektury. Dlaczego Poznań nie wykorzystał tej szansy, trudno mi zrozumieć.

Potem nie wykorzystała jej również Warszawa, bo tu też chciała pani zbudować muzeum.

Nie wykorzystała. I co mam powiedzieć? Źle, że tak się stało. Jako Polka wybudowałam muzeum w Szwajcarii. Niby w wiosce, daleko od wszystkiego, a jednocześnie w kraju, nawet w regionie, w którym spotykają się poważni kolekcjonerzy, ludzie potrafiący docenić sztukę. Być może pod względem międzynarodowego rozgłosu na tym wygrałam. Ale chciałam zrobić to w Polsce. To mój kraj, tu jest moja rodzina. Kocham tu być. Bardzo szkoda, że tak się stało.

Potrafi pani usiąść spokojnie we własnym muzeum i popatrzeć, czy od razu widzi: jeszcze trzeba zrobić to, jeszcze tamto?

Jestem gospodynią tego miejsca, więc na co dzień muszę myśleć o sprawach zupełnie codziennych – zawsze jest coś do zrobienia. Sto drobnych rzeczy, które składają się na całość – zależy mi, żeby było wyjątkowo. To muzeum jest przede wszystkim dla ludzi, którzy specjalnie się tam wybierają. Muszą zaplanować wyjazd, odbyć drogę, spędzić na miejscu czas. Już przez to nastawiają się na spokojny odbiór sztuki. Taki slow art jest bardzo potrzebny w dzisiejszym zabieganym świecie, kiedy patrzymy głównie w telefon, a przed oczami w ciągu paru minut przemyka milion obrazów. Moje muzeum ma być dla tego przeciwwagą. Zatrzymajmy się, popatrzmy spokojnie. Jest tam piękne połączenie sztuki z niezwykłą architekturą, którą udało się stworzyć we współpracy ze skałą.

Skała chciała współpracować.

Byli wybitni fachowcy, specjaliści od drążenia tuneli w skale. Tego nie mógł zrobić ktoś przypadkowy.

Pisze pani pięknie i otwarcie o swoim związku z panem Maćkiem. Co było w tej relacji nowe? Łatwo przyszło pani przyjąć, że ktoś teraz zajmie się panią?

Właśnie to było nowe: zwykle całą uwagę poświęcałam komuś, a teraz ktoś zaczął skupiać się na mnie. Taka odwrotność. To coś bardzo przyjemnego.

Pani córka, Dominika, kupiła dom Marii Skłodowskiej-Curie. Była pani tam? Widziała to miejsce?

Byłam, widziałam. To maleńki obiekt, ale wierzę, że córka potrafi wypełnić tę przestrzeń sprawami, które nosi w sobie, siostrzeństwem. Zawsze mówię, że kobiety powinny się wspierać. To warunek dobrego funkcjonowania. Wspierajmy się, bo bywa to ważniejsze niż wsparcie ze strony mężczyzn.

Czuje pani, że dzieci się panią inspirują? Kto bardziej: Dominika czy Sebastian?

Nie umiem powiedzieć, kto bardziej. Myślę, że dzieci miały szczęście mieć dwie osoby, którymi mogły się inspirować: mojego męża i mnie. Dzisiaj są już dorosłymi, samodzielnymi ludźmi. Wybrały własne drogi, bardzo ciekawe. Jestem z nich dumna.

Wnuki nazywały panią Babcią Książką. Co lubi pani z nimi robić, o czym rozmawiać?

Życie tak się poukładało, że mieszkamy w różnych miejscach. Wszyscy jesteśmy zabiegani, w rozjazdach, więc nie mamy codzienności, ale bardzo dbamy o to, by mieć wspólny czas. Trzeba się cieszyć każdą wspólną chwilą. Babcią Książką byłam, kiedy wnuki były małe. Zazwyczaj przywoziłam im książki w prezencie.

Zapytam jeszcze w imieniu Poznaniaków: dlaczego pani już tu nie ma?

Staram się stosunkowo często przyjeżdżać do Poznania. To moje miejsce, w którym naprawdę czuję się najlepiej. Chcę być tam jak najwięcej.

Nawiązując do tytułu książki: „Budując", to czego nauczyło panią budowanie przez te wszystkie lata?

Długo myślałam nad tytułem. Przychodziły mi do głowy różne pomysły. W moim przypadku „budując" oznacza przede wszystkim budowanie dosłowne. Tworzę obiekty, które zostają dla potomnych. Ale jest też budowanie siebie. Przez całe życie, przez podejmowane działania, od najmniejszych do największych, człowiek siebie buduje. Ile cech musi w sobie wykształcić, żeby to, co robi, miało sens, żeby w ogóle się ziściło. Więc to budowanie podwójne: i to fizyczne, i budowanie człowieka.

Zadaje sobie pani czasem pytanie: kim jestem? I jaka jest odpowiedź?

Jestem osobą spełnioną na wielu etapach życia. Mam nadzieję, że czytelnicy autobiografii spojrzą głębiej na to, o czym opowiadam. Że nic nie przychodzi łatwo, ale można. Może moje doświadczenie im w czymś pomoże. Często jesteśmy obdarzeni cechami, które musimy najpierw w sobie odkryć, żeby zobaczyć, na co nas stać. Nie zawsze chodzi o wielkie projekty. Zacznijmy od własnego podwórka. Zobaczmy potrzebujących, dostrzeżmy możliwości. Nie wszystko na świecie zostało już zrobione. W latach dziewięćdziesiątych, w czasie transformacji, mieliśmy przed sobą niezaorane pole. Można było szeroko spojrzeć i znaleźć przestrzeń dla siebie. Teraz wydaje się, że wszystko jest już zajęte. Moim zdaniem to nieprawda. Zawsze można znaleźć jeszcze swój kawałek do zagospodarowania.

„Budując" – w tym tytule nic nie jest jeszcze skończone.

I całe szczęście.

Nie „zbudowałam". Więc co dalej?

Chciałabym jeszcze rozbudować Muzeum Susch. Czy się uda? Zobaczymy. Jestem jednak pewna, że tak czy inaczej pojawią się kolejne projekty i będę je realizowała.

Książka

Grażyna Kulczyk
„Budując. Autobiografia".
Wydawnictwo
Znak Literanova



eprasa.pl a9c0625b7a

ROZMOWA

Dr Dariusz Sobieraj: Najważniejsze, żeby wstyd nie powstrzymywał mężczyzn przed wizytą u urologa

Rozmowa z dr. n. med. Dariuszem Sobierajem, urologiem onkologicznym, kierownikiem Oddziału Urologicznego Wojewódzkiego Szpitala Podkarpackiego im. Jana Pawła II w Krośnie i konsultantem wojewódzkim w dziedzinie urologii

Marlena Bogdan-Marut

Czy dzisiaj mężczyzn częściej zabija wstyd, czy nowotwór?

– Wstyd i stereotypy przez lata powstrzymywały mężczyzn przed dbaniem o zdrowie. Wciąż funkcjonuje przekonanie, że mężczyzna powinien być silny, niezniszczalny i nie okazywać słabości. Do tego dochodzi brak czasu, odkładanie badań na później i myślenie, że skoro nic nie boli, to nie ma powodu do niepokoju. Poza tym, przez lata działania profilaktyczne w większym stopniu kierowano do kobiet. Mężczyźni pozostawali na uboczu. Dziś to się zmienia.

Movember to nie tylko przypomnienie o badaniach, ale także okazja do przełamywania stereotypów i rozmowy o zdrowiu między pokoleniami. Troska o zdrowie jest oznaką odpowiedzialności, a nie słabości.

Wspomniał pan o międzypokoleniowym wymiarze Movember. Czy to nie jest tak, że odpowiedzialności za zdrowie powinniśmy uczyć się już w domu? Syn czy wnuk powinien wiedzieć, że warto się badać nie tylko dla siebie, ale także dla rodziny i bliskich?

– Zdecydowanie tak. Młodzi ludzie coraz bardziej szanują swoje zdrowie i chcą wiedzieć więcej. Starsze pokolenie wciąż niechętnie korzysta z badań. Widzimy to również w statystykach dotyczących zgłaszalności do programów profilaktycznych. Dlatego tak ważne jest, żeby rozmawiać o zdrowiu w rodzinie, przypominać sobie o badaniach i uczyć się od siebie odpowiedzialności.

Czy można wskazać wiek, w którym mężczyzna powinien pierwszy raz zgłosić się do urologa?

– Młody mężczyzna, bez względu na wiek, jeśli wyczuje jakąkolwiek niepokojącą zmianę w obrębie jąder, moszny, dróg moczowych czy prącia, powinien zgłosić się do lekarza. W przypadku nowotworów jąder wczesne rozpoznanie ma ogromne znaczenie, a rokowania są wtedy bardzo dobre.

Mężczyźni po 45. roku życia powinni pamiętać o kontroli prostaty. Jeśli w rodzinie występował rak prostaty, badania warto rozpocząć wcześniej – nawet 5–10 lat przed wiekiem, w którym zachorował bliski krewny. Wiele zależy od historii rodzinnej i indywidualnego ryzyka.

Od jakiego badania zacząć?

– Dobrym początkiem jest badanie PSA. To badanie krwi, które można wykonać przy okazji wizyty u lekarza rodzinnego. Warto zapytać o nie szczególnie po 45. roku życia, a jeśli w rodzinie występował rak prostaty – nawet wcześniej, około 40. roku życia.

Czy podwyższony wynik PSA oznacza raka prostaty?

– Nie. PSA jest markerem niedoskonałym. Jego podwyższony poziom nie musi oznaczać nowotworu. W diagnostyce analizujemy nie tylko sam wynik PSA, ale również jego zmiany w czasie, stosunek wolnego PSA do związanego oraz tak zwaną gęstość PSA, czyli odniesienie poziomu markera do objętości prostaty.

Jeżeli wyniki budzą niepokój, kolejnym etapem może być rezonans magnetyczny prostaty, a następnie biopsja fuzyjna. To narzędzia diagnostyczne, które pomagają dokładniej ocenić, czy mamy do czynienia ze zmianą nowotworową.

Jakie objawy powinny skłonić mężczyznę do pilnej konsultacji urologicznej?

– W przypadku raka prostaty objawy mogą być początkowo bardzo dyskretne. Często przypominają dolegliwości związane z łagodnym rozrostem prostaty. Należą do nich przede wszystkim problemy z oddawaniem moczu: częstsze wizyty w toalecie, szczególnie w nocy, osłabiony strumień moczu, uczucie niepełnego opróżnienia pęcherza czy naglące parcie na mocz.

Niepokojącym sygnałem może być również krew w moczu lub nasieniu. W bardziej zaawansowanych przypadkach mogą pojawić się poważniejsze dolegliwości, między innymi bóle kostne.



FOT. ARCHIWUM

- Nie złości mnie samo to, że pacjent zgłasza się za późno. Trudniejsze do zaakceptowania są sytuacje, w których wcześniej był już u lekarza, zgłaszał dolegliwości, ale problem został przeoczony, pominięty albo nie wykonano potrzebnych badań - mówi dr n. med. Dariusz Sobieraj, konsultant wojewódzki w dziedzinie urologii

Trzeba jednak pamiętać, że brak objawów nie oznacza braku choroby. Dlatego tak ważne są kontrole i rozmowa z lekarzem o badaniach.

Wielu mężczyzn obawia się badania urologicznego i zwyczajnie się go wstydzi. Czy rzeczywiście jest się czego bać?

– Rozumiem, że dla niektórych pacjentów jest to krępująca sytuacja, ale badanie urologiczne nie jest bardzo inwazyjne. Podczas pierwszej wizyty lekarz może je wykonać, jednak coraz częściej w diagnostyce wykorzystujemy również PSA i USG. Badanie fizykalne nie jest konieczne podczas każdej wizyty.

Najważniejsze, żeby wstyd nie powstrzymywał mężczyzn przed konsultacją.

Mężczyźni potrafią uważnie słuchać pracy silnika w samochodzie i reagować, gdy zapali się kontrolka, regularnie jeździć na przegląd techniczny. Może podobnie powinni traktować własne zdrowie? Jeśli coś ich niepokoi, powinni zgłosić się do urologa albo lekarza rodzinnego.

Nawet jeśli nic ich nie niepokoi, powinni pamiętać o badaniach. We wczesnej fazie raka prostaty mogą nie występować żadne objawy. Dlatego nie warto czekać, aż pojawią się dolegliwości.

Wspomniał pan o historii chorób w rodzinie. Jak duże znaczenie mają predyspozycje genetyczne?

– Jeśli w rodzinie występował rak prostaty, ryzyko zachorowania może być co najmniej 2,5-krotnie większe. Wiemy coraz więcej o genetycznych uwarunkowaniach nowotworów. Istnieją określone warianty genów, które mogą predysponować do raka prostaty i zwiększać ryzyko wystąpienia tych nowotworów w kolejnych pokoleniach.

Przy obciążeniu rodzinnym warto skonsultować z lekarzem możliwość wykonania panelu genetycznego. Wiedza o predyspozycjach pozwala lepiej ocenić ryzyko i zaplanować odpowiednią kontrolę.

Jak wygląda leczenie, jeśli nowotwór zostanie wykryty?

– Wiele zależy od rodzaju i stopnia zaawansowania nowotworu, jego złośliwości, wieku pacjenta, stanu ogólnego i innych chorób współistniejących. Nie każdy rak prostaty wymaga natychmiastowej operacji. W wybranych przypadkach możliwa jest aktywna obserwacja.

Decyzje dotyczące leczenia podejmuje się indywidualnie, często podczas konsultacji wielospecjalistycznej z udziałem urologa, onkologa, chemioterapeuty, radioterapeuty i radiologa.

eprasa.pl a9c0625b7a

Dostępne są różne metody leczenia: operacje klasyczne, laparoskopowe i z wykorzystaniem systemów robotycznych, a także radioterapia i brachyterapia.

To kolejny argument za tym, żeby nie odkładać diagnostyki. Im wcześniej wykryjemy chorobę, tym więcej możliwości leczenia możemy zaoferować pacjentowi.

Tak się zastanawiam, czy pana jako lekarza z tak długim stażem i taką wiedzą nie irytuje, nie denerwuje – tak po ludzku – to, że pacjenci tak późno się do pana zgłaszają? Że ktoś przychodzi o dwa lata za późno?

– Nie złości mnie samo to, że pacjent zgłasza się za późno. Trudniejsze do zaakceptowania są sytuacje, w których wcześniej był już u lekarza, zgłaszał dolegliwości, ale problem został przeoczony, pominięty albo nie wykonano potrzebnych badań.

Pacjent mówi później: „Byłem u lekarza, dostałem leki, wszystko mi przeszło". Dlatego tak ważna jest rola lekarzy i pielęgniarek w edukacji oraz zwracaniu uwagi na badanie PSA. Pacjenci mają największy żal wtedy, gdy zgłaszali problem, a mimo to nie zostali odpowiednio pokierowani. Ale na późne rozpoznanie wpływa nie tylko niechęć do badań. Znaczenie ma również dostępność specjalistów. Gdy pacjent nie może dostać się do urologa, diagnostyka się opóźnia, a choroba może zostać rozpoznana w bardziej zaawansowanym stadium.

Z tego co pan mówi wynika, że edukacja powinna obejmować nie tylko samych pacjentów, ale również środowisko medyczne?

– Zdecydowanie tak. Uważam, że między innymi pielęgniarki są bardzo ważnymi nośnikami edukacji zdrowotnej. Pracują z pacjentami w rodzinach, na oddziałach i w poradniach. Mają możliwość przekazywania wiedzy i przypominania o profilaktyce. Lekarz, szczególnie pracujący na oddziale zabiegowym, jest często bardzo zajęty, nie zawsze o tym pamięta. Dlatego rola pielęgniarek w edukowaniu pacjentów jest tak istotna.

Dużo mówimy o odpowiedzialności mężczyzn za własne zdrowie. A jaką rolę w zachęcaniu ich do badań mogą odegrać partnerki i najbliżsi?

– Rola kobiet jest nie do przecenienia. Partnerki, żony, matki czy babcie mogą przypominać mężczyznom o badaniach, zachęcać ich do wizyty, a nawet pomóc ją umówić. Często też wiedzą o dolegliwościach więcej niż sami pacjenci mówią podczas wizyty. Zdarza się, że partnerka zwraca uwagę na przykład na częste nocne wstawanie do toalety. Mężczyzna mówi, że wstaje trzy razy, a ona wie, że w rzeczywistości więcej niż cztery. Taka wiedza może być dla lekarza cenna.

Ale, podczas badania, proszę partnerkę, żeby na chwilę zostawiła nas samych. Chodzi o to, żeby pacjent czuł się swobodnie.

Obserwuje pan medycynę od wielu lat. Jak bardzo zmieniła się w tym czasie urologia?

– Pracę rozpocząłem w 1988 roku. To była zupełnie inna medycyna. Wielki skok urologii nastąpił w latach 90. i 2000. Kiedy wyjeżdżałem do Stanów Zjednoczonych czy Niemiec, miałem poczucie, że brakuje nam przede wszystkim sprzętu. Nigdy nie uważałem jednak, że polscy lekarze mają mniejsze umiejętności czy wiedzę.

Pamiętam, jak z pewną zazdrością patrzyłem na wyposażenie zagranicznych klinik. Dzisiaj sytuacja wygląda inaczej. Podczas jednej z ostatnich wizyt w Niemczech zobaczyłem blok operacyjny, który nie różnił się od tego, jakim dysponujemy w Polsce. To bardzo cieszy. Młodzi lekarze mogą się rozwijać, wyjeżdżać, poznawać nowe rozwiązania i wymieniać doświadczenia z ośrodkami w Europie i na świecie.

Dlaczego urologia? Dlaczego wybrał pan właśnie tę specjalizację?

– Chciałem być chirurgiem. Moi rodzice odradzali mi ten kierunek, wiedząc, jak ciężki jest to zawód. Podobały mi się dyscypliny zabiegowe: chirurgia, ginekologia, urologia. Ostatecznie wybrałem urologię, która daje bardzo szerokie możliwości – od dużych operacji po zabiegi małoinwazyjne i pracę w poradni. Myślę, że po prostu mnie zafascynowała.

Duże znaczenie mieli też ludzie, od których się uczyłem. Wspominam z szacunkiem swoich nauczycieli z Brzozowa. Mieli cierpliwość do człowieka, który może nie zawsze był zbyt pokorny.

Pan doktor był niepokorny...?

Zawsze chciałem więcej, chciałem się rozwijać i sprawdzać, czy potrafię zrobić coś jeszcze.

Gdyby miał pan przekazać jedną radę mężczyznom, którzy doczytali rozmowę do tego momentu i wciąż zastanawiają się, czy iść na badanie, co by im pan powiedział?

– Zadbaj o siebie. Będziesz dłużej żył, zachowasz samodzielność, nie będziesz musiał prosić innych o pomoc. Będziesz mógł realizować swoje plany, rozwijać się zawodowo i cieszyć życiem.

Świat jest otwarty, możliwości jest wiele. Warto mieć zdrowie, żeby z nich korzystać. Nie na wszystkie problemy codziennego życia mamy wpływ, ale na wiele rzeczy związanych z własnym zdrowiem możemy zareagować odpowiednio wcześnie.

Daj sobie szansę.

©℗

Miesiąc profilaktyki męskiego zdrowia

Listopad to miesiąc profilaktyki męskiego zdrowia, znany jako Movember. To dobry moment, by przypomnieć o regularnych badaniach prostaty. Rak prostaty jest jednym z najczęściej wykrywanych nowotworów u mężczyzn, a wczesne rozpoznanie znacząco zwiększa szanse na skuteczne leczenie.

MATERIAŁ INFORMACYJNY PFR

0011613908

TEAM POLAND FORUM BIZNESU

„Budujemy ogólnopolski ruch na rzecz globalnej ekspansji polskiego biznesu"

Ponad 300 uczestników reprezentujących przeszło 200 przedsiębiorstw wzięło udział w pierwszym Team Poland Forum Biznesu w Łodzi. Wydarzenie zainaugurowało cykl spotkań poświęconych zagranicznej ekspansji polskich firm. Inicjatywa Team Poland łączy sześć polskich instytucji rozwoju, które wspólnie oferują przedsiębiorcom finansowanie, ubezpieczenia, doradztwo i pomoc w nawiązywaniu kontaktów na zagranicznych rynkach.

„Widzimy rosnące ambicje polskich firm, które coraz odważniej wychodzą na światowe rynki. Team Poland łączy te ambicje z kapitałem, doświadczeniem i możliwościami instytucji finansowych oraz administracji. Tak budujemy ogólnopolski ruch na rzecz globalnej ekspansji polskiego biznesu" – mówi Mikołaj Raczyński, prezes zarządu Polskiego Funduszu Rozwoju. PFR zapowiada wsparcie globalnych ambicji polskich przedsiębiorstw nawet miliardem złotych kapitału.

Team Poland tworzą: PFR, BGK, PAIH, KUKE, PARP oraz ARP. Celem inicjatywy jest zapewnienie firmom dostępu do narzędzi wspierających ekspansję oraz działalność międzynarodową.

One-stop shop dla polskich firm

Oferta Team Poland obejmuje finansowanie inwestycji, ubezpieczenia i gwarancje, doradztwo oraz wsparcie w nawiązywaniu kontaktów biznesowych. Z rozwiązań mogą korzystać zarówno firmy rozpoczynające eksport, jak i przedsiębiorstwa planujące zagraniczne inwestycje czy przejęcia.

– Team Poland to nasze narzędzie ekspansji zagranicznej. To one-stop shop, w którym przedsiębiorcy mogą otrzymać wiedzę, finansowanie i narzędzia do ubezpieczenia ryzyk eksportowych – mówił Andrzej Domański, minister finansów i gospodarki.

Inicjatywa ma nie tylko zwiększać obecność polskich firm na światowych rynkach, lecz także wzmacniać krajową gospodarkę. Ważne jest, by przedsiębiorstwa rozwijały działalność międzynarodową, zachowując w Polsce



centra decyzyjne i kluczowe kompetencje. Team Poland pomaga identyfikować firmy gotowe do ekspansji i kieruje je do instytucji oferujących odpowiednie wsparcie.

Team Poland rozszerza grono partnerów

Podczas forum Mikołaj Raczyński, prezes Polskiego Funduszu Rozwoju, ogłosił dołączenie do inicjatywy trzech partnerów: PKO Banku Polskiego, PZU oraz Giełdy Papierów Wartościowych. Ich udział poszerzy możliwości wsparcia przedsiębiorców w finansowaniu inwestycji, zarządzaniu ryzykiem i pozyskiwaniu kapitału.

PKO Bank Polski obsługuje około 700 tys. przedsiębiorstw, a wartość finansowania udzielonego firmom przekracza 130 mld zł. Bank rozwija również działalność w Europie Środkowo-Wschodniej.

– Już dzisiaj obsługujemy prawie trzy tysiące polskich firm za granicą – podkreślił Szymon Midera, prezes PKO Banku Polskiego.

PZU pomoże ograniczać ryzyko zagranicznej działalności

Ekspansja na nowe rynki wiąże się z koniecznością uwzględnienia odmiennych regulacji, warunków gospodarczych i zagrożeń. W tym obszarze przedsiębiorców wspierać będzie PZU, uzupełniając ofertę Team Poland o kompetencje ubezpieczeniowe.

– Chcemy, żeby polskie firmy miały odwagę wychodzić za granicę, ale nie musiały robić tego same. Łącząc kompetencje polskich instytucji, możemy skuteczniej wspierać ich międzynarodowe ambicje – zaznaczył Bogdan Benczak, prezes PZU.

Giełda jako źródło kapitału na rozwój

Kolejnym partnerem Team Poland została Giełda Papierów Wartościowych w Warszawie. Ma przybliżać przedsiębiorcom możliwości pozyskiwania kapitału z rynku publicznego, który może finansować rozwój działalności, ekspansję zagraniczną i przejęcia.

– W Team Poland chcemy pokazywać przedsiębiorcom, jak przygotować firmę do pozyskania inwestorów i wykorzystać możliwości warszawskiej Giełdy do zwiększania skali działalności – powiedział Tomasz Bardziłowski, prezes GPW.

Obecność na rynku kapitałowym może również wzmacniać rozpoznawalność i wiarygodność firmy w relacjach z zagranicznymi kontrahentami.

Od rozmów do konkretnych projektów

Łódzkie forum było okazją do spotkań przedsiębiorców z ekspertami i wymiany doświadczeń. W programie znalazły się debaty, warsztaty i konsultacje dotyczące m.in. wyboru zagranicznych rynków, finansowania inwestycji, zarządzania ryzykiem oraz przejmowania zagranicznych firm. Doświadczeniami dzielili się przedstawiciele przedsiębiorstw rozwijających działalność poza Polską, w tym Oshee i Sanok Rubber Company.

Pierwsza edycja zgromadziła ponad 300 uczestników, pokazując zainteresowanie przedsiębiorców możliwościami międzynarodowego rozwoju i współpracą z instytucjami wspierającymi ekspansję.

eprasa.pl a9c0625b7a

REPORTAŻ

Dar wotywny Michała Chomika. Kaplica – cerkiewka ma przypominać przerwaną historię Rozstajnego

Michał Chomik uważa, że każde miejsce poświęcone przed laty, winno być darzone szacunkiem i nigdy nie zmieniać swojego przeznaczenia. Wielu kręciło głowami, inni mówili, że to szaleńczy pomysł. Byli też tacy, co pytali: po co ci to? Nie przejmował się tym, co mówią. Robił swoje, a że jest uparty – spełnił swoje marzenie

Bogdan Hućko

Sobota, 14 listopada, wczesne przedpołudnie. Przeszywające zimno, mimo iż zza chmur co chwila wygląda słońce. Nikt nie zważa na aurę. Większość z nich przyjechała z bardzo daleka. Niektórzy specjalnie przylecieli z USA. Łąka wypełnia się samochodami. Po kilkunastu minutach nie ma już wolnych miejsc. Za parking posłuży pobocze drogi wojewódzkiej. Sznur aut stoi na odcinku kilkuset metrów. Tylu ludzi nie było tutaj od kilkudziesięciu lat.

– Chyba wtedy, gdy istniała jeszcze wieś – słychać w rozmowach.

Data to nieprzypadkowa. 14 listopada w kalendarzu liturgicznym Kościoła greckokatolickiego przypada wspomnienie świętych Kosmy i Damiana. W tym dniu poświęcona zostanie kaplica – replika przedwojennej cerkwi greckokatolickiej pod wezwaniem św. św. Kosmy i Damiana. Dla Rozstajnego, nieistniejącej wsi łemkowskiej w Beskidzie Niskim, to wielki dzień i historyczna chwila. Aktu poświęcenia dokona arcybiskup Eugeniusz Popowicz, metropolita przemysko-warszawski, zwierzchnik Kościoła greckokatolickiego w Polsce. A wszystko to za sprawą jednego człowieka.

Pozostała jedynie w pamięci ludzi

Pomysł dojrzewał w jego głowie dosyć długo. Gdy przylatywał z Ameryki w odwiedziny, zaglądał w miejsca mu znane z lat wczesnej młodości. Serce bolało, gdy patrzył na zakrzaczone cerkwisko. W dawną wieś wdzierał się coraz mocniej las. Z przekazów rodzinnych wiedział, że w tym miejscu, w pobliżu ujścia potoku Ryjak do Wisłoki, stała niegdyś cerkiew. A nawet dwie.

Pierwsza z 1791 r. była drewniana i spłonęła podczas walk w 1914 r. Wtedy też spalona została cała osada przez wojska węgierskie. W tym samym miejscu wybudowana została w 1921 r. nowa świątynia. Według jednych źródeł istniała do 1947 r. Inni twierdzą, że ograbiona z wyposażenia, została rozebrana w 1953 r. Na cerkwisku pozostał jedynie cokół nagrobka z 1886 r. oraz kamienna chrzcielnica z połowy XIX w. Nie zachowały się do dzisiaj. Nie wiadomo, co się z nimi stało. Pod koniec lat 50. leżały jeszcze żeliwne krzyże. Po nich też nie ma śladu. Zostało jedynie trochę kamieni i jakieś ślady prowadzące najprawdopodobniej do piwnicy, co wskazywałoby, że istniała też plebania.

– Najpierw miałem zamiar postawić na cerkwiskach w nieistniejących wsiach miniaturki świątyń, ale uprzedził mnie Magurski Park Narodowy, który dba o cmentarze, wykonał takie miniaturowe repliki i ustawił w miejscach gdzie były cerkwie. I bardzo dobrze. Nie było jednak takiej miniaturki w Rozstajnem – mówi o swoim pierwotnym pomyśle Michał Chomik.



FOT. BOGDA HUĆKO

– To wotum dziękczynne Bogu za opiekę, bo bywałem w trudnych sytuacjach i wychodziłem z nieszczęść. To inicjatywa od serca, nie na pokaz – zastrzega Michał Chomik, fundator

Po cerkwi w Rozstajnem nie zachowały się żadne fotografie czy rysunki. Pozostała jedynie w pamięci ludzi. Wybudowana w 1921 r. wzorowana była na świątyni z Świątkowej Małej, mająca być jej kopią.

– Wioska była biedna, liczyła 84 gospodarstwa. Mieszkańcy nie mieli nawet metra, tylko patykami mierzyli cerkiew w Świątkowej Małej i tak odwzorowując, budowali swoją. Mieli lasy, ale nie mieli narzędzi, a na cieśli nie było ich stać – opowiada Michał Chomik, którego dalsza rodzina mieszkała w Rozstajnem. – Nazywali się Posypanko – dodaje.

Skoro mieszkańcy Rozstajnego wzorowali się na świątyni w sąsiedniej wsi, to Michał Chomik postanowił wybudować kapliczkę – cerkiewkę w miejscu zniszczonej cerkwi. Jak postanowił, tak też zrobił.

Resztki fundamentów, dwa żeliwne krzyże, cmentarz

Niegdyś te miejsca tętniły życiem. Dziś poraża głucha cisza i spokój, przerywany szumem wiatru. Rozstajne nie istnieje. Podzieliło los wielu innych łemkowskich wsi w Beskidzie Niskim. Dzisiaj z trudem można wypatrzeć ślady dawnej wsi. Zdziczałe jabłonie i grusze, resztki fundamentów, rozsypujące się nagrobki na cmentarzu, przydrożne krzyże i kapliczki.

Po łemkowskiej wsi, której zabudowania rozciągały się w dolinie Ryjaka, od jego ujścia do Wisłoki w górę, niewiele zostało. Przy drodze z Krempnej do Ożennej stoi murowana kapliczka. Nieco dalej dwa żeliwne krzyże osadzone w kamieniu oraz jeden mocno zniszczony kamienny cokół. Materialnym dowodem, że istniała tutaj wieś, są resztki fundamentów po budynku szkolnym. Tuż przy samej drodze znajduje się też cmentarz. Zachowało się kilka kamiennych nagrobków z krzyżami, jedne bardziej, inne mniej zniszczone. Teren starej nekropolii jest ogrodzony. Magurski Park Narodowy ustawił planszę z informacją o historii wsi. Na dawnych polach uprawnych, które nie wchłonął jeszcze las, wypasane jest bydło. We wcześniejszych latach górale paśli owce. Była też bacówka.

Turyści zapuszczają się tutaj rzadko. Najczęściej tylko miłośnicy górskich wędrówek, zauroczonych pięknymi widokami. Zmoto-

eprasa.pl a9c0625b7a



FOT. BOGDAN HUCKO

Postanowił wybudować kapliczkę na dawnym cerkwisku. I spełnił swe marzenie. W Rozstajne wstępuje jakby nowe życie

ryzowani mkną dalej. Na tym pustkowiu można czasami spotkać w nostalgicznej zadumie autochtonów lub ich dzieci, wnuków. Coś ich gna kilkaset kilometrów, żeby pobyć tutaj tylko na chwilę. Przyjeżdżają popatrzeć co zostało z lat dzieciństwa ich przodków. To są trudne powroty, często bardzo bolesne. Najczęściej bardzo krótkie. Żeby wsłuchać się w tę ciszę i pustkę, zabrać ze sobą na pamiątkę kamień, co został z fundamentu chyży, posiedzieć pod zdziczałą jabłonią, zajrzeć do wyschniętej studni, posłuchać szemrzącego Ryjaka. Obowiązkowo porozmawiać ze zmarłymi nad grobami zarośniętymi zielskiem. Uronić łzę na pożegnanie.

Nikt nie wrócił, nikt też się nie osiedlił

Spokojne życie Łemków w trudnym górskim terenie przerwała II wojna światowa, wywróciła ich życie do góry nogami. Najpierw jesienią 1944 r. Niemcy nakazali wszystkim mieszkańcom opuścić wieś. Ludność wysiedlono za Nieznajową i Gładyszów. W wiosce stacjonowały niemieckie oddziały.

Mieszkańcy wrócili dopiero w styczniu 1945, ale większość z nich została deportowana na Ukrainę. Podobno część wyjechała dobrowolnie. Pozostałe 43 osoby wywieziono w maju 1947 r. na tzw. ziemie odzyskane. Opuszczona wieś nie została już zasiedlona. Czterechsetletnia historia Rozstajnego została przerwana.

Po politycznej odwilży w latach 50. minionego wieku część Łemków próbowała wracać w rodzinne strony. Najczęściej nie mieli do czego. Do Rozstajnego nie wrócił nikt z dawnych mieszkańców. Nikt też nowy się nie osiedlił.

Łemkowie wypędzeni ze swoich gór, potraktowani przez komunistyczne władze na równi z tymi co pomagali ukraińskim bandom UPA, mieszkają w różnych regionach naszego kraju. Akcja „Wisła" jest dla Łemków z Beskidu Niskiego – mimo upływu lat – wciąż otwartą raną. Mówią, że nigdy się nie zagoi. Nie mogą pogodzić się, że zastosowano wobec nich odpowiedzialność zbiorową.

– Naszą winą było to, że mieszkaliśmy w tym, a nie innym miejscu, w takim, a nie innym czasie – mówią z goryczą.

Tylko nieliczni wrócili pod koniec lat 60. minionego wieku w rodzinne strony. Jednymi z nich była w 1958 r. rodzina Chomików. Ich syn Michał miał wtedy rok. Urodził się w Górze Śląskiej, ale dorastał już w Świątkowej Wielkiej i Świątkowej Małej, w pięknym otoczeniu gór, do których ciągnęło z wygnania jego przodków.

– Dziadek musiał zapłacić za własny dom, w którym mieszkał przed wysiedleniem, nowemu osadnikowi, żeby móc ponownie w nim zamieszkać. Natomiast w naszym rodzinnym domu w Świątkowej Wielkiej byli już też nowi gospodarze, przysłani przez komunistów – wspomina Michał Chomik.

Ameryka wciągnęła go na 37 lat

W 1987 r. wyjechał do USA, jak mówi, bardziej z ciekawości, niż dla zarobkowania, bo po wyjściu z wojska (zgłosił się na ochotnika) nieźle mu się powodziło, pracując w lasach dwóch nadleśnictw – Nowy Żmigród i Gorlice. Za wielką wodą mieszkał już jego brat. Ameryka wciągnęła go na 37 lat.

Mówi, że miał dobrą pracę, niezbyt ciężką, ale odpowiedzialną.

– Nowy Jork znam lepiej niż Jasło czy Krosno – dodaje z uśmiechem.

Przylatując do Polski, widząc dawne historyczne miejsca, mocno zaniedbane, zaczął działać. Kilka lat wcześniej sfinansował za 25 tysięcy dolarów renowację 39 kamiennych krzyży na cmentarzach w Świątkowej Wielkiej i Świątkowej Małej.

Postanowił wybudować kapliczkę na dawnym cerkwisku. Uważa, że każde miejsce poświęcone przed laty, winno być darzone szacunkiem i nigdy nie zmieniać swojego przeznaczenia.

– Jest to wotum dziękczynne Bogu za opiekę, bo bywałem w trudnych sytuacjach i wychodziłem z nieszczęść. To inicjatywa od serca. Nie zrobiłem tego na pokaz – zastrzega się fundator.

– Dużo pomógł mi ówczesny starosta jasielski Adam Pawluś oraz dyrektor Magurskiego Parku Narodowego Norbert Kieć. Chętnych do pomocy zbyt wielu nie było. Pomagał mi brat Janek, córka Ela robiła zdjęcia z budowy i wysyłała do Nowego Jorku. Przywoziłem ludzi z Ukrainy i za pracę im płaciłem. Czasami było ciężko, ale teraz czuję wielkie zadowolenie – mówi fundator.

– Chciałem po sobie coś zostawić – dodaje.

Kontynuuje w ten sposób rodzinną tradycję. Jego dziadkowie w Świątkowej Wielkiej zafundowali sobie przed domem kamienną rzeźbę Świętej Rodziny. Przetrwała wszystkie zawieruchy i stoi do dzisiaj. Michał Chomik wybudował kapliczkę także z myślą o rodzinie, żeby została dla kolejnych pokoleń i przetrwała pamięć o nim jako fundatorze, ale przede wszystkim chce, żeby służyła całej społeczności, także turystom. – Każdy ksiądz, bez względu na obrządek, czy to rzymskokatolicki, greckokatolicki czy prawosławny będzie mógł odprawić w kapliczce msze czy nabożeństwo – podkreśla.

Metropolita mile zaskoczony

Zwierzchnik Kościoła greckokatolickiego w Polsce abp Eugeniusz Popowicz, który poświęcił cerkiewkę, przyznał, że po otrzymaniu zaproszenia na poświęcenie kaplicy, był zaskoczony.

– Byłem mile zaskoczony, że jeden człowiek zrobił coś, co niejedna parafia nie jest w stanie uczynić, nie jest odbudować kaplicy czy cerkwi, a on sam to uczynił. To jest rzecz wielka. Jego wotum za łaski, które otrzymał od Pana Boga i przypomnienie o tożsamości tej ziemi – podkreśla hierarcha, zaznaczając, że to pierwszy taki przypadek w metropolii przemysko-warszawskiej.

– Kaplica będzie służyła do kultu religijnego. Zgodnie z wolą ofiarodawcy, każdy kto zechce się w tym miejscu pomodlić, będzie mógł to uczynić. Obojętnie czy to będzie wyznawca Kościoła greckokatolickiego, łacińskiego czy prawosławnego. Pierwsza i główna funkcja tej kaplicy będzie miejscem łączącym nas z Panem Bogiem, druga, nie mniej ważna, będzie przypominała o dawnej historii tej ziemi, gdzie żyli ludzie innego wyznania, którzy mieli własną kulturę, tradycję, własną duchowość. Ta cerkiewka będzie o tym przypominała. A trzecia funkcja będzie nam mówiła, że nie ma rzeczy niemożliwych do zrobienia. Jeden człowiek, który ma głęboką wiarę w swoim sercu, miał plan, żeby upamiętnić, przypomnieć o historii i uczynił to bez pomocy ludzi z zewnątrz – powiedział nam abp Eugeniusz Popowicz.

W uroczystości uczestniczyli m.in. potomkowie przesiedleńców, mieszkający w okolicach Rawicza, Łemkowie z USA, Lwowa i Kałusza na Ukrainie. Wśród nich 90-letnia Olga Borejczak z Kałusza, która przyjechała do Rozstajnego wraz z rodziną. Z tej miejscowości pochodził jej mąż, ona z sąsiedniej Świątkowej. Była bardzo wzruszona, płakała i cieszyła się, że dane jej było po tylu latach stanąć na rodzinnej ziemi.

Na uroczystość dotarli również grekokatolicy ze Słowacji ze swoimi duszpasterzami. Od naszych południowych sąsiadów przyjechał do Rozstajnego m.in. Franciszek Konstantynowicz, w prostej linii potomek proboszczów greckokatolickich w Krempnej – Michała Konstantynowicza oraz w Rozstajnem – Wasyla Konstantynowicza.

Symboliczne upamiętnienie przeszłości

Fundator kapliczki, odbierający zewsząd gratulacje, był bardzo wzruszony podczas uroczystości poświęcenia.

– Jest to wotum dziękczynne Bogu za opiekę, bo bywałem w trudnych sytuacjach i wychodziłem z nieszczęść. To inicjatywa od serca. Nie zrobiłem tego na pokaz – zastrzega się fundator.

Wrócił z USA w rodzinne strony na stałe. Decyzja definitywna, która dojrzewała w nim od siedmiu lat. Na emeryturze nie będzie się nudził. Ma mnóstwo pomysłów, ale o szczegółach nie chce mówić.

W USA organizował Łemkowską Jesień, na której spotykali się nie tylko Łemkowie, ale też Polacy, Ukraińcy, Słowacy, Amerykanie.

– Przyjeżdżało więcej ludzi niż na Watrę. Kto wie, może i u nas to się przyjmie – uśmiecha się tajemniczo.

W opuszczonych wsiach Beskidu Niskiego w Małopolsce zainstalowano symboliczne stojące drzwi i plansze z informacjami o danej osadzie, jej historii i mieszkańcach. Owe drzwi postawione w szczerym polu, na łące, przy drodze, opowiadają historię ludzi, którzy tutaj żyli, mieszkali, mieli swoje zwyczaje i własną kulturę przekazywaną z pokolenia na pokolenie, religię. Tutaj pracowali, cieszyli się życiem, także smucili, płakali, umierali. Te symboliczne, proste, drewniane drzwi mają swoją wymowę, mimo, że prowadzą donikąd. Kapliczka – cerkiewka w Rozstajnem też ma coś z symbolu, bo będzie upamiętnieniem przeszłości, chociaż pomysłodawca jest przekonany, że ożywi pustą dolinę. – Ludzie będą się tutaj spotykać, może nawet śluby brać. Coraz więcej osób dopytuje, zatrzymuje się, robi zdjęcia, filmuje – nie kryje zadowolenia fundator. Spełniło się jego marzenie.

W Rozstajne wstępuje jakby nowe życie. ©℗

Kaplica będzie służyła do kultu religijnego. Zgodnie z wolą ofiarodawcy, każdy, kto zechce się w tym miejscu pomodlić, będzie mógł to uczynić. Obojętnie, czy to będzie wyznawca Kościoła greckokatolickiego, łacińskiego czy prawosławnego. Pierwsza i główna funkcja tej kaplicy będzie miejscem łączącym nas z Panem Bogiem

ABP EUGENIUSZ POPOWICZ

eprasa.pl a9c0625b7a

HISTORIA

Jak masoneria zniknęła z pejzażu politycznego II RP

22 listopada 1938 r. prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki podpisał dekret o rozwiązaniu istniejących zrzeszeń wolnomularskich

Mariusz Grabowski



FOT. NAC

Skąd wzięła się tak nieprzejednana postawa Mościckiego wobec wolnomularzy?

Ogłoszony w Dzienniku Ustaw dekret miał tylko 8 artykułów. Artykuł 2 mówił wprost: „Kto bierze udział w związku wolnomularskim lub działalność takiego związku popiera, podlega karze wiezienia do lat 5 i grzywny".

Masoni są wszędzie

Skąd wzięła się tak nieprzejednana postawa Mościckiego wobec wolnomularzy? Przecież masoneria II RP nie tylko rekrutowała członków z sanacyjnych elit II RP, ale wprost poparła przewrót majowy? Nim odpowiemy na to pytanie, przyjrzyjmy się panoramie lóż w dwudziestoleciu.

Masoni objawili się w Polsce natychmiast po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. Już w 1920 r. powołano Wielką Lożę Narodową – Polacy Zjednoczeni, rok później Wielką Lożę Narodową Polski i Radę Najwyższą Polski. Ocenia się, że w II RP działało nawet 14 lóż masońskich liczących wielu wpływowych członków w elitach państwa. Z ruchem wolnomularskim związani byli m.in. pierwszy prezydent Polski Gabriel Narutowicz, pięciokrotny premier Kazimierz Bartel, minister spraw zagranicznych i dyplomata Stanisław Patek. Józef Piłsudski wręcz sprzyjał masonerii - najbliżsi mu ludzie byli wolnomularzami, często z jego woli, m.in. Bolesław Wieniawa-Długoszowski, Walery Sławek i Adam Koc.

Ale o przynależność do lóż podejrzewano także polityków z innych obozów politycznych, m.in. Władysława Sikorskiego i Edwarda Rydza-Śmigłego. Loże masońskie stanowiły nieformalne grupy nacisku na ośrodki decyzyjne i odgrywały znaczącą rolę w ówczesnej polityce. Przykładowo Wielka Loża Narodowa Polski czynnie włączyła się w przygotowanie zamachu majowego, urabiając opinię publiczną i propagując pogląd, „że dla Państwa Polskiego koniecznością jest, aby Marszałek Piłsudski został przywrócony do roli czynnej i twórczej". Tak agitował choćby Andrzej Strug, w latach 1922 do 1923 Wielki Mistrz WLNP.

Uwaga: ekskomunika!

Wielu historyków, m.in. Tomasz Nałęcz czy Włodzimierz Suleja stawia tezę, że na decyzję Mościckiego duży wpływ miała antymasońska propaganda Kościoła katolickiego. Np. ówczesny prymas Polski August Hlond pisał: „Masoneria to konspiracja zagraniczna, której na Polsce nic nie zależy, ale która potężnej Polski nie chce". Z kolei sympatyzujący z endecją abp ormiański Józef Teodorowicz w podobnym tonie dodawał: „Masoneria zaś przy pomocy sekt uderza przede wszystkim w religijne węzły i spójnie narodu, a więc w Kościół i wiarę. Ale uderzenie w Kościół jest tylko środkiem do właściwego celu nienawidzącej samej idei Polski masonerii – to jest do pomniejszenia, osłabienia i, ile to być może, rozbicia samej Polski".

Kodeks Prawa Kanonicznego z 1917 r. za przynależność do lóż masońskich nakładał na wiernych karę ekskomuniki. W prasie katolickiej II RP chętnie przytaczano wypowiedzi współczesnych hierarchów Kościoła przypominających, jakie zagrożenie dla religii i społeczeństwa niesie ze sobą działalność masonerii.

„Śmierć masonom"

W tej ideologicznej wojnie nie brakowało precedensów oprawnych. Jak podawała „Gazeta Kościelna", 8 marca 1935 r. w Niepołomicach odbył się proces przeciwko ks. Tadeuszowi Jajce, wikaremu z Niegowici (pow. Bochnia), oskarżonemu o występek z art. 127 i 170 kk, a konkretnie: „znieważenie władzy", gdyż stwierdził w trakcie kazania, że w polskim rządzie zasiadają masoni, w związku z czym, zdaniem oskarżycieli, rozpowszechniał fałszywe wiadomości, mogące skutkować „niepokojem publicznym".

Na łamach miesięcznika „Rycerz Niepokalanej" w sierpniu 1938 r. ukazał się duży antymasoński artykuł zatytułowany Powstań, uzbrój się i walcz, informujący o pierwszym zjeździe antymasońskim prasy polskiej, obradującym w Domu Katolickim w Warszawie w dniach 11-12 czerwca 1938 r., pod hasłem: „Śmierć masonom, niech żyje Polska". W artykule podniesiono także kwestię współpracy z państwem w celu zwalczania wolnomularstwa: „Pomoc państwa jest w tym wypadku nie tylko wskazana, ale i nieodzownie konieczna".

Ofiara polityki sanacji

Tadeusz Cegielski stawia tezę, że dekret z 1938 r. był skutkiem decyzji czysto politycznych. Skłócona, osłabiona po śmierci Piłsudskiego ekipa sanacyjna postanowiła porozumieć się z opozycyjną wobec niej endecją, a ta jako główny warunek prowadzenia dalszych rozmów postawiła zlikwidowanie masonerii.

Innymi słowy, była to cyniczna rozgrywka w łonie zaplecza politycznego zmarłego marszałka Piłsudskiego. Ostra walka polityczna mająca na celu wyłonienie nowego ośrodka władzy w skłóconym walką o przywództwo we własnym obozie politycznym.

„Narodowa Demokracja liczyła, że polscy wolnomularze trafią, wzorem Niemiec, do obozów koncentracyjnych, skazani zostaną na surowe wyroki, z karą śmierci włącznie. Skończyło się na jednej rewizji w warszawskim mieszkaniu Marii Dąbrowskiej i Stanisława Stempowskiego, za co zresztą komendant policji mocno ich później przepraszał" – mówił Cegielski w wywiadzie dla „Dziennika Polskiego" w 2014 r.

Solą w oku sanatorów był także fakt, że wielu wolnomularzy uaktywniło się w latach 1937-1938 w opozycji. Przejawiało się to m.in.: w zainicjowaniu przez nich Klubów Demokratycznych w największych miastach w Polsce oraz bezpośrednim udziale wysoko postawionych braci we Froncie Morges.

Kozłowski w natarciu

Warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt „kwestii masońskiej" w drugiej połowie lat 30. – kampanię prowadzoną przez Leona Kozłowskiego, premiera rządu w latach 1934-1935, skądinąd byłego wolnomularza. To on na forum „Polityki" opublikował artykuł „Parę uwag o masonerii w Polsce", starając się nagłośnić w nim kwestię wpływów masonerii w Polsce, zarzucając jednocześnie obozowi rządzącemu, że po śmierci marszałka Piłsudskiego „zaniechał walki z lożami" i że „około dwóch tysięcy wolnomularzy zajmuje w II Rzeczpospolitej kierownicze stanowiska".

19 lutego 1938 r. miała miejsce debata parlamentarna w Sejmie na temat masonerii, w której głos zabrał m.in. poseł Juliusz Dudziński, autor interpelacji „w sprawie należenia funkcjonariuszy państwowych do nielegalnych organizacji, mających centrale poza granicami państwa oraz udzielania gmachów państwowych na zebrania takiej organizacji". Odpowiadał mu premier Felicjan Sławoj-Składowski i to w sposób dość charakterystyczny:

„Przejdźmy do tej samej sprawy, do tych strasznych masonów. Sprawa masonerii nie została więc dotąd załatwiona przez 34 rządy, nie przez mój, ale całe 34 rządy, w tym wielokrotnie rządy marszałka J. Piłsudskiego, na którego powołał się kolega Dudziński. Dlaczego nie została załatwiona? Nie dlatego, ażeby ten stan rzeczy był taki przyjemny i żeby to było dobrze, że jest nie załatwiony. (...) Panie kolego Dudziński, życzę Panu dobrze, ostrożnie, bo masoneria już niejednego skróciła".

Znikające loże

Choć rewelacje Leona Kozłowskiego przyjmowano z dystansem, a nawet ukuto z tego powodu dwuwiersz: „Kozioł wskaże masona, Polska ze śmiechu kona", to jednak niejawny charakter organizacji masońskich budził wiele emocji. Skorzystał na tym Mościcki podpisując dekret. Ze wszystkimi tego konsekwencjami.

„W związku z dekretem o rozwiązaniu zrzeszeń wolnomularskich władze bezpieczeństwa, po przeprowadzeniu szeregu rewizyj i na podstawie uzyskanych materiałów, spowodowały likwidację istniejących lóż polskich" - donosiła 15 grudnia 1938 r. „Gazeta Lwowska".

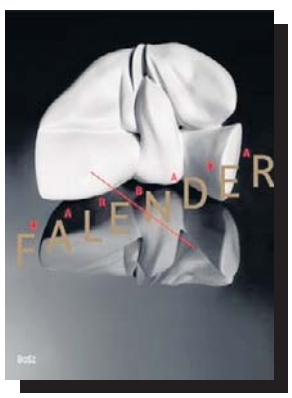
Jak pisze Józef Koredczuk w tekście „Kwestie prawne związane z rozwiązaniem zrzeszeń wolnomularskich w II Rzeczypospolitej": „Majątek (...) miał być przeznaczony na cele dobroczynności publicznej, zaś ich archiwa i dokumenty miały być przekazane na rzecz państwa (art. 1 ust. 3 dekretu). W rzeczywistości po przystąpieniu do realizacji dekretu władze niekiedy przed przekazaniem dokumentów pomasońskich udostępniały je dziennikarzom i od razu stawały się one podstawą publikowanych przez nich artykułów o masonerii w prasie polskiej".

eprasa.pl a9c0625b7a

NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY



Poleca
Agaton Koziński



Polska szkoła rzeźbiarstwa

W tym roku udało mi się wreszcie zrobić coś, o czym marzyłem o dawna – pojechałem do Orońska. Spędziłem tam dwa dni i już wiem, że będę tam jeździł regularnie. Dlaczego? Tamtejsze Centrum Rzeźby Polskiej to imponujący park bardzo efektownie wzbogacony współczesną (głównie, bo są wyjątki) polską rzeźbą. Robi to imperialne wrażenie. Ale to nie wszystko. Bo jeden kąt zajmują tam też rzeźbiarze. Orońsko to więc niepowtarzalna okazja zobaczyć artystów w akcji. Możliwość patrzenia, jak oni polerują kawał białego marmuru, było przeżyciem – przynajmniej tak je odebrałem – większym niż podziwianie samych rzeźb.

Jedną z artystek, które z Orońskiem są związane, jest Barbara Falender. Właśnie dostaliśmy do rąk przepiękny album poświęcony jej rzeźbom. Delikatne dzieła promieniujące wręcz subtelnym erotyzmem – to jej znak rozpoznawczy. Pod jej dłutem biały marmur wygląda miękko jak gąbka. Robi wrażenie, przynajmniej na mnie, bo na własne oczy widziałem, jak w takim marmurze się rzeźbi.

Anna Wachta „Barbara Falender”, wyd. Bosz, Olecko 2026, cena 139,99 zł



Morawiecki kreśli wizję przyszłości Polski

Rzadko polscy politycy piszą książki. Tym bardziej warto zwrócić uwagę na publikację byłego premiera. Oto jego wizja przyszłości kraju.

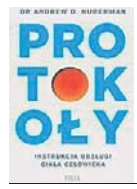
Mateusz Morawiecki „Wielka strategia państwa polskiego”, wyd. Prześwity, Warszawa 2026, cena 89,90 zł



Szukając korzeni judaizmu

Ta książka to efekt studiów nad historią kultów jahwistycznych w I tysiącleciu p.n.e. Autor wskazuje nieoczywiste źródła wiedzy, bo też nie tylko Biblia nosi ślady judaizmu.

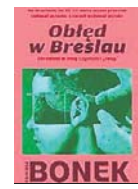
Łukasz Niesiołowski-Spano „Bóg starożytnego Izraela”, wyd. PIW, Warszawa 2026, cena 75 zł



Przewodnik po zdrowym ciele człowieka

Leksykon zdrowia napisany przez znanego neurobiologa. Prof. Huberman opisuje siedem kwestii, które pozwalają nam zdrowo żyć: sen, sport, kontrola stresu, odżywianie, światło, motywacja i rozwój osobisty.

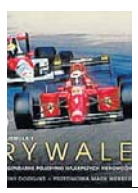
Andrew Huberman „Protokoły”, wyd. Filia, Poznań 2026, cena 99,99 zł



W imię czystości rasy

Reportaż historyczny pokazujący, jak w przedwojennym Wrocławiu (czyli Breslau) Niemcy prowadzili badania, czym właściwie jest czystość rasy. Przerażające konsekwencje.

Tomasz Bonek „Obłęd w Breslau. Zbrodnia w imię czystości »rasy«”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 69,99 zł



Dwóch facetów w szybkich samochodach

Bardzo efektownie wydany album o najbardziej ekscytujących rywalizacjach w świecie Formuły 1. Przypomina, że motoryzacja to pasja wzbudzająca ogromne emocje.

Tony Dodgins „Formuła 1. Rywale”, wyd. Familium, Černošice 2026, cena 129,99 zł



Chutliwce, kiwy, nocolaty, czyli co straszy w lasach

Przegląd najdziwniejszych zwierząt żyjących w naszych lasach. Dowiemy się, kim są chutliwce, kiwy, straszyki czy nocolaty.

Joanna Bagniewska „Bestiariusz naszych czasów. Opowieści o niezwykłych stworzeniach”, wyd. Insignis, Kraków 2026, cena 59,99 zł



Muzyka uratowała jej życie w Auschwitz

Anita Lasker-Wallfisch zyskała po wojnie sławę jako muzyk. W czasie wojny musiała używać wiolonczeli w obozie śmierci. To jej wspomnienia.

Anita Lasker-Wallfisch „Wiolonczelistka z Auschwitz”, wyd. Poradnia K., Warszawa 2026, cena 44,99 zł



Brutalny świat wywiadowczych gier

Najnowszy thriller szpiegowski spod pióra Severskiego. Gra wywiadów na najwyższych szczeblach geopolitycznej rozgrywki, która toczy się w brutalnym świecie.

Vincent Viktor Severski „Martin i Ray. Pętla”, wyd. Czarna Owca, Warszawa 2026, cena 54,99 zł



Dziedzictwo Spider-Mana

Miles Morales został Spider-Manem, gdy w walce z Zielonym Goblinem zginął Peter Parker. Nie ma doświadczenia, ale wyzwań multum.

Brian Michael Bendis, David Marquez „Miles Morales. Spider-Man. Powroty i objawienia”, wyd. Egmont, Warszawa 2026, cena 179,99 zł



Jaka naprawdę była Agnieszka Maciąg

To była jedna z najbardziej znanych modelek. Nieoczekiwanie zmarła rok temu. Teraz poznajemy jej intymną biografię napisaną przez jej męża.

Robert Wolański „Agnieszka Maciąg. Historia pewnej miłości”, wyd. W.A.B., Warszawa 2026, cena 79,99 zł



Morza, oceany i rejsy żywostatków

Tom pierwszy trylogii „Kupcy i ich żywostatki” autorstwa jednej z najpopularniejszych współczesnych autorek fantasy. Klimat trochę jak w „Piratach z Karaibów”.

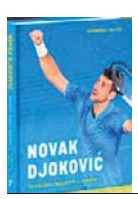
Robin Hobb „Czarodziejski statek”, wyd. Vesper, Poznań 2026, cena 119,99 zł



Czy los na loterii może dać coś więcej niż pieniądze

A gdyby tak wygrać milion na loterii? Bohaterowie tej powieści doświadczają tego, o czym marzą miliony ludzi na świecie.I szybko przekonują się, że życie z milionami to zupełnie coś innego niż marzenia o nich.

Jay McKenzie „Szczęśliwy los”, wyd. Muza, Warszawa 2026, cena 49,90 zł



Droga na szczyt Novaka Djokovicia

Novak Djoković wygrał 24 turnieje Wielkiego Szlema – najwięcej. Ta biografia pokazuje, jak to osiągnął.

Dominic Bliss „Novak Djoković: tenisista wszech czasów”, wyd. Familium, Černošice 2026, cena 129,90 zł



Ostatnia garstka ludzi na skrawku Ziemi

Ostatni tom postapokaliptycznego cyklu „Odłamki Ziemi”. Ziemi od dawna nie ma. Ludzi też miało nie być, ale ktoś jednak przetrwał.

Adrian Tchaikovsky „Odłamki Ziemi. Ostateczna Architektura”, wyd. Vesper, Poznań 2026, cena 89,90 zł



Superbohater inny niż pozostali

Resurrection Man to bohater z dwoma talentami. Ma zdolność zmartwychwstania. I odradza się zawsze z inną supermocą.

Ram V, Ananda Rk, Mike Spicer „Resurrection Man. Kwantowa karma”, wyd. Egmont, Warszawa 2026, cena 79,99 zł



Dlaczego wojna jest taka okrutna

Książeczka dla dzieci, ale na temat bardzo poważny: okrucieństwa wojny. Autor – inspirowany zdarzenia z lat II wojny światowej – pokazuje ludzki wymiar tego koszmaru.

Andrée Poulin „Kiedy przyszli”, wyd. Widnokrąg, Piaseczno 2026, cena 48 zł

eprasa.pl a9c0625b7a

ŚWIĄTECZNE GWIAZDECZKI

Patrzcie na te buzialki! Tak się zaczyna magia świąt

Po raz kolejny tworzymy wyjątkową galerię zdjęć dzieci. Zawsze jest pełna ciepła, uśmiechów i dobrej energii. Zresztą, sami zobaczcie!

Boże Narodzenie to czas wyjątkowy. Pachnie piernikami, rozbrzmiewa kolędami i przynosi mnóstwo radości. A najpiękniejszy jest wtedy, gdy patrzymy na niego oczami dzieci, które potrafią cieszyć się z najdrobniejszych rzeczy, z niecierpliwością wypatrywać pierwszej gwiazdki i sprawiać, że nawet zwyczajny dzień staje się magiczny. Choć do świąt zostało jeszcze trochę czasu, w naszej redakcji już nie możemy się ich doczekać. - Dlatego rozpoczęliśmy zbieranie zgłoszeń do akcji Świąteczne Gwiazdeczki. Dziś prezentujemy Wam pierwsze zdjęcia, które już do nas dotarły - wyjaśnia Katarzyna Adamczyk, opiekująca się plebiscytem Świąteczne Gwiazdeczki. To akcja, na którą co roku czekają rodzice i dziadkowie z całego naszego województwa. - Przesyłają zdjęcia pełne uśmiechów, radości i magicznej energii. Do akcji wciąż można dołączyć, dlatego zapraszamy do przesyłania fotografii najmłodszych mieszkańców regionu - zachęca dziennikarka. To właśnie te wybrane zdjęcia już po raz kolejny rozświetlą świąteczne wydanie naszej gazety. A to nie koniec niespodzianek, bo na laureatów akcji, jak zwykle, czeka mnóstwo atrakcyjnych nagród. Są to: zabawki, książki, sesje zdjęciowe, vouchery prezentowe, a nawet wyjazdy krajowe i zagraniczne. A w wielkim finale nagrodą główną będzie aż 40 tysięcy złotych na spełnienie dziecięcych marzeń!

Więcej o naszej akcji na: polskanews.pl/gwiazdeczki

MALUSZKI do lat 2



Alicja Tujaka, Warszawa



Marcel Sobol, powiat grodziski



Liliana Gabriela Jasińska, powiat ciechanowski



Borys Stasiewicz, Płock



Pola Dęby, powiat wołomiński



Nikodem Radzikowski, Siedlce i powiat siedlecki



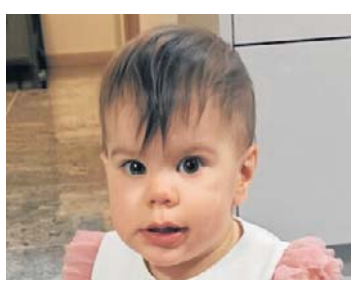
Antoni Mielak, powiat piaseczyński



Sarah Miriam Lisek, Ostrołęka i powiat ostrołęcki



Lena Nowicka, powiat warszawski zachodni



Marcelina Marek, powiat żyrardowski

DZIEWCZYNKI i CHŁOPCY od lat 2



Barbara Burdalska, powiaty sierpecki i żuromiński



Martyna Latos, powiaty sierpecki i żuromiński



Alan Wlazło, Płock



Blanka Rydzewska, Płock



Bruno Kuriata, Warszawa



Bartosz Sowa, powiat mławski



Róża Łuka, powiat garwoliński



Aleksander Dzieliński, powiat ciechanowski



Nadia Warych, Ostrołęka i powiat ostrołęcki



Nikola Nowakowska, powiaty sokołowski i węgrowski

eprasa.pl a9c0625b7a

WARSZAWA

Koniec nocnych zapiekanek w centrum

Przez lata ratował głodnych nocnych marków, którzy po imprezie potrzebowali czegoś konkretnego do zjedzenia. Bar Lussi był jednym z charakterystycznych punktów centrum Warszawy. Teraz jego historia dobiega końca

Greta Sulik



FOT. MATEUSZ BAGIEŃSKI

Popularna budka przy dworcu Warszawa Śródmieście zostanie rozebrana. To ostatnia szansa, aby zjeść kultową zapiekankę

Los Lussi od lat pozostawał niepewny. Niewielki pawilon o powierzchni nieco ponad 18 metrów kwadratowych od dawna znajdował się na celowniku miejskich urzędników. Zarząd Dróg Miejskich i Powiatowy Inspektor Nadzoru Budowlanego wskazywali, że obiekt został postawiony nielegalnie , bez wymaganego pozwolenia. Właściciel w rozmowie z tvnwarszawa.pl dementuje jednak postanowienia ZDM i wskazuje, że przez wiele lat budka funkcjonowała bez kar, a jego babcia i ojciec, którzy byli poprzednimi właścicielami, opłacali czynsz i prowadzili działalność legalnie.

Pierwsze decyzje nakazujące rozbiórkę wydano w sierpniu 2013 roku. Sprawa ciągnęła się jednak przez kolejne lata, a Lussi wciąż działało w dotychczasowej lokalizacji.

Dodatkowym kontekstem jest planowana przebudowa warszawskiej linii średnicowej , czyli jedna z największych inwestycji kolejowych, która w przyszłości mocno zmieni centrum stolicy. Prace mają objąć między innymi tunel średnicowy, most kolejowy nad Wisłą oraz dworce Warszawa Centralna i Warszawa Śródmieście.

Według ostatnich informacji przekazanych przez Ministerstwo Infrastruktury inwestycja planowana jest dopiero na lata 2031–2035. Właściciel Lussi chciałby prowadzić działalność w obecnym miejscu przynajmniej do rozpoczęcia tych prac. Nie będzie jednak miał takiej możliwości.

O planach likwidacji pawilonu zrobiło się szczególnie głośno na początku 2024 roku. Wtedy Zarząd Dróg Miejskich poinformował o karze za nielegalne zajmowanie pasa drogowego. Według właściciela lokalu, Sebastiana Rymbiewskiego, naliczone opłaty przekraczały 100 tysięcy złotych.

W obronie Lussi stanęli wówczas influencerzy i mieszkańcy. Pod budką zorganizowano protest, w którym uczestniczyło kilkaset osób. Dla wielu Warszawiaków nie chodziło wyłącznie o miejsce sprzedaży zapiekanek. Bronili również charakterystycznego fragmentu miasta, który przez lata stał się częścią ich codziennych i nocnych historii.

Właściciel zapowiadał wtedy przeniesienie działalności do jednego z pawilonów przy Dworcu Śródmieście. Do przeprowadzki jednak nie doszło. Sebastian Rymbiewski wyjaśnił w rozmowie z tvnwarszawa, że wynajmowany od PKP lokal kosztuje go blisko pięć tysięcy złotych miesięcznie . Problemem okazała się jednak jego powierzchnia. Pomieszczenie ma około 18 metrów kwadratowych i zdaniem właściciela jest zbyt małe, aby prowadzić tam działalność gastronomiczną. Obecnie służy jako magazyn.

Do sprawy odniósł się również Zarząd Dróg Miejskich. Rzecznik instytucji Jakub Dybalski poinformował, że w ciągu ostatnich lat wyegzekwowano od właściciela około 200 tysięcy złotych . Zaznaczył jednocześnie, że stanowi to mniej więcej dziesiątą część należności wynikających z decyzji, które nadal znajdują się na różnych etapach postępowań sądowych i odwoławczych.

Tym razem sprawa wydaje się przesądzona. Powiatowy Inspektor Nadzoru Budowlanego poinformował właściciela o terminie wykonania rozbiórki. W piśmie wezwano go do dobrowolnego udostępnienia pawilonu 1 grudnia 2026 roku o godzinie 9.00 .

Prace przeprowadzi firma wyłoniona przez nadzór budowlany w ramach postępowania egzekucyjnego. Ich kosztami zostanie obciążony właściciel obiektu.

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

INNE

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

BUDOWLANA

ZĄB, ul. Potoczki, 1ha, widok na Tatry 781 776 612

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.200 zł/ tona, 500-669-621

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,, 668-571-329

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

AUTOREKLAMA

TELEMAGAZYN

Twój wybór programów

telemagazyn.pl

REKLAMA 0011614225

Chocianów, dnia 18.11.2026 r.

WYCIĄG z OGŁOSZENIA o PRZETARGU

BURMISTRZ MIASTA I GMINY CHOCIANÓW

informuje,

że dnia 22 stycznia 2027 r. o godz. 9:00 w Sali Nr 4a w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie odbędzie się:

PIERWSZY przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w obrębie Brunów, oznaczonej nr geodezyjnym 738 o pow. 0,9599 ha, **KW LE1U/00018053/9**. Nieruchomość zgodnie z MPZP wsi Brunów oznaczona jest symbolem: **1US – tereny sportu i rekreacji.**

CENA WYWOŁAWCZA: 550 220,00 zł (pięćset pięćdziesiąt tysięcy dwieście dwadzieścia złotych), w tym VAT 23%, **przy postąpieniu** nie mniejszym niż **1% ceny wywoławczej** z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych.

Wysokość wadium, forma, termin i miejsce jego wniesienia: 30 000,00 zł wpłata na rachunek bankowy Gminy Chocianów nr **73 1020 5226 0000 6702 0706 0603** w PKO BP Oddział 1 we Wrocławiu do **18.01.2027 r. (włącznie)**. Przy wpłacie wadium należy podać numer działki.

Ogłoszenie o przetargu wywieszone jest na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie oraz opublikowane w BIP pod adresem: http://chocianow.bip.pbox.pl

Szczegółowe informacje można uzyskać w UMiG Chocianów, pokój nr 13; informacje w zakresie MPZP – pokój nr 7, tel. 76 81 85 020 (centrala).

REKLAMA 0011611480

Gmina Brenna

WÓJTA GMINY BRENNA

OGŁASZA

PIERWSZY PISEMNY PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż prawa własności nieruchomości gruntowej zabudowanej obiektami dawnej Stanicy Harcerskiej, położonej w Górkach Wielkich, oznaczonej jako działka nr 64/1, obręb Górki Wielkie, o powierzchni 2,8004 ha, objętej księgą wieczystą nr BB1C/00078917/6.

Zespół zabudowy wraz z parkiem wpisany jest do rejestru zabytków województwa śląskiego pod nr A/580/2019.

Cena wywoławcza: 3 400 000,00 zł (zwolniona z VAT). Od ceny osiągniętej w przetargu może zostać udzielona bonifikata w wysokości 70%, na wniosek nabywcy, zgodnie z uchwałą Nr XXIX/268/26 Rady Gminy Brenna z dnia 28 września 2026 r.

Warunkiem sprzedaży **jest ustanowienie na rzecz Gminy Brenna nieodpłatnego prawa użytkowania części nieruchomości o powierzchni 1,3709 ha, stanowiącej teren parku, na czas nieoznaczony.**

Wadium: 340 000,00 zł należy wpłacić na rachunek bankowy Gminy Brenna nr 49 8111 0009 2001 0036 9950 0004 w terminie **do dnia 21 stycznia 2027 r**. Za termin wniesienia wadium uznaje się dzień wpływu środków na rachunek Gminy.

Oferty należy składać w zamkniętych kopertach w sekretariacie Urzędu Gminy Brenna, ul. Wyzwolenia 77, **do dnia 21 stycznia 2027 r. do godz. 14:00.**

Część jawna przetargu odbędzie się 25 stycznia 2027 r. o godz. 9:00 w sali sesyjnej Urzędu Gminy Brenna, ul. Wyzwolenia 77.

Pełna dokumentacja przetargowa, w tym szczegółowe warunki przetargu oraz wzory zgłoszeń i ofert, dostępna jest: w Urzędzie Gminy Brenna, ul. Wyzwolenia 77, pok. nr 23 (II piętro), na stronach internetowych: **bip.brenna.org.pl** oraz **www.brenna.org.pl.** Dodatkowe informacje: tel. 33 8536 222 wew. 223 w godzinach pracy urzędu.

eprasa.pl a9c0625b7a

SKOKI NARCIARSKIE

Maciej Maciusiak: – Jesteśmy dobrze przygotowani do tego sezonu. Rusza Puchar Świata

Paweł Wiśniewski

Najbliższe – piątek, sobota i niedziela. Norwegia, Lillehammer, nieco ponad dwie godziny jazdy autem na północ od stołecznego Oslo. Właśnie tutaj, na miejscowej „Lysgårdsbakken" (HS140) rusza 48. edycja Pucharu Świata w skokach narciarskich. Rozpoczniemy od konkursu drużyn mieszanych, po czym odbędą się zmagania indywidualne.

Trener kadry skoczków narciarskich – Maciej Maciusiak nie kryje, że jest bardzo zadowolony z okresu przygotowawczego.

– Wykonaliśmy kawał dobrej roboty – mówi. – Jest trochę niecierpliwości, bo to pierwsze konkursy PŚ, ale wszyscy czujemy, i zawodnicy, i cały sztab, że jesteśmy dobrze przygotowani do sezonu.

Ostatni etap przygotowań zawodnicy spędzili na skoczniach w Zakopanem i Wiśle.

– Oba obiekty były bardzo dobrze przygotowane – wyjaśnia Maciusiak. – Trenowaliśmy na torach lodowych, z najazdem dokładnie takim samym jak na większości skoczni w PŚ. Zawodnicy lądowali na igelicie. W Lillehammer będzie inaczej, bo tam tory najazdowe są śniegowe. Tu jest troszeczkę różnica, ale myślę, że wszystko powinno być pod kontrolą. Ze sprzętem również problemów nie było.

Po konsultacji w Wiśle Maciusiak ogłosił skład reprezentacji na zawody w Lillehammer. Znaleźli się w niej: Kacper Tomasiak, Paweł Wąsek, Klemens Joniak, Maciej Kot, Dawid Kubacki i Jakub Wolny.

Czy szkoleniowiec długo namyślał się przy wyborze zawodników?

– Wahania na pewno były – twierdzi otwarcie. – Czterech skoczków już wcześniej wybraliśmy, a w ostatnim sprawdzianie w Wiśle do dwóch ostatnich miejsc kandydowało jeszcze czterech: Dawid Kubacki, Jakub Wolny, Piotr Żyła i Aleksander Zniszczoł. Postawiliśmy na Dawida i Jakuba. Decydowała wyłącznie forma sportowa.



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI/POLSKA PRESS

Doświadczenie i wiedza Dawida Kubackiego mogą tylko pomóc Kacprowi Tomasiakowi

TENIS

Potop szwedzki w żeńskim wydaniu. W weekend mogą być ciężkie boje

Paweł Wiśniewski

Za nami oficjalne losowanie meczu Polska – Szwecja, który odbędzie się w ramach prestiżowych rozgrywek tenisowych Billie Jean King Cup. Przez dwa najbliższe dni nasze panie rywalizować będą w Hali Mistrzów we Włocławku. Zwycięzczynie zagrają w kwietniu 2027 roku o awans do turnieju finałowego nieoficjalnych drużynowych mistrzostw świata.

Poza składem, z różnych przyczyn, znalazło się aż pięć najwyżej notowanych Polek: Iga Świątek, Maja Chwalińska, Magda Linette, Magdalena Fręch i Katarzyna Kawa. W obliczu tylu absencji liderką reprezentacji Polski jest sklasyfikowana na 144. w rankingu światowym Martyna Kubka.

– Bycie liderką kadry to dla mnie duży przeskok – wyjaśnia Kubka. – Wiem, że to efekt nieobecności kilku zawodniczek, ale ten sezon był udany i bardzo się z niego cieszę. Chcę się sprawdzić w nowej roli.

Skład Polek uzupełniają Linda Klimovicova, Weronika Falkowska i Gina Feistel.

W tym sezonie liderka Szwedek, Kajsa Rinaldo Persson, triumfowała w zawodach ITF W50 w Quebec City. Przed rokiem zwyciężyła w Bytomiu w turnieju ITF W50.

Piątek: Gina Feistel – Kajsa Rinaldo Persson (godz. 17.00) i Martyna Kubka – Caijsa Hennemann.

Sobota: Weronika Falkowska/Martyna Kubka – Caijsa Hennemann/Lisa Zaar (godz. 13.00), Martyna Kubka – Kajsa Rinaldo Persson, Gina Feistel – Caijsa Hennemann.

Transmisje w Polsat Sport 2.

PIŁKA NOŻNA

Po straconym roku prezes PZPN gra jeszcze na zwłokę

Adam Godlewski

Wiadomo, że Jan Urban nie udźwignął ciężaru i presji związanych z prowadzeniem piłkarskiej reprezentacji Polski w Lidze Narodów UEFA, ale na decyzję, czy mimo to będzie kontynuował pracę z kadrą, jeszcze poczekamy. Niewykluczone, że nawet do grudnia...



FOT. ADAM JANKOWSKI/POLSKA PRESS

Cezaremu Kuleszy od początku trudno było odnaleźć wspólny... rytm z Janem Urbanem, ale na koniec gra na zwłokę. Czy znów zaskoczy?

Biało-Czerwoni mieli tej jesieni – po nieudanym barażu o amerykański mundial – rywalizować o powrót do Dywizji A UEFA Nations League, tymczasem ledwie – i szczęśliwie – utrzymali się na zapleczu europejskiej elity. Tylko jedna wygrana i dwa remisy (w 6 meczach), na dodatek uzyskane w stylu dalekim od oczekiwanego, nie spowodowały jednak natychmiastowej dymisji trenera Jana Urbana. Prezes PZPN Cezary Kulesza chce jeszcze przed podjęciem kluczowej personalnej decyzji zapoznać się z raportem przygotowanym przez (ludzi) selekcjonera...

Oczywiście, to tylko wybieg ze strony Kuleszy, mający na celu wsłuchanie się w społeczne nastroje dotyczące przyszłości i personaliów w reprezentacji. Z góry można bowiem zakładać, że z raportu szef PZPN nie dowie się niczego, czego dotąd nie wiedziałby o tej kadrze: jej taktyce, stałych fragmentach czy schematach. Po pierwsze dlatego, że z takich dokumentów tworzonych w przeszłości (m.in. przez Macieja Skorżę w imieniu Pawła Janasa czy przez Adama Nawałkę) nie wynikało kompletnie nic. A po drugie – nie ma w sztabie autora, który mógłby zmierzyć się z „pisarskim" wyzwaniem. Urban jest praktykiem (nie analitykiem), a jego pierwszy asystent Kibu Vicuna ma – usprawiedliwione – ograniczenia w posługiwaniu się językiem polskim. Zatem pomysł raportu pojawił się tylko dlatego, że Kulesza chce zyskać na czasie...

Nikt nie nie powinien się też oszukiwać, że w Lidze Narodów nasz zespół się rozwinął. Bo jeśli już, to mocno obniżył jakość, a nawet się cofnął. 0,83 punktu na mecz to średnia wręcz zatrważająca. Zwłaszcza że wszystkie 5 (słownie: pięć) „oczek" udało się wywalczyć WYŁĄCZNIE przed własną publicznością. Zatem nie dość, że mamy drużynę nieskuteczną (zarówno w ofensywie, jak i w defensywie, jak powiedziałby Nawałka), to jeszcze w ogóle niepotrafiącą grać na wyjazdach...

W trzech jesiennych meczach UEFA Nations League „w delegacjach" Biało-Czerwoni zdobyli tylko dwa gole, a stracili aż 6. W pokonanym polu na „własnych śmieciach" zostawiły nas nawet takie „potęgi", jak 57. w światowym zestawieniu Bośnia i Hercegowina oraz 58. Rumunia. A przecież w eliminacjach mistrzostw Europy mecze trzeba będzie rozgrywać nie tylko na Stadionie Narodowym w Warszawie, ale też – rewanże – na boiskach rywali. Czy z góry możemy przyjąć, że z wyjazdów przywieziemy okrągłe 0? Po co zatem w ogóle przystępować do kwalifikacji?

Po prawdzie zresztą trudno oprzeć się refleksji, że nasz zespół narodowy zanotował ogromny regres od momentu, kiedy w sztabie nie ma śp. Jacka Magiery. Po nagłej i niespodziewanej śmierci „Magica" średnia punktowa na mecz spadła niemal trzykrotnie (2,13 vs. 0,75). Oczywiście, wcześniej mogły funkcjonować jeszcze automatyzmy wypracowane w kadencji Michała Probierza, ale wystarczy krótka rozmowa z ludźmi ze sztabu kadry, żeby wiedzieć, iż odkąd brakuje Magiery, nawet zgrupowania nie są organizowane na zbliżonym choćby poziomie. A przecież dokładnie to samo można powiedzieć o organizacji gry. Śp. Jacek był szkoleniowcem – i generalnie człowiekiem – nietuzinkowym; już wiemy, że Vicuna nie był w stanie dać reprezentacji tyle, ile jego zmarły poprzednik. Może zresztą trudno byłoby w ogóle znaleźć kogoś, kto 1:1 zastąpiłby nieodżałowanego „Magica", i nie jest to wina kompetencji Kibu. Może z góry trzeba było po prostu założyć, że aby wypełnić tę niespodziewaną stratę, trzeba zatrudnić dwóch asystentów?

Osobnym problemem reprezentacji jest Robert Lewandowski, dzięki któremu – albo przez którego – Urban w ogóle został selekcjonerem. To przecież konflikt kapitana z Probierzem skutkował dymisją poprzedniego trenera kadry. A to być może miało wpływ i na to, że RL9 „ułożył" sobie już na początku współpracy Urbana tak jak sobie tylko zażyczył...

W każdym razie „Lewy" jesienią grał tylko wtedy, przeciw takim rywalom i przez tyle minut, jak sam sobie wymyślił. OK, to gość, który ma szczególną pozycję w polskim futbolu – jest jedyny i niepowtarzalny – ale czy nadal powinien w ogóle być w tej reprezentacji? A nawet jeśli tak, to chyba już tylko jako dżoker, za to – z całą pewnością – już nie na własnych zasadach. Bo ten czas bezpowrotnie minął...

Urban „naprodukował" aż 17 debiutantów. To dość, aby rozegrać mecz z kompletem zmian, ale ilość nie przeszła w jakość. Tak naprawdę szansę „z miejsca" dostali tylko Przemysław Wiśniewski (już, zdaje się, skreślony) oraz Wiktor Nowak, Marcel Reguła i Oskar Kubiak. Tymczasem Kacper Potulski jeszcze w październiku odegrał rolę niemal epizodyczną w porównaniu do możliwości... Sławomir Abramowicz to odkrycie meczu ze Szwecją, ale trudno mu będzie w najbliższych latach wygrać rywalizację o bluzę z numerem jeden, i to nie tylko z Marcinem Bułką. Nietrafionych debiutantów też było kilku, ale znacznie trudniej obronić „etatowo" powoływanych graczy, z Karolem Świderskim na czele...

Cóż, Urban był fantastycznym piłkarzem i jest fajnym gościem, ale rola selekcjonera – zwłaszcza jesienią – mocno Jana przerosła. A warto pamiętać, że 16 miesięcy temu nie był pierwszym wyborem Kuleszy, który uważał, że jest za miękki (słusznie?) na selekcjonera i tylko pod naciskiem mediów dokonał tej nominacji. Wyżej cenił już wówczas Macieja Skorżę i Jerzego Brzęczka. Czy teraz wróci właśnie tylko do tych dwóch nazwisk?

eprasa.pl a9c0625b7a

PLEBISCYT SPORTOWY 2026

Poznajcie bliżej kolejny młody talent z naszego województwa

Za nami już ponad dwa tygodnie emocji związanych z Plebiscytem Sportowym. W jego ramach prezentujemy nasze młode talenty, pokazując historie dzieci , dla których sport jest czymś więcej niż hobby.

To ich pasja, sposób na hartowanie ciała i duszy, a także bardzo ważna część codzienności. Dla jednych zaczęło się od treningu, na który zaprowadzili ich rodzice. Inni sami odkryli dyscyplinę, bez której dziś trudno wyobrazić im sobie życie. Bo sport daje im radość, uczy wytrwałości, pomaga pokonywać własne słabości i buduje charakter. Za każdym ich sukcesem stoją godziny treningów, wiele wyrzeczeń, a także wsparcie najbliższych. - Każdy z młodych talentów ma swoją historię, a my chcemy te historie opowiadać i pokazywać naszym czytelnikom. Dlatego dziś prezentujemy kolejnego młodego sportowca z naszego województwa - mówi Katarzyna Adamczyk, dziennikarka, która opiekuje się redakcyjną odsłoną akcji. W kategorii Sportowy Talent Roku znajdziecie zarówno tych, którzy mają już na koncie znaczące sukcesy, jak i tych, którzy nabierają rozpędu. Wszystkich łączy zaangażowanie, pasja i chęć ciągłego rozwoju.

Jak zaczęła się sportowa przygoda? Jak wygląda codzienność związana ze sportem? Przeczytacie o tym w sylwetce przygotowanej dzięki informacjom, którymi podzielili się z nami bliscy młodego sportowca.

SPORTOWY TALENT ROKU

Ma mnóstwo wspaniałych wspomnień i dużo radości

Krystyna Nieśmiałek (WUKB Centaury Warszawa) trafiła na trening, gdy miała sześć lat. Zajęcia były prowadzone w jej szkole podstawowej. Zainteresowanie pojawiło się w wieku 12 lat, kiedy przerzuciła się z baseballu na softball i skupiła się wyłącznie na tej dyscyplinie. Od zawsze było to hobby, dodatkowe zajęcia, które stały się czymś więcej, gdy po raz pierwszy dostała się do kadry Polski. Sport daje Krystynie szczęście, nowe znajomości i wiele radości. To także mnóstwo wspaniałych wspomnień oraz ekscytacja związana z przyszłymi zawodami i osiągnięciami.



Sport uczy ją gry zespołowej i pokazuje, jak współpracować z innymi ludźmi. Uczy pokory, która przydaje się w życiu codziennym, a także kształtuje dyscyplinę i systematyczność. Dzięki treningom dziewczyna nauczyła się o sobie naprawdę dużo, przede wszystkim tego, jak walczyć ze swoimi słabościami. Przekonała się także, że ciężka praca popłaca.

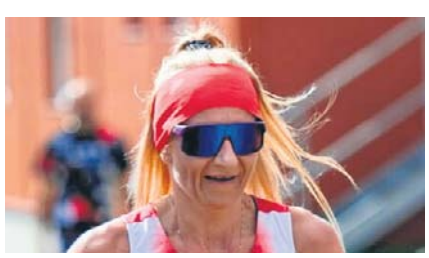
SPORTOWIEC ROKU - KOBIETY



Justyna Dąbrowska, kalistenika, Activ Life Treningi Płock, Płock i powiaty płocki i gostyniński



Natalia Wojnarowicz, gimnastyka artystyczna, RGA Warszawa, Warszawa



Aleksandra Witczuk, nordic walking, Luki Team Polska, Siedlce i powiaty siedlecki, sokołowski i węgrowski

SPORTOWIEC ROKU - MĘŻCZYŹNI



Kacper Siwic, piłka siatkowa, IŁ Capital Huragan Wołomin, powiat wołomiński



Wojciech Dudek, biegi, UKS Goliat Leoncin, powiat nowodworski



Krystian Schodowski, piłka nożna, KS Błękitni Raciąż, powiat płoński

TRENER ROKU



Tomasz Guzowski, piłka nożna, Polonia Warszawa, Warszawa



Mariusz Grzanowski, softball, WKB Centaury Warszawa, Warszawa



Bartosz Maroński, piłka nożna, MUKS Julianów, powiat piaseczyński



PATRON PLEBISCYTU SPORTOWEGO

KRAJOWE ZRZESZENIE
LUDOWE ZESPOŁY SPORTOWE

POZNAJ LIDERÓW

Oto aktualni liderzy głosowania w miastach i powiatach naszego regionu oraz czołówka rankingu wojewódzkiej kategorii Sportowy Talent Roku

SPORTOWIEC ROKU - KOBIETY

1. **Maryna Straltsova,** Triathlon, Warszawa
2. **Anastazja Proczuchan,** triathlon, Szkoła Triathlonu, powiat grodziski
3. **Justyna Dąbrowska,** kalistenika, Activ Life Treningi Płock, Płock i powiaty płocki i gostyniński

SPORTOWIEC ROKU - MĘŻCZYŹNI

1. **Adam Antoński,** piłka siatkowa, SKS Iskra Warszawa, Warszawa
2. **Kacper Siwic,** piłka siatkowa, IŁ Capital Huragan Wołomin, powiat wołomiński
3. **Jakub Domański,** piłka nożna, Świt Nowy Dwór Mazowiecki, powiat nowodworski

TRENER ROKU

1. **Julian Markiewicz,** piłka nożna, Legia Soccer Schools, Warszawa
2. **Adrian Śliwiński,** piłka nożna, AP Podaj Dalej GIRLS, powiat pruszkowski
3. **Jakub Kowalczyk,** piłka nożna, KP Orkan Sochaczew, powiat sochaczewski

SPORTOWY TALENT ROKU

1. **Kuba Ratyński,** Piłka nożna, Legia Warszawa
2. **Natan Benda,** Piłka nożna, AP Żyrardowianka
3. **Krystyna Nieśmiałek,** Softball, WUKB Centaury Warszawa

DRUŻYNA ROKU

1. **Akademia Piłkarska Piastovia Piastów,** piłka nożna, powiat pruszkowski
2. **Korona Szydłowo,** piłka nożna, powiat mławski
3. **GOKiS Celestynów,** piłka siatkowa, powiat otwocki

Sprawdź aktualne wyniki i głosuj na
polskanews.pl/plebiscyt-sportowy

eprasa.pl a9c0625b7a

przyrząd pomiarowy / miękka, gęsta masa
gruba zasłona, kotara
Wolfgang Amadeusz
czynność na polu
„Titanic" na dnie Atlantyku
ciasto z rożna / stan w USA
serial animowany z USA
np. „Pożegnalny walc" / rodzaj literacki
tokaj lub malaga / parada
wał pod torami
zbytnia pewność siebie / pieszczotliwie o dziecku
samiec owcy / deszyfrator
biblia / pośrednik handlowy
część stolicy Węgier
przestępny / marzenie karierowicza / kociokwik / lek na ból gardła
bon na zakupy
czasomierz dla maratończyka
język powieści
duży antałek / rozsądek
święta księga z surami
tatarski obóz / harcerski alarm
porozumienie handlowe
siłacz, mocarz
Tomasz, przyjaciel Mickiewicza / staropolski pan
karny lub wolny
składnik jądra atomowego
„Król ...", film animowany
cięgi, razy
wielki gad z Komodo
kraina historyczna w Izraelu
idylla, bukolika
maszyna na stoku narciarskim
miejsce spotkań masonów
siedzi cicho pod miotłą
pajęczyca z kreskówki / tworzy zatory na rzece
zaraz po orce
narzędzie kowala
góry przenosi
jednostka długości / legendarny polski król
utwór poetycki / wystawowe
imię aktorki z filmu „Gilda"
naczynie na żurek
„Łaciate" w kartonie
sprzęt w sanitarce
„Gra o ..." serial USA
model Nissana
rybi tłuszcz
część powiatu
szczyt do zdobycia / dawny wojenny statek żaglowy
tnie kłody na deski
ptak śródziemnomorski
stolica Grenlandii
gaz w jarzeniówce
republika islamska
kierownica kutra
kananejska bogini płodności
azjatycki pojazd
stu złotowy
wyspa raj dla turysty
godność osobista
ostry sprzeciw
barwnik w marchwi
operowy kniaź
kończy pacierz
bohater „Tanga" Mrożka
wznoszenie willi
paczka, tobołek
damska fryzura
drzewo z żołędziami
skowronek polny
wieża meczetu / karmiony piersią / arabski sędzia
kaustyczna
włókno z liści agawy
człowiek surowych zasad
konny uczestnik corridy
arabski targ
konkuruje z „Bryzą"
pramatka ludzkości
bohater „Iliady"
wyworzony z budowy
chwast w zbożu
„Noce ...i", polski serial / królewska córka w Hiszpanii
spis dziejów
uszko w futrynie
jeden u dromadera
polska kawa zbożowa
samochodzik-zabawka
amerykański storczyk
sypialnia szlachcianki
narzędzie ślusarza
harmider, zgiełk
atrybut Temidy / wytwórnia piwa
kawalerzyści / nauka na UJ
awantura, chryja
kościelne nabożeństwo
zimowe wakacje
... Alda, aktor z USA
miasto z dramatu Szekspira / pobudka, powód
słona lub słodka
psuje się od głowy
część meczu tenisowego / starożytne liczydło
dopływ Wisły, Czarna Woda
grecki Amor
bobrowa grobla
roślina mokrych łąk
szalona zabawa, heca
gra dla trzech górników
Klio lub Talia
brutto – tara
Lx dla fizyka
filmowy agent 007
czeska ciężarówka
rywal firmy Adidas
dyskusja / siatka na ryby
prawy dopływ Sekwany
szata liturgiczna
indonezyjska wyspa
kamionka lub tumak
szkolne pomieszczenie
wiązany pod szyją

AUTOPROMOCJA 0310987243

Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.polskatimes.pl

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 25 utworzą rozwiązanie: myśl Henryka Elzenberga.

ROZWIĄZANIE: KULTURA JEST PARADĄ WARTOŚCI.

SŁOWNIK: ANAT, NOTE, OISE, ROLAK, SAMARIA, SIZAL, SUK.

eprasa.pl a9c0625b7a